



HISTORIA

Piękna i Ucieszna

O

SIEDMIU

MĘDRCACH

Którzy ciekawemi powieściami
swemi czytającego zabawią.



Jan Bakalarz z kószyczek

Przetłómaczył z łacińskiego na Polski język.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

w Mikołowie

Drukiem i nakładem T. Nowackiego.

Roku 1848.

Imprimatur.

OPPELN, den 26 Febr. 1846.

KIRSCHKE.

INSTYTUT
BADAN LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 20-68-42

F 23,798

Krótka Przemowa do Czytelnika.

Mądrość tylko mądemu służy nie innemu;
Lecz każdemu potrzebna nawet i głupiemu
Nie nad mądrość na świecie, nie znajdziesz
droższego.

Nad nie świat cały nie ma nic kosztowniejszego.
Który człowiek ma mądrość ma wiele dobrego,
Dobrze by Bogu służyć dla skarbu takiego.
Jest mężny nie wzruszony dobrze mu się dzieje,
I na co głupi płacze, on się tylko śmieje.
W roskoszach lub ubostwie jest zawsze spokojny,
Wesoł ludzki przyjemny nie boi się wojny.
Książki więc Siedmi Mędrców Dziejami nazwane
Wielkich Mężów powieści zacnie wypisane.
Jan Bakalarz z koszycek dla twojej miłości,
Przełożył je z łacińskich na Polskie w krótkości.
Tu w nich wiele mądrego znajdziesz bez tru-
dności,
Czytaj tylko rozsądnie i dołóż pilności.



— 4 —

**POCZĄTEK HISTORJI
SIĘDMU
MĘDRCÓW.**

Poncyan Cesarz Wielmożny, w sławnym Mieście Rzymie, bardzo mądrze, i szczęśliwie Panował, ten wziął sobie za żonę Corkę Króla Rzymskiego, bardzo nadobną, ludziom przyjemną, którą niewymownie kochał, ta mu potem porodziła Syna Imieniem Dyoklecyana bardzo nadobnego. Dziecię ono podrozszy, było rostropne wdzięczne, i każdemu przyjemne. A gdy już było dziecięciu siedm lat, Matka jego rozchorowała się na śmierć, a widząc się w wielkiej słabości zdrowia, iż się już śmierć przybliża, posłała posła do Cesarza, żeby do niej jak najprędzej przyjeżdżał. A gdy Cesarz z skwapliwością przyjechał Cesarzowa wdzięcznie go przywitawszy, rzekła: Panie mój wiem to że się z tej niemocy nie wyleżę dla tego pokornie was proszę o jeden dar przed tym niżli umrę. Rzekł Cesarz? Najmilsza, prosz cokolwiek chcesz odemnie, albowiem wszystko uczynię o co będziesz prosiła. A ona rzekła: Po mojej śmierci, gdy drugą żonę pojmiecie proszę was, aby nad moim Synem mocy nie miała, ale niech będzie daleko od niej chowan, a dajcie go w naukę aby się nauczył mądrości: czego potym nie będziecie żalować? i Synowi waszemu będzie pożyteczno ku zachowaniu żywota, bo jeśli przyszła żona wasza bę-

dzie moc miała nad moim Synem, tedy śmierci nie ujdzie? Rzekł Cesarz: Miła Pani o co prosisz, wszystko to z chęcią uczynię. Potym Cesarzowa umarła. Cesarz będąc bardzo żaloszny z śmierci jej sprawił znamienity pogrzeb i była pochowana z żalnością wszystkich stanów. Potym Cesarz po jej śmierci tak był żaloszny iż o inszej przez długi czas ani pomyślał. A gdy czasu jednego odpoczywał na łożu, począł myśleć: Jednego syna mam, który po mnie dziedzicem będzie pożyteczno jest żeby się uczył mądrości i nauki poki młody jest, przez którą aby potym roztropnie rządził państwo po mojej śmierci.

A tak rano wstawszy wezwał Xiaząt i Panów Radnych, radząc się ich, coby miał czynić z swoim Synem. Oni odpowiedzieli: Miłosciwy Cesarzu jest w Rzymie Siedm. Mędrców którzy przewyższają na świecie wszystkich ludzi w mądrości i w nauce. wezwijiesz jednego z nich a dajcie syna swego na naukę i ku wychowaniu.

Cesarz tę radę słysząc pochwałił ją i posłał List pieczęcią swoją zapieczętowany do siedmi Mędrców aby bez omieszkania do niego przyjechali: co Mędrey natychmiast z ochotą uczynili. A gdy ich Cesarz ujrział przywitawszy wdzięcznie przyjął i rzekł: Najmilsi wiecie dla czego was tu do siebie wezwał. Oni odpowiedzieli nie wiemy: Cesarz rzekł: Mam jednego Syna którego wam dam na naukę i ku wychowaniu, żeby przez waszą naukę i mądrość mógł po śmierci mojej dobrze państwo rządzić. Rzekł pierwszy Mistrz któremu Imię było Bancyllas: Panie mi-

łościwy dajcie mi Syna swego uczyć, a ja go przez siedm lat nauczę tego wszystkiego, co moi towarzysze umieją. Rzekł im wtory Mistrz na Imię Lentulus. Panie najlaskawszy, służyłem wam przez długi czas, a za to jeszcze nie wziąłem żadnej zapłaty, ani też o nią proszę, tylko żebyście mi dali Syna swego uczyć a ja go nauczę przez sześć lat tego wszystkiego, co sam umiem, i też to co moi towarzysze umieją. Rzekł trzeci Mistrz, któremu Imię było Kato: Cesarzu najmożniejszy, wiadomo wam jest, jakom bywał z wami w wielkich niebezpieczeństwach żywota a nie wziąłem za to żadnej zapłaty, a przeto w nadgodę zapłaty proszę, abyście mi dali Syna swego w naukę i ku wychowaniu, a ja go nauczę tego co umiem, i co moi towarzysze umieją za pięć lat, jeśli do tego ma rozum dobry. Potym powstał Mistrz czwarty Imieniem Malehiorach bardzo chudy, i rzekł: Cesarzu niezwyciężony, wspomnijcie jakom ja i moi starsi służyli wam, a za to żadnej zapłaty nie wzięli, a przeto o nic innego nie proszę za zapłatę, tylko iżbyście mi dali Syna swego uczyć, a ja go nauczę za cztery lata tego, co sam umiem, i co moi towarzysze umieją. Powstał Mistrz piąty, Imieniem Josephus i rzekł: Panie jużem się z starzał, a zawszem był wzywany do waszjej rady, jakie rady dawałem, wy wiecie, i jakieście pożytki z tego mieli, wszyscy Panowie wiedzą, a za tom żadnej zapłaty nie wziął, a przeto w nadgodę proszę, abyście mi dali Syna swego do nauki a ja go też nauczę za trzy lata, wszystkiego co umiem, i co

moi towarzysze umieją. Przyszedł szósty Mistrz Imieniem Kleophas, i rzekł: Panie jużem się a starzał na waszój służbie, przez wszystek czas żywota mego, a nie wziąłem za to żadnej zapłaty, a przeto miasto zapłaty, proszę, żybyście mi dali Syna swego uczyć, a nauczę go tego co umiem, i co moi towarzysze umieją za dwa lata. Naostatku siedmy Mędrzec powstał, Imieniem Joachim, i rzekł: Miły Panie, nie tylko tobie, ale wszystkim wiadomo w jakich z wami niebezpieczeństwach bywał, a żadnym zapłaty za to nie wziął, a przeto o nic innego nie proszę, tylko o to, iżbyście mi Syna swego dali na naukę, a ja go nauczę tego, co umiem, i co moi towarzysze umieją za jeden rok.

*Jako Cesarz oddał Syna swego jedynego
Siedmiu Mędrcom.*

A gdy Cesarz zrozumiał życzliwość Mędrców odpowiedział im: Najmilejsi bardzo wam dziękuję za to, iż każdy chce z was wdzięcznie przyjąć ku wychowaniu także też i ku nauczaniu Syna mego, a wszakże gdybym go jednemu z was dał tedyby drudzy nie byli ukontentowani. I przeto wszystkim wam oddaję Syna mojego tak do wychowania, jako też i do nauczania mądrości. Co usłyszawszy Mędrey, z uniżnością podziękowali Cesarzowi. A odebrawszy Młodzieniaszka z wielkimi dostatkami, jechali z nim do Rzymu, a gdy byli w drodze, rzekł Mistrz Kato do swych towarzyszów najmilejsi bracia, proszę, słuchajcie rady mojej, jeśli Syna Cesarzkiego będziemy chować i uczyć w Rzymie, tedy będzie się schodzić

Wiele Xiażąt, Senatorów, i ludzi pospolitych, a tak mu będą wielką przeszkodą do nauki, jeśli się wam podoba, dla pokoju, zbudujmy gdzie Pałac za Rzymem; w którymbyśmy go jak najprzy- stojniej wychowali, i mądrości nauczali. I pochwalili jednostajnie jego radę, i tak jak najprędzej zaciągnęli malarzów wybornych dostatkiem i w krótkim czasie wymurowali piękny Pałac, a w pośrodku uczynili osobliwy pokój, w którym postawili łoże Synowi Cesarskiemu, a na wszystkich ścianach Pałacu onego, wypisali siedm Nauk, dla tego aby młodzieniaszek każdej godziny widział, wnie naukę swoją, jakoby na Księgach, a nad Medrey oni ustawicznie z wielką pilnością uczyli go przez siedm lat. A po siedmi latach, mówili między sobą. Dobrzeby, żebyśmy ucznia naszego posłuchali i doświadczyli, jeśli się czego nauczył od nas Rzekł Mistrz Bancyllas, jakże go mamy doświadczyć. Odpowiedział Kato. Kiedy będzie spał, tedy pod każdą nogę łożkową; podłożmy po listku bluszczowym, a stojmy przed jego łożem aż się ocuci, wszyscy jego radę pochwalili. Potym gdy spał, włożyli ono liście na miejsca przerzeczone. A gdy ze snu ocucił, z wielką pilnością poglądał po sklepiniu pokoju; Medrey widząc to rzekli Panie, czemu tak pogladasz w górę pokoja! On odpowiedział? Dla tego że albo się sklepienie pokoju na dół schyliło albo ziemia podemną podniosła się. Medrey widząc to mówili między sobą, Jeżeli ten młodzieniaszek będzie żył, nie będzie miał na świecie równego w mądrości, i ode-

szli od niego. Pewnego też czasu, przyszli Xiążęta Senatorowie, i insi Radni Panowie do Cesarza, mówiąc: Cesarzu najmożniejszy, tylko jednego Syna masz, a któż wie? jeżeli nie umrze, dla tego dobrzeby było iżbyście drugą żonę pojęli, a choćbyście i trzydzieści Synów mieli, możecie wszystkich wielkimi Pany poczynić. Odpowiedział im Cesarz: Gdyż jest wola wasza i upodobanie zezwalam i ja na nie. Więc szukajcie mi pięknej szlachetnej i wdzięcznej Panny a ja gotowem ją wziąć za żonę. Jechali tedy Posłowie zaci po rozmaitych Krolestwach szukając Panny Cesarzowi, i znaleźli Córke Króla Kastle bardzo piękną, którą od Cesarza udarowawszy kosztownemi upominkami, znowili za żonę, i z wielkim dostatkiem przywieźli do Cesarza ujrzawszy ją Cesarz tak bardzo się wniej zakochał, iż żalność pierwszej żony wszystka odeszła od niego. Po weselu Cesarz udarowawszy Posłów Króla Kastle, odprawił. Mieszkając tedy ona Cesarzowa przez długi czas z Cesarzem żadnego potomka nie miała dla tego się smuciła. A gdy się dowiedziała że Cesarz ma jednego Syna w dalekich stronach, którego dał siedmi Medcom tak do wychowania, jako też i do nauki, jako chytra, myślała w sobie, ach! gdyby jako tego Syna Cesarzskiego z świata zgładzić, żeby umarł gdybym ja Syna miała, tedyby Syn mój był dziedzicem. I tak ustawicznie myślała, jakaby chytrością Syna jego zabić mogła.

Jako Cesarzowa prosila Cesarza, aby Posly poslal po swego Syna.

Przydało się czasu jednego, gdy był Cesarz

nadzwyczaj wesoł, rzekł Cesarzowój: Moja naj-
milsza Pani, jużci tajemnicę serca mego oznaj-
mie, wiedz, iż nie masz stworzenia żadnego na
świecie, którebym nad cię kochał. A ona rzekła:
miły Panie, jeżeli tak jest proszę was o jedną rzecz
małą. Odpowiedział jej Cesarz o cokolwiek chcesz
proś, wszystko z chęcią uczynię. Ktoremu Cesa-
rzowa rzekła: Widzicie, że już tak dawno mie-
szkam z wami, a jeszcze nie poczęła, a przeto
dla mojej pociechy; proszę was iżbyście posłali
po swego Syna któregoście dali siedmi Mędrcom,
wdalekie strony ku wychowaniu i ku nauczaniu,
abym z jego prezencyi mogła się cieszyć! i we-
sołą być, aż mnie też Pan Bóg obdarzy płodem.
Odpowiedział jej Cesarz, już siedm lat, jakom
Syna swego nie widział, dla tego proźbie twój
dosyć uczynię. I zaraz kazał pisać Listy do siedmi
Mędrców, i zapieczętował swą pieczęcią, aby pod
utrata zdrowia swego, przywieźli Syna jego na
świadki. Poseł wziąwszy Listy przyjechał do Mi-
strzów, którego z wielką radością przyjęli. A
gdy przeczytali Listy, zrozumieli wolą Cesarską,
w nocy patrzeli z pilnością na gwiazdy jeśliby do-
brze i szczęśliwie było według Listu Cesarskiego
wieść Syna do Cesarza, patrząc tedy na gwiazdy,
poznali, iż jeśliby na czas naznaczony Syna do-
wieźli tedy w pierwszym słowie któreby Syn prze-
mowił, miał umrzeć sromotną śmiercią. Widząc
to Mędrcy, zasmucili się bardzo, dla tego, iż je-
śliby Syna na czas naznaczony nie przywieźli,
wszyscy mieli być poćcinani. Rzekł Mistrz Kle-
ofas, ze dwóch rzeczy mniej złą wybierajmy, le-

piejby było iżbyśmy wszyscy pomarli, niżliby ten młodzian miał zginąć, przeto lepiej młodzieńca przy zdrowiu zachować. A gdy tak smutni stali, młodzieniec wychodząc z Pałacu, obaczył Mistrze swe bardzo smutne, i pytał przyczyny takiego ich frasunku, a oni odpowiedzieli, Panie Posel Ojca waszego przyjechał do nas z Listami, żebyśmy was do Ojca waszego odwieźli na świadki dla tego patrzaliśmy na gwiazdy widzieliśmy oczywiście iż jeśli was dowieziemy na czasznaczony tedy w pierwszym słowie które z ust waszych wyjdzie, złą śmiercią umrzecie. Rzekł Młodzieniec. Chcę widzieć Niebo z gwiazdami a gdy patrzył na gwiazdy obaczył jawnie iż Mistrze prawdę mówili a gdy jeszcze z większą pilnością patrzył na gwiazdy, widział w niektórej małej gwiazdździe gdyby przez siedm dni żadnego słowa nie mówił, tedyby został przy zdrowiu aczkolwiekby na każdy dzień był wiedzion na szubnicę, a też choć z wielką trudnością miał być zawsze wybawion. A tak widząc te rzeczy wezwał Mistrzów do siebie i rzekł: Najmilęjsi przypatrzcie się ota mała gwiazda ukazuje iż jeślibym się wstrzymał przez siedm dni od najmniejszego słowa i mowy przyjechawszy do Cesarza Ojca mego tedy mogę zostać przy żywocie, a gdy was jest siedm proszę aby mnie każdy z was swą mądrością mową i słowy rostopnemi wybawił dnia jednego od śmierci a ja osmego dnia będę mówił, sam zaś siebie i za was wszystkich z niebezpieczeństwa wybawię. Mędry widząc onę gwiazdkę obaczyli iż młodzieniec prawdę mówił jednostajnie rzekli

Niech będzie Pan Bóg pochwalon na wieki, z taką mądrości ucznia naszego która już przewyższa naszą mądrość. Rzekł Mistrz Bancellas Panie we złej przygodzie żywota waszego pierwszego dnia wybawię was od śmierci. Kato rzekł, a ja wtorego dnia i tak wszyscy porządkiem mówili. Potym gdy się poczęli gotować ku jechaniu do Cesarza, on młodzieniec spiac w przypołudnie takie miał widzenie; widziało mu się iż cztery macice winne wyrastały z jego łoża, a z nich wyrastały siedm rozg a między rozgami w pośrodku stał okrutny wąż który przez liście onych rozg żądłem wpuszczał jad, chcąc go zabić leżącego na łożu. Młodzieniec przestraszony porwał się ze snu, a wezwawszy Mistrzów, powiedział im sen i widzenie. Mędrycy zaraz udali się powyklad tego widzenia do gwiazd, i naleźli najprzód cztery macice, były cztery żywioły, a wąż był macocha, rozgi były siedm dni przyszłe, w które dni jeśli by mówił, tedyby haniebną śmiercią jako, i pierwej powiadali umarł. Potym młodzieńca oblokłszy, w drogie odzienie, jechali do Cesarza Ojca jego. Cesarz gdy się dowiedział od posłów iż Syn do niego jedzie, ze wszystkim swym Dworem wyjechał na przeciw jemu. A gdy Mędrycy zrozumieli, że Cesarz przybliża się ku Synowi swemu, rzekli młodzieńcowi, Panie my teraz od ciebie odejdziemy, a przez ten czas będziemy myśleć o twym wybawieniu jakoby każdy z nas swojego dnia wybawił was od śmierci. On odpowiedział, i mnie się to bardzo podoba, ale jednak proszę was pokornie, pomiętajcie na mnie czasu mojej potrzeby.

Mędracy pokłoniwszy się jechali do niektórego Miasta. A gdy się Cesarz przybliżył ku swojemu Synowi obłapiwszy go i pocałował, rzekł mu: miły Synu jako się masz, przez długi czas niewidziałem cię, a Syn uklóniwszy się, nie rzekł. Widząc to Cesarz: bardzo się dziwował, dla tego, iż nie mówił i myślił tak Cesarz w sercu swoim, snadź Mistrze jego tak go nauczyli, iżby jadąc w drodze nie mówił. A dy przyjechali do Pałacu, z siedli z koni, Cesarz pojawiwszy Syna za rękę prowadził go do swego osobliwszego pokoju, i posadził wedle siebie, patrząc nań rzekł: Powiedz mi miły Synu jakoć się podobają ci twoi Mistrzowie, a on pokłoniwszy się nie odpowiedział, dziwując się Cesarz rzekł: Co to jest miły Synu, iż zemną niecheesz mówić: A on się pokłonił. Cesarzowa słysząc przyjechanie Synowe, i jego milczenie bardzo się weseliła mówiąc: Pojdę a oglądam go, a ubrawszy się z Pannami swojemi jak najkosztowniej mogła, przyszła do niego a Cesarz kazał Cesarzowej siedzieć podle niego; i rzekła. Panie i tenli jest Syn wasz? Cesarz rzekł? Syn ci mój jest, ale oto nie mówi. Ona rzekła: Daj mi go, a jeśli mówił, tedy ja uczynię, że będzie mówił jako i pierwój. Potym go ujęła za rękę aby z nią szedł, ale młodzieniec wyrwał rękę Rzekł mu Ojciec, wstań a idź z nią, młodzieniec pokłoniwszy się Ojcu, jakoby rzekł gotowem miły Ojciec pełnić wolę twoją, i szedł z Macochą. Potym Cesarzowa wiodłszy go z sobą do osobliwszego pokoju, zaraz kazała wszystkim wynieść precz, i posadziła młodzieńca na

łóżu przy sobie irzekła, Najmilejszy, wielem słyszała o twój piękności i grzeczności, czegom już doznała, iż cie widzę oczyma memi, którego nadewszystko pragnęła dusza moja. O mój miły Dyoklecyanie, wiedz o tym, iż jakom się dowiedziała o tobie, żeś był dany w dalekie kraje na naukę wychowanie, i zawszem tego pragnęła, abym na cię patrzyła i z tobą się cieszyła i dla tegom Cesarza Ojca twego usilnie prosiła, aby cię przywieziono, co się już stało na moję prośbę. Potym nie mogąc się dalej wstrzymać, a miłości swėj nierządnej zataić, przystąpiła do Młodzieńca z otworzystemi piersiami, i poczęła go obłapiać, całować, nazywając go duszą swoją, swym najdroższym skarbem i sercem swym i t d. A gdy już Młodzieniec tak wszeteczną wołą jėj zrozumiał, począł się wydzierać, nie nie mówiąc naostatek wydarłszy się uciekł od niėj do inszego pokoju, nie wiedząc co czynić, pojrzy, i obaczy piro i papier przy oknie na małym stoliku, wziąwszy napisał te słowa, Cesarzowa, sidło to, któreś namnie zastawiła sama w nie wpadniesz tak że się z niego nie wywiklesz albowiem jak z Ojcem moim kochanym, tak i zemną zdradziecko postępujesz wiedz o tym; iż żadnym sposobem na to nie pozwolę co ty chcesz, abym Dom Ojca mego milego w tym miał szkaradzić, złożywszy tedy onę ka teczkę, dał do rąk Cesarzowej, a sam odszedł precz do innego pokoju, nie nie mówiąc.

Jako Cesarzowa przeczytawszy kartkę, odzienie na sobie podarła, twarz podrapała, i Syna Cesarzkiego nie

sprawiedliwie posądziła o Cudzołóstwo.

Cesarzowa przeczytawszy kartkę zębami ją poszarpała; potym odzienie na sobie porozdzierała aż do pasa zdrapała także i twarz swoją aż do krwi i roztarchawszy głowę poczęła walać, dla Boga proszę was ratujcie mię by mię nie zgwałcił ten człowiek, Cesarz słysząc wołanie Cesarzowej z prętkością wbiegł do pokoju i słudzy za nim i rzekł, O miła Pani coć się dzieje czemu tak bardzo wołasz? A ona rzekła. Miły Panie zmiłuj się nademną, nie jesteś to Syn twój, ale zły duch. Wiecie dobrze, dla czegom go wzięła do swego pokoju, iżbym go przywiodła ku mowieniu, a gdym go namawiała do mowienia, on mię począł przywodzić do grzeszenia, ale żem mu niechciała przyzwolić usiłował mię mocą zgwałcić, a jam się mu bronila tak długo, aż mię zekrwawił i odzienie na mnie podał jako widziacie abyście byli tak prędko na me wołanie nie przybieżeli, jużby był wypełnił swą wołą, Cesarz słysząc żalospną skargę jej odzienie podarte, twarz zekrwawioną, rozgniewał się bardzo, kazał Syna swego wiaść katom, i na szubienicy obiesić Panowie radni widząc to, rzekli Cesarzowi. Panie jednego Syna macie nie jest rzecz słuszna, aby dla tak małej przyczyny miał życie tracić, a do tego jest Prawo ustanowione na przestępców, przeto jeśli godziem śmierci niechaj według prawa osądzony będzie, żeby nie mowiono. Oto Cesarz rozgniewawszy się bez prawa i Sądu kazał stracić Syna swego jedynego. Słyszając Cesarz te słowa, przykazał katom, aby Sy-

na jego do więzienia mocnego w sadzili i przez noc strzegli aźby nazajutrz był osądzon na śmierć. A gdy usłyszała Cesarzowa, że Syna jeszcze nie stracono, rzewno płakała, niechcąc, mieć od żadnego pocieszenia. Potym gdy Cesarz przyszedł do niej, a widząc ją płaczącą, rzekł jej, Najmilsza Pani, dla czego tak płaczesz, Ona rzekła: A za nie wiecie, jako Syn wasz przekłety rostarzał mię, dla czegoście rzekli byli iż umrzeć miał a toż jeszcze żyje, której Cesarz rzekł. Jutro osądzony umrze, bo tak lepiej będzie mnie i tobie. A ona rzekła: Jeśli Syn wasz będzie dłużej żyw, to się wam tak przyda z nim, jako się przydało niektórymu Drzewu staremu zącnemu, z Drzewkiem młodym. A gdy jej Cesarz prosił, aby mu ten Przykład powiedziała, ona tak poczęła powiadać.

Pierwszy przykład Cesarzowej, o Drzewie, przez które namowila Cesarza, że Syna swego osądził na śmierć sromotną.

Był jeden człowiek w Rzymie bogaty, który miał kosztowny Ogród, w którym było drzewo szlachetne, które na każdy rok rodziło owoc takiej mocy, iż którykolwiek niemocny jadł, (oprócz trędowatego) zaraz był zdrowy. Przydało się jednego dnia, że on człowiek wszedł do ogrodu, a oglądając drzewo ono, ujrzzał pod Drzewem małe piękne drzewko wyrosłe a wezwawszy Ogródnika rzekł: Najmilszy Bracie proszę cię mieć osobliwą staranie o tym drzewku, albowiem mam nadzieję, że będzie rodziło lepiej owoc niżeli to stare Drzewo: Rzekł Ogródnik: Uczynie Panie

co każesz Potym drugiego dnia wszedłszy do Ogroda, a ujrzawszy ono drzewko, i wezwawszy Ogrodnika rzekł: Miły bracie widzi mi się, iż to drzewko nie rośnie, jakby miało rość? Rzekł Ogrodnik: Panie, niedziwuj się, albowiem to Drzewo stare jest wielkie i wysokie, iż Słońce nie może dochodzić do drzewka Gospodarz rzekł: Poobcinaj gałęzie z tego drzewa, aby Słońce dochodziło drzewka, i uczynił te, tak, że ono drzewo stało prawie nagie. Potym on człowiek znowu wszedł do Ogroda żeby drzewko oglądał, i rzekł Ogrodnikowi: czemu to drzewko nie rośnie po mojej woli. On rzekł: nie dziwuj się, albowiem wysokość Drzewa starego broni dżdza i wiatru temu drzewku młodemu. On rzekł: Jeśli tak jest, porąb wszystko drzewo bo mam nadzieję, iż to drzewko da lepszy owoc niżeli to stare potem Ogrodnik podraubał ono kosztowne drzewo. Potym też i one drzewko uschło dla tego iż wilgotności niemialo, którą brało od starego drzewa. Słyszac to ubodzy niemocni przeklinali wszystkich tych za których radą ono drzewo było wycięte, przez które niemocni byli uzdrowieni. Tety Cesarzowa rzekła Drzewo tak szlachetne jestei Osoba wasza przez którą niemocni ślepi i ubodzy mają wielkie wspomozenie, drzewko pod drzewem, jestei Syn wasz przeklęty który już przez naukę swoją poczyna rość; a ten Syn ile może tak żada podciąć rozgi waszej wielmożności, aby wiatr i Słońce to jest sławę i chwałę świecką miał, a gdy ją będzie miał, tedy Osobę waszą zrujnuje aby po śmierci waszej

B

królował: a jeśli to będzie tedy ubodzy i nie mocni będą przeklinać tych którzy mogli pojmać i zabić Syna, a nie zabili: a przeto wam radze, pokiście w swojej mocy i zdrowiu kaźcie go pojmać, a tak ujdziecie przeklinania ubogich. Rzekł Cesarz, Dobraś mi radę dała: jutro haniebną śmiercią umrze.

Pierwsze wyowiedzenie Dyoklecyana na śmierć, jako pierwszy Mistrz jego Bancyllas, taką go przypowieścią wybawił.

A gdy był dzień usiadłszy Cesarz na Majestacie, kazał Syna swego przywieść do Sądu, a on stanąwszy przed Ojcem, pokłonił się, nie mówiąc i osądził go Cesarz aby był obieszon, i przykazał Katom i żołnierzom, aby Syna jego zaraz wiedli na szubienicę z Trębaczami i z śpiewakami. A gdy go wiedziono przez miasto ludzie pospolici poczęli wołać wielkim głosem: ach biada nam: Jednego Syna Cesarskiego wiodą na śmierć. A gdy go wiedziono tedy pierwszy Mistrz Bancyllas wsiadłszy na Konia zabieżał onym ludziom a Młodzieniec gdy go ujrzzał pokłonił się mu, jakoby chciał rzecz: Pamiętaj na mnie przed Ojcem moim boć mię oto wiodą na szubienicę. Tedy Mistrz rzekł do onych którzy go wiedli. Proszę was nie kwapcie się z nim albowiem mam nadzieję iż za Bożą pomocą, wybawię go dziś od śmierci. A lud pospolity usłyszawszy te słowa, wszyscy zawołali O miły mistrzu pospiesz się jak najprędzej a wybaw ucznia swego. A on ujawszy konia w ostrogi, przyjechał do Palacu Cesarskiego, a pokłękawszy pozdrowił Cesarza: Które-

mu Cesarz rzekł: Bóg daj cię nie szczęście ogarnęło: Odpowiedział Mistrz: Panie przystojniejsze zasłużyłem pozdrowienie, rzekł Cesarz zagniewany: Nie godzienesz lepszego, dalemci Syna mojego i twoim Towarzyszom dobrze mówiącego na naukę, i wychowanie, a teraz oddaście mi niemowę, a co jeszcze większa chciał żonę moję zgwałcić, dla którego uczynku, dziś sromotną śmiercią, i was wszystkich każe potracić. Rzekł Mistrz: Panie, powiadaliście iż Syn wasz stał się niemy, to się stało nie za naszą winą, albowiem między nami dobrze mówił, Bóg wie czemu teraz nie mowi. A iżby też chciał żonę waszą zgwałcić, to się na niego nie pokaże, albowiem przez te czasy, których znami był, nigdyśmy tego po nim nie doznali. A przeto miły Panie, za pewne wam powiadam, iż jeśli Syna swojego zabijecie dla złsoliwych słów żoninych gorzej się wam przyda, niżli jednemu Rycerzowi, który zabił psa bardzo dobrego dla słów swojej żony, który pies wybawił od śmierci Jedynego Syna jego Rzekł Cesarz: Powiedz mi ten przykład jeżeli chcesz, Mistrz odpowiedział: Panie, dla tego nie powiem bo niżbym ja téj powieści dokończył, Syn wasz mógł by być obieszon, a cożby mi pomogły moje słowa. Jeśli chcecie abym wam powiedział tedy rozkażcie młodzieńca powrócić a wsadzić do więzienia, a gdy słowa moje usłyszycie, jeśli niebędą prawdziwe, możecie go uwolnić albo stracić, według swego upodobania. Słyszac to Cesarz, kazał wrocić młodzieńca i wsadzić do więzienia, ażby Mistrz dokończył powieści, i począł pierwszy Mistrz tak powiadać.

Powieść pierwszego Mistrza, o Weżu, jako Sokół wdząc Weża do Dziecięcia zbliżającego się, obudził psa śpiącego, a jako pies broniąc Dziecięcia Weża zajął.

Był jeden Rycerz mocny i bardzo waleczny który też miał jednego Syna jako wy macie tego Syna tak bardzo kochał, iż przyjął dla wszelkiej wygody onemu dziecięciu trzy piastunki pierwsza, aby ono żywiła i karmiła, bowiem było dziecie bardzo młode. Wtorą miał dla tego, iżby go kąpała i omywała. Trzecią dla tego iżby go kołysała. A po oym dziecięciu miał też dwoje zwierząt rokosznych w których się bardzo kochał, psa dobrego, i sokoła wesołego. Ten Pies tak był dobry, iż kiedy za zwierzęciem biegał, zawsze zwierzęcia dotrzymał aż Pan przyjechał. A kiedykolwiek Pan miał jechać na Wojnę, albo też w drogę, on pies z swego przyrodzenia to miał, iż zawsze czterekroć wyskoczył przed Panem swoim, gdy na koni wsiadał na którym miał jechać na wojnę, znamienując przez ono wyskakowanie, że się Panu miało szczęśliwie powodzić na oniej wojnie. A jeśli się zaś miało co złego stać Panu na oniej wojnie, tedy gdy Pan wsiadał na konia, on pies ciągnął konia za ogon wyjąc. A tak przez te dwa znaki Rycerz on wiedział kiedy z pożytkiem miał jechać na wojnę, albo ze szkodą. Sokoła dla tego kochał, iż kiedykolwiek na pole dla łowu jechał, on tak zawsze dostatek zwierzyny nałowił, a latając nigdy nieustawał.

Ten Rycerz iż się bardzo kochał w gonitwie, kazał jednego czasu wywołać dwor ku gonitwie, na tę Rycerską krotofilę wiele się Rycerstwa

ziechało. On Rycerz ubrawszy się w zbroję, wsiadł na konia, a włożywszy drzewce do rogu wyjechał na plac, i Pani też jego przystroiwszy się poszła za nim przypatrywać się gonitwom, i wszystka czeladź jego, i one piastunki wyszły, a Dziecię samo zostawiły w kolebce, tak iż żaden w domu nie został tylko dziecię, pies leżący podle ściany i sokoł na żerdzi. A był tam w rospadłym murze wąż, o którym nikt nie wiedział, on wąż słysząc zgłęb wychodzących, wyciągnął głowę z dziury, a nie widząc nikogo tylko dziecię w kolebce leżące, wycisnąwszy się z dziury czołgał się ku kolebce chcąc dziecię zabić. Widząc to Sokół, patrzył na psa, a gdy ujrział iż pies spał, począł skrzydłami swemi trzepotać, jakoby onemu psu chciał rzec, wstań a obron dziecię w kolebce od węża, a pies słysząc trzepotanie sokołowe porwał się, a pojrząwszy ujrział węża lażącego do kolebki, rozgniewawszy się pies skoczył na węża, a wąż na psa i tak okrutnie z sobą walczyli, wąż aby dziecię zabił pies aby dziecię obronił? A gdy tak między sobą walczyli, on wąż tak bardzo pożarł psa iż wiele krwi wypłynęło tak aż się wszystka ziemia krwią zlała około kolebki. Pies widząc się bardzo ranego, rozgniewawszy się skoczył z wielkim impetem do onego węża i tak tarמושąc się między sobą przewrocili kolebkę, a wszakże kolebka przewrociwszy się, wywrocila się na cztery długie nogi, iż wywrociwszy się dziecię tylko przykryła nie udusiwszy, tak że też dziecię ono obliczem ziemi nie dotykało potym pies zajadł i roz-

drapał onego węża a zajadłszy go położył blisko kolebki i począł lizać swe rany.

Potym rychło się ona gonitwa skończyła, a piastunki najpierw weszli do pokoju ujrzaly kolebkę przewroconą, i ziemię pokrwawioną i około kolebki pełno krwi, i mowily między sobą ach niestetyż pies zajadł dziecicę, a nie były tak mądre żeby podniosły były kolebkę przewroconą, a żeby były ujrzaly coby się za szkoda stała, ale mowily: uciekajmy by nas Pan nie pobil. A gdy uciekaly, Pani ujrzawszy piastunki biezące, rzekła im, dokąd bieżycie. One rzekly: o miła Pani biada nam a osobliwie wam, pies w którym się Pan nasz bardzo kocha zajadł Syna waszego nam poleconego a najadłszy się krwi dziecicęj, położył się podle dziecicęcia, i pełno krwi po ziemi około kolebki Pani usłyszawszy te słowa, z wielkiej żalości padła w pokoju wołając i parzekając, ach niestetyż: cóż mam czynić? gdyżem już straciła Syna mego jednego. Rycerz przyjechawszy z onęj gonitwy widząc żonę lamentującą, pytał z pilnością, co za przyczyna tego wołania ona z płaczem rzekła. O miły Panie biada nam, pies wasz w którym się tak bardzo kochacie zajadł jedyne go Syna naszego, a najadłszy się krwi dziecicęj leży podle muru. Rycerz słysząc żalosną nowinę, przestraszony wszedł do onego pokoju pies ujrzawszy Pana swego, wstał jako mógł weselać się z szczęśliwego zwycięstwa Pana swego jak miał zwyczaj. Rycerz rozgniewawszy się, dobył miecza, i do razu ściał onego psa. Potym szedł do pokoju, a podniost-

szy od ziemi kolebkę, znalazł dziecko zdrowe, a węża zabitego podle kolebki, i poznał przez pewne znamiona, iż pies broniąc dzieciece, zjadł onego węża. Potym z wielkim płaczem począł narzekać, biadasz mnie żem zabił tak dobrego psa dla słów mojej żony, który obronił Syna mego, i węża zabił biadasz mnie, już sam sobie pokutę ustawię. I złamawszy kopią na trzy części bosko szedł do ziemi świętej, gdzie przez wszystek czas żywota swego żył świątobliwie. Potym rzekł Mistrz Cesarzowi: Panie, zrozumieście, com wam powiedział: Rzekł Cesarz, bardzo dobrze. Rzekł Mistrz: a dla tego powiadam wam iż jeśli Syna waszego zabijecie dla słów żony swojej gorzej się wam przyda, niżeli temu Rycerzowi z swoim psem. Rzekł Cesarz, piękny powiedziałeś przykład, owszem nie umrze dziś Syn mój. Rzekł Mistrz: jeśli tak uczynicie, bardzo mądrze uczynicie. Dziękuję wam, żeście przepaścili Synowi swemu dla mojej powieści, Bogu was polecam.

A Cesarzowa usłyszawszy: że młodzieńca nie stracono, żałośnie narzekając płakała a nad to siedząc w popiele, nie chciała głowy swęj podnieść Cesarz słysząc to, przyszedł do niej, i rzekł: O miła Pani, czemuś tak bardzo żałosna. A ona rzekła: ach mój Panie, a za nie wiecie jakom sromotę podjęła od Syna waszego przekłętego, a przyobiecałście iżby miał umrzeć, a jeszcze do tąd żyje. Zaprawdę powiadam, iż się wam tak przyda jako się przydało niektórym pasterzowi z dzikim wieprzem, Rzekł jej Cesarz: Proszę cię, powiedz mi ten przykład, ona odpowiedziała: a cóż

mi to pomoże, wczoramci też powiadała jedną powieść, a wzdym nie nie otrzymała, a wszakże powiem ci powieść dobrą, którą jeśli będziesz uważał, wielki z niej pożytek będziesz miał.

Wtóry Przykład Cesarzowej, o Pasterzu, który dzikiego wieprza zabił.

Był niejaki Król wielmożny, który miał wielką puszcza, w której był dziki wieprz tak bardzo okrutny, iż wszystkie przychodzące zabijał. Król słysząc o takiej bestyi bardzo się frasował, i kazał woźnemu obwołać, po wszystkim Królestwie, te słowa, iż ktobykolwiek wieprza zabił, takiemu miał dać córkę swoją za żonę, i wszystko Królestwo po jego śmierci miał otrzymać. A gdy to tak obwołano żaden się nie znalazł któryby się tego podjął, a był tego czasu niektóry pasterz roztropny co owce pasał, który usłyszawszy tak zące bando, pomyślił sobie, Boże wszechmogący, jeżeli wola Twoja, racz mi dopomoc, abym tę bestyą zabił, nie tylko bym ja do wielkiej godności przyszedł, ale też wszysey moi krewni i przyjaciele. A wzięwszy kij i dzidę szedł do lasa, którego wieprz ujrzawszy, z wielkim impentem bieżał kniemu. On Pasterz bojąc się wieprza, w bieżał na drzewo. Wieprz przypadszy począł pod nim drzewo gryść, tak bardzo iż widziało się pasterzowi, jakby już upaść miało, a na onym drzewie był słodki owoc, Pasterz rwąc owoc zrucał wieprzowi: A wieprz najadłszy się onego owocu, położył się na ziemi pod drzewem. Widząc to pasterz cicho zlasł, i jedną ręką wieprza cesał, a drugą się drzewa trzymał, iż jeśliby się

wieprz chciał nań rzucić, żeby zaraz mógł uciec na drzewo. A gdy tak onego wieprza czesał, wieprz usnął wzięwszy dzięę przebił go potym Corka Królewska dana mu była za żonę, i Królestwo po śmierci Królewskiej otrzymał.

Tedy rzekła Cesarzowa: Panie zrozumieliscie com wam powiadała: Rzekł Cesarz, bardzo dobrze. Rzekła Cesarzowa, wyłożę wam tę powieść wieprz ten tak mocny, znaczy waszę wielmożność, której nie może się żaden sprzeciwić. Pasterz ten znaczy Syna waszego przekłętego, który kijem swojej nauki poczyna was nagrawać, bowiem jako pasterz drapający wieprza uczynił iż usnął, dla tego iżby go zabił tak Mistrze Syna twego przekłętego cieszą was swojemi powieściami fałszywemi, aż Syn zabije was aby mógł Królować. Rzekł Cesarz: Boże tego nie daj aby mnie Syn mój tak miał uczynić, jako ten pasterz wieprzowi. Powiadam ci iż dziś umrze zaraz, a gdy ona to usłyszała, rzekła: miły Panie jeśli tak uczynicie, tedy mądrze uczynicie. Tedy Cesarz przykazał żołnierzom, aby Syna jego wiedli na śmierć, a gdy go prowadzono, ludzie w mieście poczęli wołać mówiąc ach niestetyż oto jedynego Syna Cesarskiego wiodą na śmierć.

Wtore wywiedzenie Dyoklecjana na śmierć, a jako go Mistrz wtory Lentulus, taką powieścią wybawił.

A gdy go tak wiedziono, oto wtory Mistrz Imieniem Lentulus wsiadłszy na konia zabiegał im mówiąc: Najmilejsi nie kwapcie się z nim, albowiem za Bożą pomocą wybawię go dziś od śmierci, jako go mój towarzysz wczora wybawił. A

Młodzieniec ujrząwszy Mistrza, skłonił głowę swoją, jakoby chciał rzec: Pamiętaj na mnie przed Ojcem moim. Tedy Mistrz zaciąwszy konia przyjechał do Cesarza, a pokłękawszy przed Cesarzem pozdrowił go: Odpowiedział mu Cesarz Bóg daj by się źle miał. Rzekł Mistrz: Spodziewałem się od was znamienitego podarowania, a nie takiego łajania. Rzekł Cesarz: Nieprawda, dałem wam Syna mego dobrze mowiącego, ku nauczaniu i wychowaniu a teraz się stał niemy, a dla tego gniewam się na was a co gorsza, żonę moję chciał zgwałcić, a przeto już dziś umrze, i was wszystkich zdam na haniebną śmierć. Rzekł Mistrz: o miły Panie, iż mowicie że Syn wasz stał się niemy Bóg wie jeśli tak jest, ale tylko wiem, iż nie będzie milczał czasu swego. A co mowicie, że chciał żonę waszą zgwałcić, to nie jest prawda albowiem gdy by go żona wasza w żywocie swym dziewięć miesięcy nosiła, takiejby winy nań nie składała. A wszakże wiedzieć o tym jeśli, Syna swego własnego dla słów żony waszój zabijecie, gorzej się wam przyda, niżeli jednemu Rycerzowi, który dla słów fałszywych żony swojej, był postawion nie sprawiedliwie na prędze Rzekł Cesarz. Miły Mistrzu powiedz mi jako się to stało: on rzekł nie powiem, albowiem bym próżną pracą podjął gdyż Syna waszego wiodą na szubienicę, a przeto niżlibym ja tej powieści dokńczył, Syn by wasz umarł a takby próżna praca moja była. A dla tego jeśli chcecie słyszeć tę powieść ku czci i pożytkowi swemu, odwróćcie Syna waszego, a jeśli się wam spodoba co będę

powiadał dobrze albo źle o Synu waszym, czynicie według woli waszej. Cesarz dla pocziwości Mistrza kazał Syna powrócić i do więzienia wsadzić, a Mistrz tym obyczajem począł swoje powieść powiadać.

*Powieść wtorego Mistrza Lentulusa o niektórej Nie-
wieście, która męża swego przez fałszywe wołanie oska-
rzyła, i do więzienia wsadzić, a potem na pregiertzu po-
stawić kazała.*

Był w niektórym Mieście Rycerz stary, który pojął sobie młodą żonę jako wy macie, w której się bardzo kochał, tak dalece, że na każdą noc sam własnymi rękami zamykał drzwi domowe, klucze kładąc pod swą głowę. W tym mieście taka ustawa była, w nocy we dzwonek dzwoniło, jeśli po tym dzwonieniu znajdowali stroże kogo takiego pojmuwszy przez noc w więzieniu trzymali, a na zajutrz rano był postawion na Przędze. Przydało się, iż ten Rycerz, że był podeszły wleciech, dla tego żona jego młoda jako głupia, poczęła nim pogardzać, a o inszym myśleć, jakóż każdej nocy, kiedy Mąż jej usnął, ona cichusinko brała z pod głowy jego klucze domowe, i wychodziła do miasta częstokroć, gdzie się jej podobało, a nabujawszy się do woli, i sprawiwszy swoje rzecz, wracała się do męża. Jednej nocy gdy mąż usnął, ona kluczy dostawszy i otwórzwszy sobie wyszła do Fryzyera, potym rychło mąż ocucił, a gdy żony nie znalazł, wstawszy zastał drzwi otworzone, które mocno zaporą zaparł, a uczyniwszy to poszedł na ganek, i usiadłszy sobie w oknie które było na ulicę upatrował z pilnością zkad żona pojdzie. Potym o kurzech

trzecich. żona jego wrocila się do domu, a zasta-
wszy drzwi zamknone, zlekła się, i myśliła co-
by miała czynić, a tak ośmieliwszy się, poczęła
we drzwi kołatać, której Rycerz rzekł: oniecn-
tliwa niewiasto, jużem doświadczył jakoś wiele
kroć wychodziła z domu mego, a cudzołostwoś
pełniła, zaiste powiadamci, iż tam będziesz prze-
dedrzwiemi aż cię straż nadejdzie a jutro posta-
wią cię na prędze. A ona rzekła: O miły Panie
czemu mi to mowisz, powiem ci prawdę. Gdym
już prawie spała, przyszła dziewczka od Matki mo-
jój, prosząc, abym ją bez omieszkania nawiedzi-
ła, powiadając że już umiera, a ja niechając was
turbować dla tegom tak cicho wyszła nawiedzić
Matkę, którąm ja wciężskiej niemocy zostawiła
spieszac się do was a przeto dla Boga otworcie
drzwi by mnie stroże nie wzięli. A on rzekł: za-
prawdę nie wnidziesz aż cię stroże znalazłszy do
więzienia wezmą ona rzekła: uczynisz sromotę
mnie i sobie, i rodzicom moim i twoim, a przeto
dla Boga puść mię. Rzekł Rycerz wspomnij sobie
jak wieleś Boga obrazila, Dom mój zeszpecila,
pełniac cudzołostwo a dla tego lepiej żebyś tu
na świecie cierpiała mękę za swe grzechy niżli-
byś miała w piekle bydź. A ona odpowiedziała:
Miły Panie, dla miłości onego który wisiał na
krzyżu za nas nagi, zmiłuj się nademną a puść mię
Rzekł Rycerz: Prożno prosisz, tak będziesz przed
domem aż stroża przyjdzie ona rzekła Miły Pa-
nie, wiesz iż tu nie daleko drzwi jest studnia głę-
boka jeśli mię nie puścisz to się sama wolę utopić
w studni, niżbym jutro miała bydź na prędze przed

wszystkimi ludźmi. A on rzekł: Bóg daj byś była dawno utonęła, niżes przy mnie cudzołostwo popełniła. A gdy tak społem mowili wtym miesiac zaszedł a ona rzekła: Panie gdy tego chcesz otoż się już sama utopię, ale wprzód uczynię testament. Najprzód, duszę moję polecam Panu Bogu, Pannie Maryi i Wszystkim Świętym, a ciało moje rozkazuje pogrześć w Kościele S. Wawrzyńca, a insze rzeczy niech będą według waszego upodobania. A rzekłszy to, przystąpiła do studnie, przy której był wielki kamień, który wzięwszy obiema rękami, wrzuciła do studnie. Słyszac Rycerz wielki dźwięk, rzekł, ach niestetyż już się żona moja utopiła, a porwawszy się bieżał zgory do studnie, nie zawarłszy za sobą drzwi Pani ona skryła się, a widzac drzwi otworzone, wbiegłszy do domu dobrze zamknęła, i wszedłszy naganek podparła się w oknie: a Rycerz stojac nad studnią rzewno plakał narzekając: Jużem stracił moję żonę, nieszczęśliwa ta godzina była, w którą zamknąłem przed nią drzwi. Pani to słyszac rosmiawszy się zawołała: O przekłety starce, czemu tam o tym czasie stojsz, azac nie dość miał w mojej młodości, a jeszcze każdej nocy chodzisz do nieładnie, a mnie opuszczasz. Rycerz usłyszawszy mowę swęj żony w oknie zradością rzekł: Chwała Bogu, iżes zdrowa. Pojdzie z radością do domu drzwi zamkniete, i rzecze miła Pani połowico duszy mojej, czemu mi to czynisz albowiem ja chciałem cię postraszyć, a dla tegom drzwi zamknął, a gdym usłyszal dźwięk w studni rozumialem żeś utonęła, a dla tego biegłem

do studni, abym cię poratował. A ona rzekła: Pan Bóg wie, iżem się ja nigdy tego nie dopuszczała, o co mię winujesz teraz się to pokazało, co jest w starej przypowieści. Wiakim' kto piecu lega, ten drugiego ozogiem sięga to jest, kto sam zły, rozumie żeby wszyscy zli byli, tak też i ty kładziesz tę winę na mię, w której sam jesteś. Zaprawdę powiadam ci, iż tam tak długo będziesz siedział, aż w tobie stroże tę ustawę wypełnią. Rzekł on starzec: Czemu mi to przywłaszczasz, zstarzałem się w tym mieście przez tak wiele lat, a nigdy nie byłem w tym podejrzany, ani znaleziony, jeśli jutro będę postawiony na prędze, tobie i mnie będzie wieczna sromota, a przeto dla Boga proszę otworz mi, abym nie był w sromocie, ona rzekła. Proźna twoja mowa, lepiej żebyś na tym świecie za swe zbrodnie pokutował, niżelibyś miał byc w piekle pamiętaj co mędrzec mowi. Trzech rodzajów nienawidzi dusza moja i sprzeciwia się im. Ubogiego pysznego, bogatego kłamiwego, starego szalonego i nierozumnego. Tyś oto bogaty ale kłamiwy, coć była za potrzeba sromocić mię, oszalałeś iżem miał młodość moję po swej woli a jeszcześ biegał do nierządnic, a przeto z wielkiego miłosierdzia Bożego, lepiej żebyś tu cierpiał, abyś na wieki nie zginął, więc skromnie cierp za twe grzechy. On rzekł: o miła Pani, Pan Bóg jest miłosierny niechce człowieka zatracenia, ale dosyć uczenia, przeto mi otworz, a ja się chcę polepszyć, gdyż mi to przywłaszczasz ona rzekła: a ki diabał cię uczynił takim Kaznodzieją, wielkieć jest miłosierdzie Boże, któreć

dopuszcilo, żebyś tu był dobrze skaran. Zaprawdę powiadam że cie niepuszczę. A gdy tak mówili zadzwoniono we dzwonek, a słysząc Rycerz rzekł o miła Pani puść mię, oto już dzwonią abym nie był zesromocen. Ona rzekła: To dzwonienie znaczy duszy twój zbawienie, a dla tego bądź cierpliwy. Potym stroże chodząc około miasta znaleźli Rycerza stojącego na ulicy nad ustawę, i rzekli mu: Nie dobry to znak że tu otym czasie stojsz A gdy Pani ich głos usłyszała, rzekła: o mili struże wspomóżcie wspomóżcie mię, dobrze wiecie czyja jestem córka, a ten starzec przeklęty nie kontentując się mną, na każdą noc opuszcza mię a chodzi do Nierządnic a ja niechciałam objawić jego występków, aż się oto sam wyjawil a ja nie mogłam nie uczynić moim napomianiem, albowiem czynił co się mu podobało, przeto dla Boga was proszę, abyście go wzięli jako niegarneho, a wypełnicie ustawę w nim. Stroże wzięwszy Rycerza wsadzili do więzienia a rano wyprowadziwszy postawili go na prędze.

Tedy rzekł Mistrz Cesarzowi: Panie, porozumieliście com powiadał, a on odpowiedział bardzo dobrze. Zaprawdę powiadam wam, jeśli Syna swego każecie stracić dla słów żoninych, gorzej się wam przyda, niżeli temu Rycerzowi. Rzekł Cesarz: Przeklęta to była Niewiasta, która tak męża swego fałszywie zelżyła. Powiadam ci Mistrzu: Takem się rozgniewał na tę przeklętą Niewiastę, która męża swego z chańbiła, iż Syn dziś nie umrze rzekł Mistrz: jeśli tak uczynicie tedy wam to potym pożyteczno będzie. A przeto

wam wielce dziękuję, iż dla mojej rady Syn wasz jest dziś uwolniony od śmierci.

Cesarzowa usłyszawszy, że Syna nie stracono; rzewno płakała, a wszedłszy do swego pokoju sama siebie targając wielkiem głosem wołała. Biadasz mnie żem się kiedy narodziła, iż Córka Królewska podjęła taką sromotę której nieskarano Panny słysząc jej płacz i narzekanie, opowiedziały Cesarzowi. Cesarz wszedłszy do niej rzekł: Miła Pani, czemu tak płaczesz, nie czyni tego, jeżeli mię kochasz ona rzekła: Ach Panie mój, gdybym was tak bardzo nie kochała mniej bym dbała o tę sromotę, która mi się stała, ale wielka moja miłość przeciwko wam sprawuje to, iż muszę żałować. Ja was kocham, i życzę, abyście długoletnie w dobrym zdrowiu żyli ale się boję, aby się wam nie przydało tak, jako niektórym Rycerzowi z swoim Synem, którego ten Rycerz tak bardzo kochał, iż wołał żywot stracić, niżliby Syn jego miał być w niesławie, który Syn niepamiętając na dobrodziejstwo rodzica swego, niechciał pogrześć na Cmentarzu ciała Ojca swego, które wisiało na szubienicy. Rzekł Cesarz, czemu tak niewdzięczny był ten syn dla rodzica swego, ponieważ nie żałował, dla czci i sławy jego, żywota swego, i dobrowolnie kazał sobie głowę uciąć. Rzekła Cesarzowa, wszystko wam prawdziwie od początku, aż dokończa powiem, i poczęła tak powiadać.

Trzeci Przykład Cesarzowej.

Za panowania Oktawiana Cesarza, był jeden Rycerz w Rzymie waleczny, który miał jednego

Syna i dwie Córki. Ten Rycerz bardzo się kochał w gonitwach, i w innych rzeczach które należały do Rycerskiego stanu, tak dalece, iż wszystkie swoje dobra trawił na onych grach, i gonitwach tego czasu. Cesarz Oktawian, przewyższał w bogactwach wszystkich Monarchów na świecie i taką wielkość zebrał był złota i srebra iż dla niego kazał zmurować wielką wieżę, i nakładł pełną złota i srebra. I uczynił stróżem jednego Rycerza nad oną Wieżę, aby złodzieje z niej czego nie wykradli. On Rycerz, który się bawił gonitwami przyszedł do takiego ubostwa, iż chciał sprzedać swoje Imię i wezwawszy Syna swego rzekł: Miły Synu upadłem w ubostwo a przeto jeśli sprzedam moje Imię, ty i siostry twoje, Córki moje, wszyscy zginiecie. Rzekł Syn: Trzeba się nam dobrze naradzić jakobyśmy mogli poczeiwie żyć a majątności naszej nieprzedawać. Rzekł mu Ojciec: Wiem dobrą radę, Cesarz ma pełną wieżę złota w nocy weźmiemy motyki, pójdziemy do wieże, a skarbu nakradniemy, z potrzeby. Syn pochwaliwszy radę Ojcowską, rzekł: Lepiejby nam było, iżbyśmy nabrali tego skarbu niżelibyśmy mieli sprzedać naszą majątność, albowiem Cesarz ma wszystkiego dostatek, a my z siostrami nie będziemy w takiej nędzy tedy wstawszy w nocy pošli do wieże, a wykowawszy wielką dziurę w Wieży, a wszedłszy nabrali skarbu ile mogli zanieść. Rycerz popłaciwszy długi, znowu się bawił gonitwami bankietami. Rano stróż wstawszy wszedł do wieże a widząc skarb otworzony i dziurę wielką zląkł się bardzo, a przyszedłszy do Ce-

sarza powiedział o skażeniu wieże, i o pokradzeniu skarbu. Rzekł mu Cesarz: Czemu mi to powiadasz ażem cię nie ustawił stróżem skarbu mego, wiedz o tym iż na tobie pomście się tego, tedy on stróż wszedłszy do wieże ukopał głęboki doł u dziury, w który włożył wielki kociel napelniony smołą i klejem, i przykrył tak chýtrze on kociel iż kiędyby kto chciał wniść oną dziurą, aby zaraz wpadł w on kociel, a żeby z niego nie mógł wyńsić. Potym rychło on Rycerz poczał żnowu ubożec przyszedłszy do Syna rzekł: Miły Synu widzisz iżem się już stał ubogi. Któremu Syn rzekł: Podźwa do wieże jako i pierwój, a skarbu dostatek nabieżewa i tak długi zapłaciemy, a majątności naszój nie przedamy, rzekł Rycerz: Dobra to rada. A wstawszy w nocy poszli do onój wieże, Ojciec najpierwój szedł i wpadł w kociel aż do szyje i zawołał wielkim głosem: O miły Synu nie chodź sam, bo jeśli wnidziesz tedy nie wynidziesz, Syn rzekł: Uchówaj Boże bym cię nie miał wspomoc, albowiem jeśli cię sam nie będę mógł poratowac, tedy będę szukał sposobu jak cię wspomogę rzekł mu Ojciec: Nie daj tego Boże by wiedziano kto ja jest, a przeto Synu wymij miecz a utnij mi głowę, albowiem jeśli mię najdą bez głowy nikt mię nie pozna, i tak ty uchronisz się sromoty, rzekł Syn: Bardzo dobrze mowicie, gdyżby was poznano, a tak żadenby z nas śmierci nie uszedł dla tego lepiej żeby wam głowę ucięto. A wziąwszy miecz uciął głowę Ojcu, i wrzucił ją w niektóry doł. Potym szedł do domu i powiedział siostrom co się Ojcu przydało a one uslyszawszy

to, ustawicznie płakały. Po śmierci onego Rycerza, stróż skarbu onego wszedł do wieże, i zastał w dole ciało człowiecze bez głowy, oznajmił to Cesarzowi. Rzekł Cesarz: Ciało to uwiążcie koniowi u ogona a wólcicie je po Rzymie, aż do drzwi tego domu, w którym usłyszycie płacz i narzekanie; jestci tego którego to ciało jest, tedy kogokolwiek w tym domu zastaniecie pojmacie i potraćcie. Stróż jako Cesarz rozkazał, uczynił. A gdy ciało Rycerzowe wólciono po mieście, Corki jego widząc to, poczęły żałośnie narzekając płakać, mówiąc: Biadasz nam już na tym świecie. Syn słysząc narzekanie sióstr swoich, zaraz się sam ranił w goleń, tak bardzo, iż wiele krwi wypłynęło. A gdy żołnierze Cesarscy usłyszeli płacz i narzekanie; zostawiwszy ciało na ulicy, wbiegli do domu i pytali co za przyczyna tego narzekania. Rzekł Syn najmilszy bracia, siostry moje dla tego płaczą; iżem się bardzo ranił w goleń, a przeto siostry moje widząc, iż ze mnie wiele krwi wypłynęło poczęły wołać, oto oglądajcie ranę, iż wam prawdę powiadam. Żołnierze widząc ranę uwierzyli mu, i próżne było szukanie; a ciało onego Rycerza zawiesili na szubienicy, gdy przez długi czas wisiało, a Syn nie starał się oto, aby ciało Ojca swego pochował. Rzekła Cesarzowa: Panie zrozumieliście com powiadała. Cesarz rzekł: Dobrze zrozumiałem. Ona rzekła: Panie, obawiam się aby się wam też tak nie przydało z waszym Synem. Rycerz ten dla czci i sławy Synowej stał się ubogi, najpierw popełnił złodziejstwo; aby Syn nie przyszedł w

pośmiewisko ludzkie, a potem Syn uciął głowę Ojcu, i wrzucił w dół, i niechciał go pogrześć na Cmentarzu, ale dopuścił ciało wisieć na szubienicy, a jeśli nie mógł wednie pogrześć dla bojaźni ludzkiej mógł to bezpiecznie uczynić w nocy. Tak że i wy w nocy i wednie pracujecie, abyście Syna swego ubogacili, ale to staranie czynicie na swą sromotę, dla tego życzę i radzę wam, abyście go zabili, niżelibyście czego z tego po nim doczekali. Rzekł Cesarz: Zaprawdę powiadam ci, za cnyś mi przykład powiedziała, Syn taki przeklęty był, który Ojcu głowę uciął, i niechciał go pogrześć, wiedz otym iż Syn mój tego nie uczyni; albowiem go każe sromotnie stracić.

Trzecie wywiedzenie Dyoklecjana na śmierć, a jako go Mistrz Kato wybawił.

Potem Cesarz rozkazał żołnierzom, aby Syna jego wiedli na szubienicę. Ludzie to widząc wołali żalobnym głosem, oto jedyne Syna Cesarzskiego wiedą na śmierć. A gdy go tak wiedziono, oto trzeci Mistrz Imieniem Kato zabieżał im na Konia którego Młodzieniec ujrzawszy pokłonił się mu, jakoby chciał rzec: Pamiętaj na mnie przed Ojcem moim. A ludzie wszyscy zawołali: O miły Mistrzu, pospiesz się do Cesarza, a wybaw ucznia swego, a on zaciąwszy konia przyjechał na Pałac, a pokłękawszy z ucheiwością przed Cesarzem, pozdrowił go. Któremu Cesarz rzekł: Bóg daj byś szyję złamał. Rzekł Mistrz: Miłosciwy Panie, spodziewałem się od was podarowania a nie łajania. Rzekł Cesarz: Jakoś zasłużył tak miój, albowiem miasto podarunku zasłużyłeś

okrutną śmierć. Dałem wam Syna mego ku nauczaniu, i wychowaniu dobrze mówiącego, a teraz się stał niemy, a co gorzej, żonę moję chciał zgwałcić, a dla tego dziś umrze, i wy wszyscy poginiecie. Rzekł Mistrz: Iż mowicie że się stał niemym, toć jest w mocy Boskiej, który głuchym dawa słuch a niemym mowę. A co mowicie, iż żonę waszę chciał zgwałcić, temu ja wierzyć nie mogę, gdyżby rad wiedział jeżeli kto to widział, albowiem nie masz większej złości nad złość niewieścią, i umiałbym wam to wywieść, jako niewiasty są pełne kłamstwa, i potwarzy. A iż chcecie dla słów waszjej żony zabić Syna swego, możecie wam tak przidać, jako się przidało jednemu szlachetnemu Mężowi z żoną i z sroką, którą bardzo kochał. Rzekł Cesarz: Powiedz mi jako niewiasty są kłamliwe potwarzające, i o tej też Sroce. Rzekł Mistrz: Nie uczynię tego, aż pierwój Syna swego odwiedźcie od śmierci, a gdy wam powiem, tedy czyńcie z Synym swoim jako wola wasza. A Cesarz kazał Syna swego wrócić, i do więzienia wsadzić, tedy Mistrz począł tak powiadać.

Powieść trzeciego Mistrza Katona o Sroce, która powiadała Panu swemu wszystko co się w domu działo, kiedy go nie było.

W Mieście Tyronie był nie który Kupiec [bogaty, ten miał rokoszną Srokę, w której się bardzo kochał, iż ją ustawicznie żydowskiego języka uczył, a Sroka tak się też była dobrze onego języka nauczyła, iż wybornie mówiła. Ta Sroka cokolwiek widziała, albo słyszała, zawsze Panu

swemu powiedziała. Ten Kupiec miał żonę młodą i bardzo nadobną, jak wy macie, która prawie zapomniawszy Boga i Meża swego, dla tego iż często odieżdżał na Jarmaki, a osobliwie że był stary. Ta niewiasta wzgardziwszy Meża, z inym się zachadzała, osobliwie w ten czas kiedy Mąż jechał na targ, ona sobie pomiełego posłała, i z nim niemal każdego dnia przestawała. Sroka co widziała i słyszała, wszystko poządnie Panu swemu jak przyjechał powiedziała tak iż sława szpetna o jej cudzołostwie po wszystkim mieście słyneła. On Kupiec częstokroć ją z tego strofował, a ona odpowiedziała: Ty wierzysz tej swojej Sroce przeklętej, która poki będzie żywa, nigdy nie będzie zgoda między nami. On rzekł: O miła Pani, ta Sroka nie umie kłamać, ale co widzi i słyszy to powiada, przeto więcej onęj wierzę niż tobie. Przydało się jednego czasu, Kupiec odjechał na Jarmak do niektórego Miasta, a żona jego zaraz posłała sobie po galanta, aby donjiej bez omieszkania przyszedł. On odłożył aż donocy abygo ludzie nie widzieli. A gdy była noc, przyszedł do niej zakolatał we drzwi, ona to słysząc otworzyła mu mówiąc: Podź śmieje, nie boj się, boć nas nikt nie ujzrzy. On odpowiedział: Ona Sroka przeklęta oskarży nas, a tak przez nie przjidziemy w sromotę. Rzekła Pani: Tej nocy pomszczę się nad Sroka. A gdy szedł tamtędy kędy Sroka była, rzekł: O moja najmilsza toć się bardzo tej Sroki boję. Sroka usłyszawszy jego mowę rzekła: O nędzny człowiecze, aczci ja dla nocnej ciemności ciebie widzieć nie mogę.

ale jednak głos twój słyszę, iż ty uczynisz zdradę nad Panem moim, wiedząc iż go nie masz w domu, a wszakże powiadamci, jak tylko Pan przyjedzie, wszystko mu to powiem. Słyszac to galant rzekł do swojej miłośnicy: Otoż prawdę jamowiedział iż ta Sroka zesromoci nas. Ona rzekła: Nie bój się będzie Sroka za swe miała tej nocy, i wszedł z nią do pokoju, Pani myślała o Sroce, a wstawszy o kurzych, obudziła dziewczkę i rzekła: Podźwa weźmiewa drabinę a wlyźwa na dom, bo się tej nocy pomszczę nad tą Sroką, a przystawiwszy drabinę, uczyniły w dachu dziury, w tym miejscu kędy Sroka stała, a wlazszy na dach rzucaly na Srokę drobne kamyczki, piasek i wodę na nią laly kołatając w dach nią, tak aż Sroka prawie napł umarła, a uczyniwszy to zlazły, a galant rano tyłem wyszedł. On Kupiec przyjechawszy do domu, najpierwej Srokę nawiedził według zwyczaju, i rzekł jej: O Sroko, Sroko, jakoś się tu miała poki mnie nie było? Ona rzekła: Miły Panie, powiadamci to com słyszała. Zona twoja w nocy puściła do siebie galanta, którego bardzo karała, i obiecałam to powiedzieć przed wami jak przyjedziecie, a wszakże on na to nie niedbając, wszedł do pokoju, i nocował z żoną twoją, a z Panią moją. Aże mię pytasz jakobym się tu miała, kiedy cię nie było, zaprawdę nigdy nie tak źle nie miała jako przeszłej nocy, iż prawie jakobym już była umarła, albowiem deszcz, śnieg, grad, padał na mię przez wszystkie noc, tak bardzo iżem ledwie żywa została. Pani to słyszac rzekła: Miły Panie, wie-

rzysz ty swojej Sroce, iż powiada że przeszłej nocy był grad, i desze, a wszakże tego Roku nie było nocy jasnej nadtę. Mąż rzekł: Pójdę spytam sąsiadów, gdyż więcej Sroce wierzę niżli tobie. I szedł do sąsiadów pytając jeśliby przeszłej nocy był grad, albo też deszcz. Oni rzekli iż nie było przez wszystkie rok tak jasnej nocy jako ta. On Kupiec usłyszawszy to, przyszedł do domu i rzekł: Miła Pani jakoś ty powiadała tak jest, iż niebyła noc jako ta. A ona rzekła: Miły Panie, już dobrze możesz uważać, że ta Sroka jest kłamliwa, a swoim kłamstwem czyni niezgodę między nami, tak iżem już powszystkim Mieście zhańbiona. Tedy on Kupiec szedłszy do Sroki rzekł: Abom cię własnymi rękami na każdy dzień nienakarmił, a tyś leż powiadała, niezgodę czyniąc między mną i żoną moją, tak iż żona moja słynie po wszystkim Mieście. Rzekła Sroka: Wie BOG iż kłamać nie umiem, ale com widziała i słyszała, toć powiadam. On rzekł: Kłamiesz, ażeś nie powiedziała jakoby przeszłej nocy był grad, śniek, deszcz tak bardzo, iżeś prawie mało nie umarła, od tego czasu nie będziesz kłamała, a niezgodę między mną i żoną moją czyniła, a wzięwszy Srokę zerwał jej szęję. Pani gdy to ujrziała, bardzo się weseliła mówiąc! O miły Panie dobrześ uczynił, już będziemy w pokoju żyli. Pokilku dniach zwadziła się Pani z dziewczką, dziewczka lekce sobie Panią poważając domawiała, Pani ją też po grzbiecie wezbrała, a tak dziewczka wszystko cokolwiek Sroce robiły przed Panem wypowiedziała. Gospodarz chcąc tego doświadczyć, pojrzał w górę i obaczył w

wierzchu domu dziurę i drabinę przystawioną, po której żona i dziewczka wlażyły były na dom, dziwując się temu bardzo, wlaścił po onęj drabinie, i znalazł na dachu drobne kamienie, piasek, i szaflik wody. A gdy to ujrzzał, oczywiście poznał zdradę żony swojej, jako na Srokę lała wodę, kamyki i piasek ciskając, a Sroka rozumiała żeby był deszcz i grad. A zlazszy z drabiny, począł narzekać z wielką żalnością na żonę: Biadasz mnie mizernemu, iż dla słów fałszywych żony mojej zabiłem tak wyborną Srokę. A dla wielkiej żalności, zprzedawszy wszystkie dobra swoje, żonę opuściwszy, poszedł do ziemie świętej, zkad sie nigdy nie powrócił do niemożliwej żony.

I rzekł Mistrz Cesarzowi: Panie zrozumiełiście com wam powiedział? Rzekł Cesarz bardzo dobrze. Rzekł Mistrz: I zali ta niewiasta nie była przeklęta, która przez swoje kłamstwo zabiła tak dobrą Srokę. Rzekł Cesarz: I owszem aż nazbyt złośliwa? i żalmi bardzo téj Sroki, która dla prawdy straciła żywot. A dla tego miły Mistrzu, żeś mi powiedział tak piękny przykład, już dziś Syn mój nie umrze. Rzekł Mistrz: Panie miłościwy, jeśli tak ucynicie, w krotkim czasie będziecie mieć wielką radość z tego, a przeto wam dziękuję żeście dla mnie przepuścili Synowi swemu, BOGU was polecam. Cesarzowa słysząc, że Młodzienca nie stracono, rzywno płakała, narzekając: Ach biadasz mnie! żem kiedy została Cesarzową, lepiej żebym była pierwéj umarła, niżelim w te strony przeniesiona. Cesarz pytał dla czego by płakała: Ona odpowiedziała: Zona

twoja jestem, dopuściles Synowi twojemu przekłębtemu zekrwawic mię i rostarchac obiecales go stracic, a oto jeszcze żyje, jakoż nie mam boleści miec? Rzekł Cesarz: Radbemci się w tem przysłużył i sprawiedliw oś : uczynił, ale dnia wco rajszego Mędrzec powiedział mi zacny przykład, dla tego odložylem jego osadzenie. Ona rzekła: Panie, mowicie żeście dla jednej powieści Mistrzowej odložyli skazanie na przeciw Synowi swému: Ja wam prawdziwie mowie, iż się wam tak stanie, jako się niegdy przidało niektórym Cesarzowi z siedmią Mędrcom. Cesarz rzekł: Miła Pani, proszę cie powiedz mi tę powieść. Ona rzekła: A na coż mi się to przyda, gdybym mogła wiedziec, żeby słowa moje uczynily jaki pożytek, powiedziala bym wam piękną powieść. Rzekł Cesarz: O miła Pani, com rzekł, to się nie odmieni, a cokolwiek odložylem moje skazanie wszakże nie dałem mu przez to żywota. Rzekła Cesarzowa Ach Panie mój! cokolwiek ja powiadam ku waszemu dobremu, to Mędrcey zaś ku skażeniu, a tak mi to powjad mie nie nie pomoże, a wszakże jeśli będziecie uważac słowa moje, powiem wam piękny przykład, i poczęła powiadać.

Czwarty Przykład Cesarzowej, jako siedm Mędrcom przez czary oślepił Cesarza.

W Rzymie u Cesarza Komoda, było Mędrcom siedm, którzy wszystko Państwo rządzili, jako to i twoi Mędrcey chcą czynic, tak iż Cesarz bez ich rady nie nie czynił. Ci siedm Mędrcom, widzac iż Cesarz wszystko według ich rady czyni, zmowiwszy się na Cesarza oczarowali go, tak iż będąc na Palacu, zawsze dobrze widział, a kiedy wyjechał, albo

wyszedł z Pałacu, tedy nic nie widział, a to uczynili przez czarnoksiężstwo, aby mogli bezpiecznie Państwo rządzić, i jak najwięcej godności, dostatków przysposobić. A gdy jednego czasu próbował jeśliby mogli wzrok przywrócić Cesarzowi przed Pałacem, tego nie mogli uczynić, a tak Cesarz był bez wzroku gdy wychodził przed Pałac. Ci Medocy tak sobie wyprawili u Cesarza, żeby pod winami ustawił: iż ktobykolwiek syn jaki wiadział, aby do nich funtem złota po wykład przychodził, żeby tym sposobem jak najwięcej pieniędzy zebrali. A gdy jednego czasu Cesarz bardzo smutny siedział wedle Cesarzowej, rzekła mu Cesarzowa: Miły Panie czemuście tak bardzo smutni. Odpowiedział jej: O miła Pani, jakoż się nie mam smucić, iż poki jestem w Pałacu poty dobrze widzę, a jak tylko z Pałacu wyjdę, nie mogę nic widzieć. Rzekła mu Cesarzowa: Uczynicie podług mojej rady, a nie będzie wam tego żal: Macie siedm medocow na swym Dworze, którzy swą mądrością rządzą wszystko Państwo, z nimi się w tej rzeczy rozmówcie, jeśli oni to uczynili, poznacie, a przeto posławszy po nich grozno przykażcie, aby was uzdrowili, bo mniemam iż tak znowu wzroku nabędziecie. Potym Cesarz posłał po onych siedmi Medocow, aby do niego przyiechali rzekł im: Dla tego posłałem po was, wiecie iż w Pałacu dobrze widzę, ale gdy wyjdę z Pałacu, tedy nic nie mogę widzieć, a przeto przykazuje wam pod utraceniem zdrowia waszego aby ja przez mądrość waszą znowu nabył wzroku, a wy jeśli to uczynicie, będziecie ode-

* mnie dobrze darowani. Oni rzekli: Cesarzu, trudnej rzeczy od nas potrzebujecie, a wszakże bierzemy sobie narozmyślanie do dziesięci dni, a jeśli będzie można damy odpowiedź. Rzekł Cesarz: Dobrze. Potym oni siedm Mędrcom myśleli z pilnością jakoby Cesarzowi wzrok przywrócić, żeby nie tylko w Pałacu, ale i na każdym miejscu widział, a żadnym sposobem nie mogli tego uczynić, a zasmuciwszy się mówili: Jeśli Cesarza nie ulecemy, tedy wszyscy sromotnie pomrzemy. I poszli szukać Lekarza po rozmaitych Miastach Państwa Cesarskiego, przydało się kiedy szli przez Miasto Pentapolim, nadeszli w pośrodk Miasta dzieci igrające, jeden Mieszczanin przyszedł do onych Mędrcom, dając im funt złota, i rzekł: O chwalebni Mężowie, proszę was, wyłóżcie mi sen którym téj nocy miał, a to złoto weźmijcie. Tedy jeden Młodzieniaszek z onych dzieci rzekło mu: Nie daj mi złota, ale powiedz mi sen, a ja go tobie prawdziwie wyłożę. A on odpowiedział, widziało mi się, iż wpośrodku mego sadu wyniknęło źrzodło, z ktorego tak wiele strumieniow płynęło iż wszystkie sad woda polala. Rzekło ono dziecie: Weźmij motykę, a idź do domu, a tam na tym miejscu znajdziesz skarb, że ty i wszystkie rod twój będzie ubogacony. On natychmiast szedłszy do domu, poszedł do sadu, a kopiąc natym miejscu znalazł taki skarb, iż się bardzo z bogacił i wszyscy jego pokrewni przyjaciele stali się bogatemi. A wykopawszy wiele złota wrócił się do onego dziecięcia powiadając mu iż skarb znalazł, ktoremu dziecku przyniósł dwa funty złota za wykład onego snu. A dziecie

rzekło: Nie daj tego Boże, abym ja to brał, ale idź podziękny Panu BOGU, a to złoto rozday ubogim. Mędrcy widząc iż ono pacholę tak mądrze sen wyłożyło, rzekli mu: Miłe dziecię, powiedz nam jako się zowiesz? On rzekł: Imię mi jest Serlinus. Rzekł mu: Widzieliśmy iż wielka jest mądrość twoja, a zadamyć jedną gadkę, abyś nam ją mógł wyłożyć. Rzekł Serlinus: Powiedziecie tę gadkę. Oni rzekli: Cesarz Pan nasz poki w Pałacu jest, to dobrze widzi, jak tylko z Pałacem wychodzi, zaraz wzrok traci, jeżeli go możesz uleczyć, tedy od nas dobrą zapłatę weźmiesz. Rzekło Pacholę: Wszystko to wiem czego potrzebujecie. Rzekli mu Mędrcy: Miłe dziecię gdybyś z nami poszło, a wzięwszy Młodzieniaszka przywiedli do Cesarza, przyszedłszy do Pałacu rzekli: Najlaskawszy Cesarzu, otośmy z sobą to Pacholę przywiedli, które wóli waszój zadość uczyni. Rzekł Cesarz: Najmilęjsi, obiecujecie mi to iżby było pewno, co to Pacholę będzie powiadało. Mędrcy wszyscy obiecowali mówiąc: Jużemy doświadczyli jego mądrości. Obrocivszy się tedy Cesarz do Młodzieniaszka, rzekł: Możeszli mi ty przyczyny ślepoty powiedzieć, a osobliwie mnie uleczyć? Rzekł Młodzieniec mogę. Rzekł Cesarz: Co zemną będziesz czynił: On odpowiedział wnidźmy do tego Pokoju, w którym sypiasz, a tamci powiem co będziemy czynić. A wszedłszy do pokoju gdy Młodzieniaszek ujrzzał łoże Cesarskie, rzekł sługom Cesarskim: Rychło odstawcie łoże, a znajdziecie dziwy pod łożem. A gdy łoże odstawiono, ujźeli pod nim źrzodło.

z którego płynęło siedm strumieniow wrzących. Tedy Pacholę rzekło Cesarzowi. Oto Panie, jak długo to źródło będzie z siedmią strumieniow podłożem, nie możecie mieć nigdy wzroku przed pałacem. Cesarz widząc źródło dziwował się bardzo, i mówił Pacholęciu, jakimby sposobem to źródło z strumieniami byłozatracone: Rzekło Pacholę: Tylko przez jeden sposob, którego jeślinie uczynicie, nigdy wzroku mieć nie będziecie. Rzekł Cesarz: Powiedz mi jako mam sobie postąpić, a co mi poradzisz, gotowem wszystko uczynić. Rzekło Pacholę: Miłościwy Cesarzu, źródło z siedmią strumieniow wrzących nie może być stracone, tylko tym sposobem: Macie w Państwie swoim siedm Mędrceow, którzy mnie do ciebie przywiedli, ci fałszywie i zdradliwie ciebie w panowaniu rządźili, ci czynili przez czary, iż przed pałacem nie widzisz, a tego znowu nie mogą uleczyć, a przeto jak najprędzej rozkażcie ich pojmać i wszystkich pójcinać, a tak te strumienie pospółu i z źródłem zginą. Cesarz zdumiewszy się, rozkazał Mędrceow potracić, a natychmiast strumienie z źródłem zniknęły. I rzekł Serlinus: Cesarzu wsiądź teraz na konia, a ja też nadrugiego, a tak wyjechawszy przed pałac dobrze widział, z czego się niewymownie weselił. A Serlinusowi dziękując dał wiele złota, a nad to nadał mu obfitych majątności.

Tedy rzekła Cesarzowa: Panie, porozumieliście com powiadała? Rzekł Cesarz: Zaisteś mi dobry przykład powiedziała. Ona rzekła: Tak ci też twoi Mędrce chcą uczynić swojemi powieściami,

aby Syn twój nad tobą Królował, albowiem to źródło jestei Syn wasz, od którego pochodzą siedm strumieniow, to jest siedm Mędrceow, którego zatracić nie możecie, aż jego siedm Mędrceow zginie, a tak i to źródło, to jest, Syn wasz zginie. A przeto pierwój go rozkaż obiesić, a tak spokojnie będziesz rządził Państwo swoje. Cesarz rozgniewawszy się, rozkazał żołnierzom, aby zaraz Syna jego wiedli na szubienicę.

Czwarte wywiedzenie Dyoklecjana na śmierć którego Mistrz Malchiorach wybawił.

Potym słudzy chcąc wypełnić rozkazanie Cesarzkie, wiedli Syna na śmierć, a gdy go prowadzono, ludzie żałośnie wołali: Oto jedynego Syna Cesarzkiego na śmierć wiodą. Tedy czwarty Mistrz Imieniem Malchiorach bardzo chudy, wsiadłszy na konia zabiezał Młodzieńcowi, a on się pokłonił jakoby chciał rzec, pamiętaj na mię przed Ojcem moim, oto mię wiodą na szubienicę. Ludzie też wołali: Miły Mistrzu, prosimy pospiesz do Cesarza, a wybaw Ucznia swego. Rzekł Mistrz sługom, najmilejsi nie kwapcie się z nim, gdyż mam nadzieję w BOGU, iż go dziś wybawię od śmierci. A przyjechawszy prędko do Cesarza, pokornie go pozdrowił. Któremu Cesarz rzekł. BÓG daj byś się źle miał przeklęty starcze, boś mię ty zdradził, dalem ci Syna mego, i Towarzyszom twojm dobrze mówjącego, a teraz się stał niemy, a co gorsza, żonę moję chciał zgwałcić, a przeto umrze, i wy poginiiecie. Rzekł Mistrz: Wie BÓG, który nie może bydź zdradzon, czemu wasz Syn teraz nie mowi, ale wkro-

tkim czasie będziecie wiedzieć, albowim jeszcze czas nie przyszedł, żebyście się tego dowiedzieli. A iż mówicie żeby on chciał żonę waszą zgwałcić, temu nie trzeba wierzyć, a jeśli Syna stracie dla słów swojej żony, obawiam się, iż się wam tak przyda, jako się przydało jednemu Rycerzowi staremu z młodą żoną. Któremu rzekł Cesarz: Starce, chcesz mi ucynić, jako niegdy siedm Mędrcom ucynieli jednemu Cesarzowi. Starzec rzekł: Panie, nie jest intencya moja aby ja wam miał w czymkolwiek zaskodzić, albowiem co jeden albo wiele innych co złego uczynią, to drugim nie ma być przywłaszczano, gdyż występki dwu albo trzech, nie powinien iaszym szkodzić, albowiem w każdym stanie jest wiele złych i dobrych, ale wam za pewne powiem, iż tego żalować bardzo będziecie, jeśli Syna swego dziś dacie stracić dla słów swojej żony, a to wywiode znamienitą powieścią. Któremu rzekł Cesarz: Radbym słyssał co to zapowieść. Rzekł mu Mędrzec: Jeśli Syna swego odwiedzicie od śmierci tedy wam powiem. Potym Cesarz kazał Syna odwieść od śmierci, i do ciemnicy wsadzić, a Mistrz począł tak swoją powieść powiadać.

Powieść czwartego Mistrza, o Niewieście niektórego Rycerza.

Był niektóry Rycerz stary i sprawiedliwy, który przez długi czas mieszkał bez żony. Potym przyszli do niego przyjaciele, jako i Panięta waszego Państwa do was, radząc mu aby żonę pojął. A gdy nie miał pokoju od przyjaciół w

napominaniu, pojął żonę młodą i bardzo nadobną, Rzymską Pannę, w której się niewymownie kochał, a mieszkając z sobą przez trzy lata nie mieli potomstwa. A gdy jednego poranku wstawszy szła do Kościoła, potkała Matkę i rzekła jej: Dobry dzień miła Pani Matko. Ona jej podziękowawszy spytała, jakoż się twój mąż podobą, a Córka rzekła bardzo źle, albowiem chociaż w łóżu leżę podle niego, wszystko jedno, jakoby też podle jakiego pnia leżała, choć wpościeli zimno z nim, a dla tego nie rada go widzę, a o innem rzeźwiejszym myślę. Rzekła jej Matka: O miła Córko, nie czyni nam tej sromoty gdy ja z Ojcem twoim, mieszkam w tym zacznym mieście przez tak wiele lat, a nigdyśmy o takim występku ani pomyślili. Córka rzekła: O miła Matko nie dziwuj się! gdyżecie oboje byli młodzi, i zarówno cieszyliście się z sobą, ale mój Pan nie jest taki, bo już stary i zimny, jak się położy w łóżu, ani się ruszy, leży jako drewno, albo spróchniały pień, a dla tego winszym się chcę kochać. Rzekła Matka: O miła Córko, jeżeli opuszczasz Meżę swego, którego powinnaś szanować, powiedz mi kogo chcesz nawiedzać? Rzekła Córka: Zaiste Kapłana tego Kościoła. Rzekła Matka: Czemu Kapłana, a nie Rycerza, albo dworzanina, gdyżby to było z mniejszym grzechem. Rzekła Córka: Gdybym ja Rycerza, albo kogo innego kochała, prętkoby mię opuścił, a potem naśmiewałby się ze mnie, a tak osławiłby mię przed ludźmi, coby było z moją sromotą, a Kapłan musi tać, żeby się sam nie zesromocił,

D

a do tego czegokolwiek u Kapłana będę chciała, to mi da bo Kapłani którzy się roszwywołują, radzi niewiastom dawają, a przeto Kapłana umyśliłam nawiedzać a nie innego. Rzekła Matka: Córko miła słuchaj mojej rady a będzie tobie dobrze, starzy ludzie są bardzo okrutni, kuś go pierwój, a jeżeli ci przepuści, tedy tego Kapłana możesz miłować. Rzekła Córka: Miła Matko nie mogęć tak długo czekać, boć mi się tego Kapłana lubi. Rzekła jej Matka: Pod moim błogosławieństwem uczeń tak jakoć każę, a doświadczo go pierwój. Rzekła Córka: Dla twego błogosławieństwa będę przez ten czas tę mękę cierpiała, ale powiedz mi jako go mam kusić. Rzekła Matka: Ma w ogrodzie jedno drzewo, w którym się bardzo kocha, porąb że je gdzie na łow pojedzie a spal, jeżeli ci odpuści, tedy beśpiecznie możesz tego Kapłana nawiedzać. Rzekła Córka: Wszystko to wypełnię, a tak podziękowawszy Matce, posła do domu. Mąż iż nie rychło przyszła, pytał gdzieby była? Rzekła: Miły Panie w Kościelem Mszy słuchała, i z matką też gadała. Rzekł Rycerz: Miło mi to iżeś z rana szukała Królestwa Niebieskiego. Potym rychło Rycerz jechał na łow jako był zwykl. Tedy rzekła Pani Ogrodnikowi: Miły bracie, oto wiatr jest wielki i zimny, Pan mój przyjechawszy uziębnie, podźwa do Ogroda, narąbiemy jakich drew, u których się zagrzeje. Ogrodnik wziąwszy siekierę szedł do Ogroda, a za nim Pani szła zbierając tu i owdzie drwa, aż przyszła do onego drzewa, w którym się Mąż bardzo kochał; i rzekła Ogrodnikowi, wytnij to drzewo.

Ogrodnik rzekł: Miła Pani ja tego nie uczynię, bo Pan kocha to drzewo nad inne drzewa. A ona słysząc to wzięła siekierę z ręki jego, porąbała ono drzewo i włożyła między inne. Wieczornej godziny przyjechał Rycerz z łowu bardzo uziębły, Pani mu zabiegała i stołek przy ogniu postawiła, aby się rozgrzał. A gdy Pan siedział grzejąc się u ognia, poczuł wóność drzewa, a zawoławszy Ogrodnika rzekł: Miły bracie czuję powonności, iż to jest ono drzewo nie dawno wszadzone. On rzekł: Toć jest, bom je porąbał na rozkazanie pani. A Pani natychmiast rzekła: Panie widząc wielkie zimno, dla tego to drzewo porąbała, a ognia dla was uczyniła. A Rycerz pojrząwszy na nią srogo rzekł: Bóg dajci wszystkie złe dni, wiedziałś iżem to drzewo bardzo kochał a tyś je wycięła. Ona to słysząc płakała żałośnie i rzekła: O miły Panie dla waszegom to dobrego uczyniła, a dla tego to za dobre macie przyjąć. Rzekł jej Rycerz: Nie płacz odpuszczam ci to teraz coś uczyniła. Pani wstawszy szła do Kościoła, a na drodze potkała ją Matka, którą ona pozdrowiwszy rzekła: Już miła Matko według twojej rady kusiłam Pana mego jakoś mi kazala, on nagniewawszy się gdy widział iżem poczęła trochę płakać, wszystko mi odpuścił, a przeto od tego czasu Kapłana będę na wiedzała. Rzekła Matka: O miła Córko starzy ludzie aczci raz odpuszą, ale drugim razem dwojako to zapłaczą, a przeto radzę abyś go jeszcze powtóre kusiła. Ona rzekła: Ach niestetyż najmilsza Matko coż to mówisz? nie mogę już dłużej cierpieć, a przeto mój li-

tość nademną. Rzekła Matka: O miła Córko pierwszy raz kusiał twego męża dla miłego błogosławieństwa, jeszcze go więcej kuś dla błogosławieństwa Ojca twego, a jeżeli wtórego karania ujdiesz, tedy już nawiedzaj Kapłana. Ona rzekła: O miła Matko, toć to bardzo ciężka męka będzie czekać tak długo, ale dla błogosławieństwa Ojca mego, jeszcze go powtóre będę kusila, ale mi powiedz jako go mam kusić. Rzekła Matka: Wiesz dobrze że ma Pieska, w którym się bardzo kocha, dla tego iż szeseka, a łóża jego strzeże, zabijże tego pieska przed nim, a jeśli cię oto nie skarże, tedy kochaj Kapłana. Rzekła Córka: Wszystko to wypełnię, ale wiem to, iż niemaż na świecie takjéj Córki, któraby tak drogo kupowała błogosławieństwo Rodziców swoich, jako ja. A przyszedszy do domu, gdy noc nadchodziła przykryła łóże kołdrą najkostowniészą, a gdy Rycerz jak stary, wten czas siedział u ognia; Piesek według zwyczaju, wlaź na łóże: Pani to widząc, wziąwszy Pieska za poślednie nogi, uderzyła go ościanę aż mu mózg zgiłowy wyprysnął. Rycerz widząc to rzekł: O przekłeta i najgorsza niewiasto między wszystkiemi zlemi, którem kiedy widział, czemuś mi tak wiernego pieska zabiła. Ona rzekła: O miły Panie, aże nie widzicie iż łóże wasze drogiem odzieniem jest przykryte, a psię ubłociwszy się wlaźło na łóże, a pościel tak drogą pomazało. Rzekł jéj Rycerz: Więćjem kochał tego pieska niżeli łóże ze wszystkim drogiem usłaniem. Ona rzekła: Cokolwiek ja czynię dla waszego dobrego, to wszystko wa u

nie przyjemno, a rzekłszy to poczęła płakać biadając. A Rycerz widząc jej płacz rzekł: Przystań tego płaczu, jużci teraz odpuszczam. A ona rzekła: Boże daj bym wiedziała wasze pomyślenie, radabym je wypełniła. A rano wstawszy poszła do Kościoła, a znalazłszy Matkę w Kościele, rzekła jej: O miła Matko dobry dzień jużci Kapłana chcę nawiedzać, bo dosyciem drogo kupowała jego miłość, przez tak długi czas dla waszego błogosławieństwa wszystkom to uczyniła coś mi kazala, a gdym trochę pocęła płakać wszystko mi, odpuścił cóm uczyniła. Rzekła Matka miła Córko, nie masz ci większej srogości nad srogość starych ludzi, radzięć iżbyś go jeszcze raz kusila której rzekła Córka: Matko nie puszczaj próżnej pary z ust bo to wszystko daremno, gdybyś wiedziała jakom ja wiele cierpiała dla miłości tego Kapłana, gdybyś mię kochała, tobyś mi tego nie bróniła żebym się ja tego Kapłana dorwała. Rzekła matka; Proszę cię posłuchaj mię jeszcze, a ja już ślubuję więcej cię nie gabać: Wszak dobrze wiesz iż się pier si moje szala, i wielom boleści przy tobie cierpiała, dla piersi i boleści moich jeszcze go kuś trzeci raz, a jeżeli ujdiesz karania, ślubując iż cię więcej nie będę gabała. Rzekła Córka: miła Matko, toć będzie ciężka męka nie dorwać się przez tak długi czas tego Kapłana; a wszakże iż się ślubiła więcej mię w tym niegabać, powiedz mi jako go mam kusić. Rzekła Matka: Wiesz dobrze, iż w przyszłą Niedzielę mąż twój ma sprawiać ucztę, na której Ojciec twój, ja, i możniejsi

Miasta Rzymu będą; a gdy wszyscy siedziemy za stołem, ty na przeciw Ojcu siedzisz, a gdy poznasz wszystkie potrawy i pieczywa na stoł, tedy potajemnie uwiąż klucz twój u strzępkow obrusowych, a te słowa rzeczesz; O jakóm złej pamięci, zapomniałam noża w komorze a nie wzięłam go z sobą, a rzekszy to prędko wstań, a zerwij za sobą obrus na ziemię, a pokazuj się jakobyś to uczyniła z nieznacka, i żałuj, a jeżeli ujdiesz karania, ślubuję BOGU iż ci nie będę zabraniała choć będziesz Kapłana nawiedzała, albo kogo innego. Rzekła Córka: Wszystko wypełnię a pozegnawszy Matkę szła do domu. A gdy Niedziela przyszła, i wszyscy nagody zaproszeni przyśli, Ojciec jej siadł najprzodku stołu, a Ona posadzona na przeciw niemu, i tak wszyscy porządkiem siedli; A gdy nastawiano rozmaitych pokarmow i picia na stoł. Pani rzekła głosem; Oto jakóm złej pamięci, zapomniałam noża w komorze, muszę iść poń a wstawszy z prętka zerwała za sobą na ziemię wszystkie potrawy, kubki srebrne, i cokolwiek było na stole. A Rycerz ujrzawszy to, rozgniewał się bardzo, i zawstydzwszy się, kazał inny obrus dać, wszystko znowu z pilnością rozkazał gotować, a potem wszystkich z weselem hojnem częstował a po onym bankiecie Goście podziękowawszy Rycerzowi rozjechali się. Rycerz rano wstawszy w Kościele Mszy słuchał, a po Mszy przyszedłszy do Cyrulika rzekł: Umieszli ty żonie mojej puścić krew z żyły które ja tobie ukażę. Rzekł Cyrulik: Umiem. Potem mu Rycerz kazał za so-

bą do domu, a przyszedłszy do łóżka gdzie żona leżała, rzekł żonie: Wstań rychło, Ona rzekła: Jeszcze niemasz trzeciej godziny. Rzekł Mąż: Choćby też i pierwszej godziny nie było tedy ty już wstań. Rzekła żona: O miły Panie i czemuż mam wstać? Rzekł Rycerz: Wstań będziesz krew puszcząć. Rzekła: O mój Panie nigdy jej nie puszczała. Rzekł Rycerz: Prawda jest a przeto też szalejesz, aże nie pamiętasz coś mi uczyniła; Najprzod porąbałaś mi drzewo. Po wtore zabiłaś mi wiernego pieska; a wczoraj ku mojej wielkiej sromocie zerwałaś obrus ze stołu; skądże to pochodzi, tylko ze złej a jurnej krwi, a przetoż chcę abyś tę krew złą jurną wypuściła, żebyś potym takich rzeczy sromotnych więcej nie czyniła. A ona płacząc i podnosząc ręce w Niebo wstała, mówiąc; Panie mój proszę cię zmiłuj się nademną. A on rzekł: Odemnie nie prosz miłosierdzia, ale od BOGA, oto raczej przyjmij pokutę, a rychło rękę wyciągniej aż do ramienia, bo jeżeli nie wyciągniesz, tedyć z serca twego wyrwawszy cię krew wypuszczę, pamiętaj i żeś mi wiele złego uczyniła. A ona wyciągnęła rękę aż do ramienia. Potym rzekł Rycerz Cyrulikowi: Zatnij głęboko, bo jeżeli ty nie dobrze zatniesz tedy ja ciebie lepiej zatnę, a Cyrulik obawiając się dobrze zaciął, tak iż wiele krwi wypłynęło a nie kazał jej żyły za wiązać, aże poczęła bladnąć. Potym rzekł: Już za wiąż tę rękę, a drugą wyciągnij aż do ramienia. Ona rzekła: O miły Panie dla BOGA zmiłuj się na demną oto już umrę. Rzekł jej

Rycerz: Coś myślała gdyś mi one trzy złe rzeczy uczyniła, tedy i lewą rękę wyciągnęła do ramienia, a Cyrulik zaciął tak głęboko iż wiele krwi wypłynęło, a gdy już bladła i mdlała, kazał jęj rękę zawiązać, i rzekł Rycerz: Już idz na łóże, a od tego czasu polepsz się, a rzekłszy to poszedł precz. A ona zemdlona wlaźła na łóże, a zawoławszy kucharki rzekła jęj: Rychło idź mi po Matkę, aby do mnie przyszła niżli umrę. Gdy to Matka usłyszała z weszelem przyszła do Córki, a ona ujrzawszy Matkę rzekła: O najmilsza Matko jużem prawie umarła, bo tak wielę krwi wypuściła, jeżeli temu nie więzysz oglądaj. Rzekła Matka: Wszakemci powiadała że starzy ludzie są okrutni; ażali teraz chcesz nawiedzić Kapłana. Ona odpowiedziała: Niech kaduk weźmie Kapłana, i wszystkie inne, odtego czasu nikogo nie będę kochała tylko Meża swęgo. Tedy Mistrz rzekł Cesarzowi: Panie jako się wam to podoba com powiedział. Rzekł Cesarz: Nad wszystkie powieści którem kiedy slyszal ta mi się najlepjiej podoba, albowiem ta żona trojaką szkodę mężowi swemu uczyniła, a bez wątpienia gdyby była czwartą rzecz uczyniła, jużby męża swęgo bardzo zchańbiła. Rzekł Mistrz: Dla tego też i wam radzę żebyście się żony swojej wystrzegali, by się wam gorzej nie przydało, jeśli dla słow jęj zabijecie Syna swęgo. Rzekł Cesarz: Już dziś nie umrze Syn mój. A on rzekł: Dziękuję iż dla mojej powieści przepuściliście dziś Synowi swemu. Cesarzowna slysząc iż jeszcze Syn nie umarł, w-

szedłszy do swego pokoju ubrawszy się kosztownie, kazała kónie siodłać chcąc jechać precz do Ojca. Rycerz widząc to rozajmil Cesarzowi, że Cesarzowa nazajutrz chce jechać precz. A Cesarz to słysząc przyszedł do niój, i rzekł: O najmilsza gdzie to chcesz jechać? Ona rzekła: Do Ojca mego gdzie będę żyła w chwale. Rzekł jój Cesarz: Mniemałem iżes tak nikogo nie kochała jako mnie. A ona rzekła: Prawda jest, ale dla tego od ciebie jadę, bo radniej wolę słyszeć śmierć twoją niżli widzieć. Ale bez wątpienia tak długo będziesz słuchał tych Mistrzów, ażei się tak przyda jako się przydało Oktawianowi Cesarzowi, który był na złoto lakomy tego Xiążęta jego pogrzebli żywego nalawszy mu złota w gębę, rzekł Cesarz: Najmilsza powiedz mi którem sposobym. Ona rzekła: Niepowiem ale pojedę precz. A Cesarz rzekł: Boże tego nie daj, gdyżby mówiono iż to dla mojej winy, a nie dla twojej. Ona rzekła: Prawdać jest, iż dla twój winy, boś rzekł: Iż Syn twój miał umrzeć, który oto jeszcze żyje, dla tego twym słowem już nie mogę wierzyć. Cesarz Rzekł: O najmilsza Pani, na każdego Pana należy wiele rzeczy słuchać a dobrze uważać, zazymby miał przyiść ku uczynkowi, gdyżby mu była wielka sromota, aprzeto powiedz mi co pożytecznego, jakobym się w tych rzeczach miał rządzić. A ona rzekła: Z chęcią powiem ci jednę powieść, ale od tych miast nie słuchaj tak chęciwie tych Mistrzów, i poczęła tak powiadać.

Pląty Przykład Cesarzowój, jako Oktawlanowi Augustowi Rzymianie nalali złota w usta, i żywego pogrzebli.

OKtawianus Augustus Cesarz bardzo mądry w Rzymie panował, ten taką miał chciwość do złota, iż nad wszystkie inne rzeczy w złocie się kochał. Za jego panowania Rzymianie wielkie wojny wiedli z rozmaitemi narody, podbijając pod swoją moc Królestwa Xięstwa Prowincyje, etc. tak bardzo, iż wiele Królestwa powstało na przeciw Rzymianóm. Tego czasu był w w Rzymie Wirgiliusz Mistrz, który wszystkie inne przewyższał w mądrości, a najwięcej w nauce czarnoksięskjéj Rzymianie go prosili aby im przez swoją naukę uczynił jaką rzecz któraby mogli być ostrzeżeni od nieprzyjacioł. On czarnoksięską nauką kazał zbudować misterną Wieżę, a na wierzchu téj Wieże postawił tyle Obrazow ile było Królestw i ziem na świecie a w pośrodku uczynił jeden znamienity obraz, który trzymał w ręku Sceptrum i Jabłko złote a każdy Obraz miał dzwonek w rękach swoich i każdy Obraz miał oblicze obrocone ku ziemi naznamionowanéj, a ilekroć która ziemia miała odstąć od Rzymianow i sprzeciwić się im natychmiast Obraz przerzeczony onéj ziemi dzwonił we dzwonek, tedy Rycerz na to już naznaczony włocznie swoje obracał na onę ziemię. A tak Rzymianie widząc to przygotowawszy żołnierzow, jechali ze wszystką mocą ku podbijaniu onéj ziemi: a żadna ziemia nie mogła się sprzeciwić Rzymianóm iż byli ostrzeżeni przez one Obrazy na Wieży. Potym Wirgiliusz uczynił ogień na je-

dnem miejscu w Mieście, u któregooby się ubodzy zawsze grzali. Przytym też uczynił Fontannę płynącą z jednego źródła, aby się ubodzy napijali i umywali. A między ogniem i wodą postawił piękną kolumnę na wierzchu Obraz stojący, na którego czole był taki napis: Który mię uderzy natychmiast pomstę weźmie. Obraz ten przez wiele lat stał, potem przyszedł niektóry grasownik, a przeczytawszy on napis, pomyślił, co ty za pomstę ze mnie weźmiesz, raczej ja wierzę, iż jeśli ciebie uderzę, tedy pod nogami twojemi w ziemi znajdę skarb, dla tego niechcesz abym cię uderzył, żebyś nie upadł a podniosłszy rękę uderzył w on Obraz tak, iż upadł. A gdy się to stało, zaraz ogień zgasnął i woda zginęła, a żadnego skarbu nie znalazł. A ubodzy widząc iż Obraz upadł smucili się mówiąc: Bóg daj by ten zginął który dla chciwości skaził ten Obraz, a nam odjął takie wesele.

Potym rychło zjechali się trzej Królowie, którzy wiele krzywdy cierpieli od Rzymianów, i radzili między sobą, jakby się mogli pomścić nad Rzymianami. Mowili nie którzy iż próżno się mamy kusie bowiem jak długo wieża będzie stała z Obrazami, nie im uczynić nie możemy. Usłyszawszy to trzej Rycerze rzekli: Co nam chcecie dać jeśli skazimy wieżę z Obrazami, tak iżbyście się mogli wyłamać z mocy Panów Rzymskich. Królowie rzekli: Czegokolwiek będziecie żądać będzie wam dano: A oni rzekli: Żądamy czterech Sędow złota, które im z ochotą dano. Rycerze wzięwszy Sędy ze złotem, przy-

šli do Rzymu, a w nocy u pierwszèj Bramy Rzymskèj wykopali wielki dół, i włożyli wèń Sęd złota. Potym u wtórèj Bramy zakopali wtóry Sęd. U trzeczèj Bramy, trzeci Sęd, u czwartèj, czwarty. Potym weszli do Miasta i przyšli do Cesarza, którym Cesarz rzekł: Skądceście, a dla czegoście tu przyszli, a co mi powiecie? Oni rzekli: Panie jesteśmy z dalekèj ziemie, a jesteśmy Wykładacze i Wieszkowie snów, a sny nasze nic innego nie znamionują tylko złoto dla tego jakoby zakopane znajdujemy, tak iż wiele złota możemy mieć, a do tego słyszeliśmy o twojèj łaskawości, dla tegośmy przyszli jeźliby W. C. M. niepotrzebowala naszych usług. Rzekł Cesarz: Doświadczę tego a jeźli was najdę prawdziwie będziecie dobrze darowani. A oni rzekli: Zadnèj innèj zapłaty nie żądamy za pracę, tylko połowicè tego co najdziemy. Którym rzekł Cesarz: Dobrze mówicie, podcie za mną, a oni szli za nim aż na Pałac i wezwani są na wieczerzą, a po wieczerzy rzekli Cesarzowi: Panie, jeźli chcecie pójdziemy na odpoczynek, a starszy z nas będzie patrzył snu tój nocy, a na zajutrz powię wam. Rzekł Cesarz: Idźcie wzdrowiu, Boże daj wam dobry sen, iżbyśmy mogli skarb naléść. Oni szli a onę wszystkè noc strawili w weselu, i w naśmiewaniu, a rano przyszli do Cesarza i rzekł starszy z onych Rycerzow: Dobrym sen miał, iż przed Bramą miejską głąboko w ziemi jest sęd zakopany pełen złota, podźmy tam, i Wasza Wielmożność z nami. Rzekł Cesarz: Pójdę a oglądam, jeźli to prawda co powiadacie, a gdy

przyszli do Bramy, wyjęli Sęd ze złotem, który tam byli zakopali. Widząc to Cesarz bardzo się weselił, i dał im połowicę złota. Potym rzekł wtóry Rycerz: Panie jutro i ja ujrzę sen, a rano przyszedłszy do Cesarza rzekł: U wtórej Bramy jest drugi sęd pełen złota. A gdy przyszłi na óno miejsce, wyjęli wtóry sęd pełen złota, który byli tam przedtym włożyli, i dał im połowicę. Rzekł trzeci Rycerz: Panie ja tej nocy sen będę miał. Rzekł Cesarz: Boże dajci dobry sen, szczęśliwa to godzina którejeście do mnie przyszli. A rano wstawszy rzekł Cesarzowi: U trzeciej, i czwartej Bramy są dwa sędy złota. Rzekł Cesarz: Pójdźmy a oglądajmy. A gdy przyszli do trzeciej Bramy, wyjęli sęd pełen złota. Potym śli do czwartej Bramy, i czwarty sęd znaleźli, weselił się bardzo Cesarz, i dał im połowicę mówiąc: Nigdy nie widział tak prawdziwych ludzi, ani słychał. Tedy oni Rycerze rzekli jeden po drugim Cesarzu, do tego czasu widzieliśmy każdy swój sen, ale teraz z wóli Bożej społem będziemy jednakowy sen widzieć, a przez ten sen mamy nadzieję, iż znajdziemy wielką obfitość złota. Cesarz rzekł: Boże wam daj dobry sen, pożyteczny według swęj łaski. A Rycerze onęj nocy naśmiewali się z Cesarza jako i przeszłych noczy czynili; A rano rzekli Cesarzowi: Panie dobre nowiny mamy, jeśli na wieki cięsz bydź bogaty, już możesz bydź. Rzekł Cesarz: Jakim sposobem? A oni rzekli: Widzieliśmy jednaki sen, iż pod fundamentem Wieże, wktórej są obrazy, jest tak wiele złota,

iż go wszystkie konie cokolwiek ich w Rzymie
 jest nie uwieją. Rzekł Cesarz; Boże tego nie
 daj, iżbym Wieżę z obrazami miał skazać, przez
 którą miewamy ostrzeżenie od naszych nieprzy-
 jacioł. A oni rzekli; Panie powiedzcie nam jeźli-
 ście nas kiedy w kłamstwie naleźli? Rzekł Ce-
 sarz: Nigdy, jesteście Meżowie prawdziwi. A
 oni rzekli: My umiemy tak mądrze kopać iż Wie-
 ża będzie mocna stała, aż złoto wszystko wy-
 imiemy, ale potrzeba żeby to było w nocy, by
 ludzie zbieżawszy się złota nie pobrali gwałtem.
 Rzekł Cesarz; Idźcie z łaską Bożą, a ja dowas-
 rano przyjdę. Potym oni odeśli z weselem, a o
 północy poczeli uśilnie kopać, aż już wieża go-
 towa była ku upadnieniu. Potym rzymienia,
 siarki, smoły, saletry, drew dostatek nakładł-
 szy, ogeń podłożywszy, prędko wyśli z Miasta
 już milę ubieżeli, a Wieża zjednej strony bardzo
 gorzała, a z drugiej gdzie była podkopana z o-
 brazami zgorzawszy zgróntu upadła. A gdy ra-
 no Panowie onego Miasta ujźrzeli Wieżę zruj-
 nowaną z obrazami, bardzo tego żalowali, i
 rzekli Cesarzowi; Panie, dla czego ta Wieża z
 obrazami upadła, przez które mieliśmy przestro-
 gę od nie przyjacioł. A on rzekł; Trzej fałszy-
 wi Meżowie przyszedłszy do mnie mówili; że
 tak wiele złota było pod fundamentem téj Wieże
 iżby go wszystkie kónie ile ich w Mieście jest, nie
 mogły uwieść, powiadając że tak mądrze chcie-
 li to złoto wybrać bez skażenia Wieże. A oni
 rzekli; Ponieważ taka cheiwość złota ogarnęła
 serce wasze, iż dla tegośmy stracili ostrzeżenie

od nieprzyjaciół naszych, dla tego waszój żądzы dosycь uczynimy, a ta szkoda na wasz spądnie, a natychmiast uchwyciwszy go natkali mu złota w gardło, i żywo go pogrzebli. Potym odmieniło się szczęście Rzymianom, albowiem wiele Królestwa, Prowincyj odewstało od Państwa Rzymskiego. Tedy tak rzekła Cesarzowa; Pańie zrozumjeliście com wam powiadała, Wieża ta z obrazy jest Ciało wasze z pięcią zmysłów, a póki te będą w ciele waszym, żadén nieprzyjaciół nie sprzeciwi się Państwu waszemu. Widząc to wasz Syn przeklnty z Mistrzami swemi myślą jakoby przez fałszywe powieści mógli was skazić, których z wielką pilnością słuchacie tak bardzo iż Wieże ciała waszego podkopują, Obrazy, to jest, zmysły wasze każąc, a gdy tak was z rujnują i zabijają. Rzekł Cesarz; Zaprawdę powiadam dobrąś mi powieść dziś powiedziała, nie obaląc mię tak jako Wieżę, albowiem oco się oni starają, inacój będzie, dziś umrze. Rzekła Cesarzowa: Tak uczynicie a mądrze uczynicie! a będziecie żyć w pokoju, sławie, i w mocy. Tedy Cesarz rano Syna swego bez wszelkiej odwłoki kazał wieść na szubienicę, i tak się stało.

Piąte wywiedzenie Dyoklecjana na śmierć, którego Mistrz jego Jozephus wybawiel.

A Gdy Ludzie usłyszeli, że Syna Cesarskiego wiodą na śmierć, stał się w Mieście płacz wielki, A gdy go tak wiedziono, piąty Mistrz zabieżał im na kóniu, a Młodzieniec ujrzawszy Mistrza pokloniel się mu jakoby chciał rzecz; Pa-

miętaj na mię przed Ojcem moim, oto mnie wiodą na szubienicę. Tedy rzekł Mistrz do żołnierzów: Najmilejsi nie kwapcie się z nim, bo mam nadzieję w BOGU, iż go dziś wybawię. A rzekłszy to, przyjechał do Cesarza i pokornie go pozdrowił któremu rzekł Cesarz: Bóg daj byś się źle miał i z twójemi Towarzyszami, rozumiecie, że mię to tak zdradzicie jako oni trze Rycerze Oktawiana Cesarza z Wieża i z Obrazy zdradzili, nie potka was to. Rzekł Mistrz: Panie, jako go oni zdradzili, tego niewiem, ale to tylko wiem że na takie łajanie nie zasłużył. Rzekł Cesarz: Ażem wam nie dal Syna mego dobrze mówiączego, a teraz nie mówi, a co najgorsza jest, Żonę moję chciał zgwalcic. Rzekł Mistrz: Wielmożny Cesarzu, iż Syn wasz nie mówi to wielka mądrość, ale to wiem iż w jego moey jest mówić albo milczeć, jakóż w krótkim czasie usłyszycie go mówiącego. A co mówicie iż żonę waszę chciał zgwalcic, temu nie wierzę, i rozum tego nie pokazuje, żeby tak mądry Syn wasz miał się udać na takie szaleństwo, ale to wam tylko powiem, jeżeli go dacie zabić dla słów waszjej żony, gorzej się wam przyda, niżli Hipokratesowi z Galenusem swoim Wnukiem, który czasu przygody pomścił się Bóg nad Hipokratesem. Rzekł Cesarz: Rad bym to szły szal o Hipokratesie. Rzekł Mistrz: Zaprawdę nie powiem, coby mi był za pożytek tej powieści albowiem niżbym jej dokóńczył, Syn wasz byłby obieszon, ale jeżeli chcecie powieści słuchać odwieźcie od śmierci Syna swego, a dajcie go do więzienia a gdy powieść skónczę, tedy wasz

sumienie niechaj sądzi, jeżeli ma być stracony albo nie. Tedy Cesarz kazał odwieść Syna od śmierci, i dowięzienia wsadzić, a Mistrz począł taką powieść powiadać.

Powieść piątego Mistrza o Lekarzu Galenie jako go Mistrz Hipokrates zabił.

Był niektóry sławny Mędrzec imieniem Hipokrates bardzo dowcipny, który inne wszystkie przewyższał w nauce osobliwie Lekarskiej, miał też przy sobie Wnuka imieniem Galenus, którego bardzo kochał. A ten Galenus był ostrygo rozumu, i zawsze usielnie się starał o to, żeby się nauki Lekarskiej od Wuja swego nauczył Hipokrates widząc to jako mógł, tak przed nim naukę swoją tał wierząc iż dla ostryści rozumu swego jakby się nauki Lekarskiej nauczył, tedyby go przewyższył; a Galenus widząc wolał Wuja swego, więcćj przyłożył pilności ku nauce tak bardzo iż się stał doskonałym Lekarzem. Widząc to Hipokrates, bardzo mu zazdrościł. I przydało się, iż Król Węgierski posłał znamiénite Posły do Hipokratesa, prosząc, aby doniego przyjechał, a Syna jego uzdrowił. Hipokrates wymówił się przez List a iż wiedział Wnuka swego dydz doskonałego w tój nauce, posłał go do Węgier żeby uzdrowił Syna Królewskiego: Gdy Galenus do Króla przyjechał przyjęty był z uczciwością: Król się dziwował iż Hipokrates sam nie przyjechał ale go Galenus wymawiał mówiąc, że miał trudne i wielkie sprawy, a dla tego nie mógł przyjechać a mnie miasto siebie posłał, a tak Królu miej dobrą na-

dzieję, **Z** za pomocą Bożą uzdrowię Syna waszego. A spodobała się odpowiedź Królowi. Wszedłszy tedy Galenus do Królewica, i obejrzał wodę jego i puls zrozumiał, potym rzekł Królowej: Miłościwa Pani potrzeбно jest żebym waszą wodę i Królewską oglądał, tedy lepiej przyczynę niemocy tego Dziecięcia mogę poznać. Ona obiecała to uczynić nazajutrz. A gdy oglądał oboje wodę, odwiódłszy Królową nastrópną rzekł: Miła Pani, za złe mi niemiéjcie, ale mi powiedzcie, który jest Ojciec tego Dziecięcia. Ona rzekła; Ojciec jego jest Pan mój Król. On rzekł; Zaiste nie. Ona to usłyszawszy rzekła; Byś to z prawego serca mówił głowęby tobie święto. On odpowiedział; A ja powiadam, iż Król nie jest jego Ojciec, a dla tego przyjechałem, żebym od was był darówan, nie iżebym był święty, a ponieważ ja tu święcia mam czekać, tedy was BOGU polecam, szukajcie sobie innego Lékarza. Usłyszawszy to Królowa rzekła: O miły Mistrzu nie odchódźcie od nas, boć mam wam tajemnicę swoją powiedzieć, ale proszę mnie nie osławiajcie. Rzekł Galenus; Nie daj tego Boże: Rzekła Królowa: Z przygody przyjechał był Król z Burgundy do Pana mego, a z nim przytrafiło mi się iżem poczęła a porodziła to dziecię. A on rzekł: Nie bójcie się, bowiem, że prawdę powiadacie, Syna też waszego dostatecznie uzdrowię, i zaraz o dziecięciu począł mieć wielkie staranie, dając mu wołowego mięsa jeść, a wodę pić, i za krótki czas uzdrowił go. Król widząc Syna zdrowego

udarował hojnie Lékarza, ale Kólowa osobno udarowała go bardziej, potym jechał precz. A gdy przyjechał do Hipokratesa, rzekł mu Hipokrates: Uzdrowiłeś Syna Królewskiego: Rzekł Galenus: Uzdrowiłem. Rzekł Hipokrates; Jakież mu dawał Lékarstwo, rzekł Galenus: między inszemí, dawałem mu wołowe mięso jeść, i wodę z rzodla pić. I rzekł Hipokrates: Tedy Matka jego jest kurwa. Rzekł Galenus: Tak jest. Od tego czasu Hipokrates zdięty zazdrością przeciw Galenusowi, i umyślił, jeżeli tén będzie żył tedy mnie przewyższy w nauce: a od onego dnia myślił, jakoby go z świata zgładzić. Przydało się jednego czasu, iż Hipokrates do ogroda gdzie były rozmaite zioła a wezwawszy Wnuka swego Galenusa, rzekł: Najmilszy Bracie podźmy do ogroda narwiemy ziół; On rzekł: Dobrze gotówem. A gdy weszli do ogroda, powąchał Hipokrates i rzekł: Czuję ziele dobre i mocne schyl się a wyrwiéj je z ziemi, i uczyniél tak Galenus. A gdy daléj szli, rzekł Hipokrates: Czuję przezacne ziele które jest ważne jak złoto wyrwiéj je, bosię nawiele rzeczy godzi, Galenus się schylił żeby ziele wyrwał, a Hipokrates wyjąwszy pujał z tyłu przebił Galenusa aż do serca, tak iż natymże miejscu umarł. Potym rozniemógł się Hipokrates na śmierć z biegónki, a leżąc przez dlugi czas nie mógl się uléczyć. Uczniowie jego przychodzili do niego, chcąc go swémi naukami u-

zdrowić, ale nie mogli. Widząc to Hipokrates rzekł Uczniom swoim: Przynieście mi miednicę pełną wody, a gdy przed nim postawiono kazał Uczniom włożyć niektóre ziele w onę miednicę, które im pomienił, i kazał sto dziur przewiercić w miednicy, któremiby woda wyciekła, a gdy uczynili, żadna kropla nie wyciekła. I rzekł Hipokrates: Oto najmilejsi jaka pomsta Boża spadła na mnie jako jawnie widzicie, już jest sto dziur szeroki i długich, a dla mocy ziele które w miednicy jest, żadna kropla wody nie może wynieść, a ja nie tylko to ziele, ale tak wiele innych zioł brałem ku uzdrowieniu swému od biegunki, i wy wszęjscy pracowaliście, nie mogliście mię uzdrowić. Ach najmilszy gdyby Wnuk mój Galenus któregoś zabił, był żyw pewno by mię był uzdrowił, oto pomsta Boża nademną a rzekłszy to obróciwszy się do ściany umarł. Tedy rzekł Mistrz Cesarzowi: Panie zrozumieście com powiedział. Rzekł Cesarz: bardzo dobrze. Rzekł Mistrz: Cóżby złego było Hipokratesowi choćby Galenus był żyw. Rzekł Cesarz: I owszemby była bardziej dobrą rzeczą, bowiemby Hipokrates tego czasu nie umarł był a dla tego z sprawiedliwego Sądu Bożego lekarstwo mu nie mogło pomóc. A dla tego wam powiem, iż się wam gorzej przyda, jeżeli dla słów swojej żony zabijecie Syna swego jedynego, któryby was wspomógł czasu potrzebnego, jeźliby kiedy była potrzeba, Rzekł Cesarz: Zaprawdę nie umrze dziś Syn mój. Rzekł mu Mistrz; Mądrze uczynicie, a ja wam dzie-

kuję, iż dla powieści mojej odpuściliście Synowi waszemu. Cesarzowa słysząc, iż Syn Cesarski nie zginął onego dnia, rozdarła swoje odzienie wołając i narzekając: Biadasz mnie iżem kiedy tu w te strony przyjechała, jakie jest wesele w Królestwie Ojca mego, a ja tu tyle smutków i udręczenia cierpię. A Cesara słysząc to wołanie, przyszedłszy do niej rzekł: O miła Pani czemu się tak smuczysz, poprzestań płakać. Ona rzekła: jako ja mogę milczeć, gdy ja Córka Królewska a żona twoja, a przy tobiem takie wzgardzenie podjęła, a obiecałaś mi wiernie iżes miał zabić Syna twojego, czego od ciebie nie mogła otrzymać. Cesarz rzekł: Niewiem co mam czynić, dzień podle dnia pracujesz iżbém ja zabię Syna mego, a Mistrzowie zaś pracują o jego zdrowie, a ja niewiem w której stronie z was prawda jest. A ona rzekła, ty wierzysz więcej Mistrzom twoim niżeli mi, a przetoć się tak przyda jako się przydało niektórym Królowi z jego Marszałkiem. Rzekł Cesarz: Proszę cię powiedz mi zaraz tę powieść iżbym go ja przedź mógł zabić. A ona rzekła: Wszystko to uczenie ku twój woli, ale proszę cię iżbyś już baczył lepiej słowa moje.

Szosta powieść Cesarzowej o niektórym Królu trędowatym i opuchłym.

Był niektóry Król możny, i Rycerz znamienity ale że Poganow na wojnę zażywał, przeciwko wiernym, skarany był od Pana BOGA trędem i puchliną tak dalece, iż każdy się nim brzydził.

Tedy Król zebrawszy wielkie wojsko umyślił gwałtem wziąć z Rzymu Ciało Świętych Apostołów Piotra i Pawła. A gdy był w drodze w niektórym Mieście, wezwał Marszałka do siebie którego bardzo kochał, albowiem nad wszystkich za najpiórwszego onego miał, i rzekł mu: Najmilszy Bracie, proszę cię każ mi poszukać pięknej białogłowy, z którąbym się mógł ucieszyć. A on rzekł: O miły Panie każdy wie waszę ułomność, iżeście trędowaci i niezdrowi, a żadna nie zechce przyiść bez wielkiej zapłaty do was. Rzekł Król: A żem nie bogaty, niech żąda białogłowa czego chce, dam jej choćby też chciała i tysiąc złotych. Marszałek słysząc to, podwiedziony chciwością pieniędzy, szedł do własnej żony, która była bardzo piękna, i czysta, i rzekł: Najmilejsza przez cię możemy bydź ubogaceni. Ona rzekła: Powiedz mi jakim sposobem. A on rzekł: Pan mój chce mieć niewiastę, ale iż jest opuchły i nieczysty, ledwie może naleść niewiastę któraby chciała do niego iść, a przeto mi przykazał iżbym mu zjednał niewiastę piękną za pieniądze, chociażby też chciała i tysiąc złotych, a przeto najmilejsza dowiodę cię doniego wnocy, a potym od niego wstaniem przededniem, a tak za jedną noc będziemy mieli wiele pieniędzy. Rzekła niewiasta: Choćby też niebył tak opuchły a nieczysty, Boże tego nie daj, bym ja dla tych do czesnych rzeczy miała popełnić tak ciężki grzech na przeciw BOGU. Rzekł Marszałek: Ja Panu BOGU ślubuję, jeżeli ty mojej woli nie

u czynisz, nigdy umnie dobrego dala nie będziesz miała. Ona słysząc to, bardzo się bala, tak iż z bojaźni mu przyzwoliła aczkolwiek jej wola na to nie była. Marszałek słysząc to przyszedł do Króla i rzekł: Panie zjednałem ci jedną niewiastę bardzo piękną i szlachetną, aleó mniejsze niecheze wziąć jedno tysiąc złotych a a niecheze przyiść aż w nocy, a zaś wynidzie przededniem by jej ludzie nie ujrzeli. Rzekł Król bardzo dobrze. A gdy była noc, Marszałek wiódł żonę swoją do pokoju Królewskiego, a zamknawszy drzwi, poszedł precz. Król przyszedszy do niej dowiadował się od niej dziwnych rzeczy. A on Marszałek wstawszy o kurzych przyszedł do Króla i rzekł: Miły Panie jużci będzie prędko dzień dobrzeby iżbyście ten tysiąc złotych dali iżby niewiasta wyszła, aby jej ludzie nie widzieli. Któremu Król rzekł: Zaprawdę powiadam iżci jeszcze nie wynidzie boć mi się podoba, Marszałek słysząc to odszedł smutny. Zaś pomalém czasie przyszedł do Króla i rzekł: Panie jużci świta puście ją. On rzekł: Owszém tego nie uczynię, wynidź precz a zamknij drzwi. On Marszałek wyszedł bardzo smutny, jakoby mu psi obiad zjadli i gorzej, chodząc koło pokoja aż znaki dala ujrzal, natychmiast wszedł do Króla i rzekł: Panie jużci dzień a niewiasta będzie w sromocie jeżeli ją kto ujrzy, a dla tego ją już prędko puście. Rzekł Król: Owszém nie wynidzie dziś. Słyszając to Marszałek już się nie mógł wstrzymać, ale rzekł: Miły Panie puście ją boć ja

moja żona, Król słysząc to rzekł: Otworz okno abyśmy poznali jeżeli prawda jest to co powiadasz. On okno otworzył a Król wejrzałszy na niewiastę, widząc iż żona Marszałka, rzekł; O przeklęty człowiecze, iżeś dla trochy pieniędzy zesrómocił swoją żonę, iżeś mi ją przywiódł bez mojej wiadomości, wynidź rychło z Królestwa mego, bo jeżeli tego dnia nie wynidziesz; haniebną śmiercią umrzesz. Marszałek słysząc to uszedł, a więcej nie był widzian. Potym po odjechaniu Marszałka, Król zebrał wielkie wojsko, obległ Rzym, stał długo iż już Rzymianie chcieli mu dać Ciała Świętego Piotra i Pawła, było tedy w Mieście siedm Mędrcew, jako i wy macie, których mądrością czale Miasto było rządzone. Przysli tedy Rzymianie do Mędrcew i rzekli: Co mamy czynić? Miasto już jest we wielkim niebezpieczeństwie, albo musimy dać Miasto, albo Ciało Świętych Apostołów. Rzekł pierwszy Mistrz: Ja pierwszego dnia będę w nocy trzymał Miasto, i Ciało Świętych Apostołów zachowamy, a tak rzedem wszyscy Synowie mówili, jako też Mistrzowie twoi twojemu Synowi obiecali. Król począł szturmować na Miasto, a pierwszy Mędrzec wyszedłszy z Miasta, tak mądrze począł mówić ku Królowi iż Król poprzestał onego uczynku, a tak każdy Mędrzec jeden za drugim czynił, aż przyszło na ostatecznego Mędrca. Siódmego dnia przyszli Mieszczanie do onego Mędrca i rzekli: O miły Mistrzu Król przysiągł iż jutro Miasto chcemy mieć, tedy wszyscy zemrzemy, wybaw nas jako i to

warzysze twoi uczynili. Rzekł Mistrz: Nie boicie się, jutro ja niektóry uczynek uczynię iż Król ztém wojskiém uciecze. Nazajutrz Król począł bardzo szturmować na Miasto, a Mistrz obłogł się w szachowaną suknię, która suknia była z pawiego i z jasnego sklianczego pierza ptaszego, jako z szczygłowego, i ze dwiema mieczami gołemi, które się skliły, i wlaźł na wyszoką wieżę, gdzie go Król mógł widzieć, a tak, i owak się rachajac sklił się bardzo, dziwno bowiem trzymał one miecze gołe w uszczach. Oni z daleka widząc to mówili Królowi: O miły Panie iż nie widzisz na wierzchu wieże tego wielkiego cudu. Rzekł Król; Dostyc to dziwna rzecz jest, ale coby było, owszém niewiém. Oni rzekli: BÓG to jest Chrześcijański, który z Nieba zstąpił, który temi mieczami nas wszystkich pobije jeżeli tu dłużej będziemy mieszkać, Król widząc to bał się i rzekł: Coż mamy czynić? Oni rzekli: Co najrychlej z miejsca tego uciekajmy, by temi mieczami BÓG nie pobił nas, a tak Król ze wszystkim wojskiém począł uciekać. Rzymianie widząc ich uciekanie zbrojnie bieżeli za nimi i Króla zabili i wiele innych, tak że mało ich uciekło, a tak przez przyczynę onego starcza ono wojsko jest zwyciężone. Tedy rzekła Cesarzowa: Cesarzowi, zrozumieliście to com wam powiedziała. On rzekł: bardzo dobrze. Ona rzekła: Zesćcie pierwój nie słyszeli jako Marszałek w którym tak Król miał nadzieję, żonę swoją dla chciwości złota stracił i zesromocił,

a przeto z Królestwa jest wygnany. Tak też i Syn wasz chciwości którą ma ku Państwu iżby Królował chce was skazić i zesromocić, ale gdyś ty w swęj mocy, uczyn jakó król uczynił Marszałkowi swému, a jeżeli go niechceź zabić wypadź go z Królestwa swego iżby więcej nigdy nie był, a tak możesz byđ w pokoju. Potymes slyszal jako Król Miasto obległ a jako zdradzon przez Mędrce Miasto opuścił a nakoniec przez przyczynę jednego starca zabity, i Wojsko jego zwyciężone. Podobnież twoji Mędrceowie chcą tobie uczynić, iżby cię swojemi chytróściami zwiedli, a nakoniec zabil, iżby Syn twój mógł Królować. Rzekł jej Cesarz: Zaprawdę powiadam tobie, iż to tak nie będzie, boć Syn mój jutro umrze, tedy przykazał czeladzi iżby go wywiedziono na śmierć.

Szóste wywiedzione Synowe na śmierć, którego Mistrz Kleofas wybawił.

Ludzie żalując go i płacząc wołali, natychmiast szósty Mistrz Imieniem Kleofas przyjechał na koniu, któremu lud mówił: O miły Mistrzu jedź na Pałac a wybaw Ucznia twego: A Młodzieniec: pokłonił mu głowę; jakoby chciał rzec: Pamiętaj na mnie przed Ojcem moim, idę na śmierć, a Mistrz co rychlej przyjechał na pałac, a pokłękawszy przed Cesarzem pozdrowił go. Któremu rzekł Cesarz: Bóg dajei wszystkie złe dni. Rzekł Mistrz: BÓG wie iżem tego nie zasłużył slyszec, ale więcej wziąść zapłatę. Rzekł Cesarz: Kłamiesz, bawiem

dałem Syna mego dobrze mówiącego otóż się teraz stał niemem a co gorzej żonę moję chciał zgwałcić, a dla tego dziś umrze i wy wszyscy. Rzekł Mistrz: Iż mówicie że się stał niemy: Zaiste temu nie wierzę boć może mówić jeżeli chce ale potrzebno jest jemu iż teraz milczy, bowiem po trzech dniach usłyszycie go mówić jeżeli będzie żyw. A iż mówicie że żonę waszę chciał zgwałcić, dziwuję się waszej mądrości iż tak łatwo wierzycie swojej żonie, albowiem jeżeli go zabijecie tedy się wam przyda, jako się nigdy przydało niektórym Rycerzowi który tak uwierzył słowom i radzie swojej żony, iż potem był ciągnion u kónia ogónem, i na kóniec obieszón na szubienicy. Rzekł Cesarz: Dla milego BOGA powiedz mi tę powieść iżbym z tego upatku mó gł wyniść. A on rzekł: Nie powiem aże mi piérwój młodzieniec będzie odwiedzion. Bo oto go już chcą obiesić, a gdy dokonczę powieści, niechaj będzie w waszej mocy wybawić go, albo nie. Potym Cesarz kazał go odwieść a wsadzić do ciemnice, a Mistrz przed wszystkimi jawnie począł tak powiadać.

Powieść szóstego Mistrza o niektóryj Niewieście, która namówiła Meza swego, że zabił trzech Rycerzów.

Był niektóry możny Rycerz, tén między innymi sługami miał trzech Rycerzów znamienitych, w których się bardzo kochał. Tegóż czasu w Rzymie był jeden stary Rycerz, który pojął był młodą i nadobną żonę, w której się niewymownie kochał, jako wy swoje Cesarzową kochacie. Panj ta prawie zawsze siedząc w oknie

wdzięcznie śpiewała tak iż tём śpiewaniem wiele ludzi młodych do domu swego przywabiła, i od wielu była pożądana. Przydało się jednego czasu, gdy w swém pałacu w oknie ku drodze siedziała żeby patrzała na przechodzące, tedy tak w dzięcznie śpiewała, iż każdemu jéj miło było słuchać. Z przygody jeden Rycerz starszy z dworu Cesarzkiego szedł przez tę ulicę, a gdy ją usłyszał tak wdzięcznie śpiewającą, podniosłszy oczy patrzył na nią z pilnością a natychmiast ujęty był jéj miłością, i wszedłszy do jéj domu począł z nią komplementa stroić. I rzekł: Wieleci mam dać żebym się z tobą mógł ucieszyć. Ona rzekła: Daj mi sto złotych. On rzekł: Bardzo dobrze dam, tylko mi powiedz kiedy do ciebie mam przyść. Ona odpowiedziała: W tén czas, kiedy będę czas i miejsce miała, tedy cię w tój rzeczy upewnię. On Rycerz mając dosyć w obietnicy pożegnał się z nią, i szedł do Cesarza. A drugiego dnia także siedząc ku drodze, poczęła wdzięcznie śpiewać. Z przygody wtóry Rycerz z Dworu Cesarzkiego gdy jéj śpiewanie usłyszał, ujęty jéj miłością, i począł z nią mówić o nierządnej miłości, mówiąc: Najmilejsza coci mam dać iżbym z tobą grać mógł. Ona rzekła: Sto złotych a nie mniej. On natychmiast rzekł dam: Ale z pilnością począł pytać czasu kiedyby do niéj miał przyść. A ona rzekła: Kiedy czas a miejsce będę miała tedyć opowiem idź teraz do domu by cię ludzie nie ujrzeli. On pożegnawszy ją szedł do Cesarza. Trzeciego dnia także

siedząc przeciw drodze poczęła śpiewać. Trzeci Rycerz Cesarski który tego dnia oną drogą szedł, z przygody usłyszał ją śpiewać, i tak się mu spodobało, iż się mu równało śmierci, by był z nią nie mówił a potym mówiąc z nią pytał jej czego by chciała, by z nią mógł, i grać. Ona rzekła: Daj mi sto złotych. On rzekł: Bardzo rad dam tylko mi powiedz kiedy mam przyjść. Ona rzekła: Upatrzę czas godny w rychle króm podejrzenia, a tedy po cię pošlę, albo sama powiem. On rzekł: Bardzo mi się podoba, a pożegnawszy ją szedł do Cesarza. A ci trzej Rycerze tak z oną Panią gadali iż jeden drugiego tajemnicie nie wiedział, ale Pani chytra a pełna złości, przyszła do swego Męża starego Rycerza i rzekła: Panie mam wam tajemnicę powiedzieć, a jeżeli uczynicie podług mojej rady, nabędziemy wiele pieniędzy bośmy oto ubodzy. Rzekł Mąż rad będę słuchał twojej rady. Ona rzekła: Trzej Rycerze z Dworu Cesarskiego przyszli do mnie jeden za drugim tak iż jeden drugiego tajemnicie niewiedzą a każdy mi z nich daje sto złotych, iżbym z nimi porozumienie miała. Byśmy mieli te trzysta złotych, a iżbym nie obcowiała z nimi, byłaby to wielka mądrość. On odpowiedział, cokolwiek tobie miło, i mnie też jest miło. Ona rzekła: Dam wam dobrą radę; pierwszego Rycerza na pierwszą godzinę w noc wezwę ze złotymi wtórego o kurzech, trzeciego na świtaniu, a gdy będą wchodzić, ty stoj za drzwiami z mieczem dobrém, a kiedy którykolwiek z nich w nidzie jeden po drugim,

tedy każdego zabij a tak będziemy mieć złoto. A on odpowiedział boję się by się otém ludzko nie dowiedzieli, a tak byśmy byli pojmani i złą śmiercią poginęli. Ona rzekła: Jać tén uczynek pocznę i dobrze dokonam, przeto się nie bój. Słyszac to Rycerz rzekł: Wszystkę radę twoję wypełnię. Pani natychmiast po pierwszego Rycerza posłała iżby do niej rychło przyszedł, on natychmiast przyszedł. Ona rzekła: Najmilejszy jeźli chcesz moję miłości tedy, przyidź ze złotymi w pierwszą godzinę w noc, a tak swą wolą wypełnisz. A on rzekł: Gotow to uczynię a natychmiast odeszedł. Potym posłała po wtórego Rycerza, i kazała mu przyić z pieniędzmi okurzych, on słyszac to weselił się i odeszedł. Potym po trzeciego posłała iżby do niej przyszedł, a gdy przyszedł, rzekła mu; Najmilszy na świtanu do mnie przyidziesz z pieniędzmi, a wolą twoję wypełnię, a nie opuszczaj tego czasu boć innego nie będę miała tak zgodnego. On rzekł; Bardzo rad przyidę. A gdy był w nocy, pierwszy Rycerz przyszedł o piérwszój godzinie, w noc i zakolatał, ona już bębac gotową rzekła: A przyniosłeś z sobą złoto? on rzekł; Mam wszystko gotowo, ona otworzyła drzwi i puściła go. A gdy wszedł, mąż jój natychmiast go zabił, i ciało jego wewlokł do ciemnej kómory. O kurzych przyszedł wtóry Rycerz z pieniędzmi i także zabity, i do onej kómory do drugiego wewleczony. Na świtanu przyszedł trzeci Rycerz, a także zabity i do onej kómory do drugich wewleczony

ny. A gdy się to tak stało, rzekł Rycerz, mąż jej: O miła Pani jeżeli te ciała u nas będą znalezione, tedy, zemżemy haniebną śmiercią, bo to nie może być, by nie była gadka we Dworze Cesarskim gdzie się Rycerze podzieli! Ona rzekła: Poczęłam to dobrze i dokonam, niebójcie się podobno wy jeszcze nie wiecie chytrności niewieściej. Pani ta miała rodzónego brata, który był stróżem onego Miasta. Ona gdy stróż śli około Miasta stanęła we drzwiach a gdy brat jej szedł ulicą wezwała go do siebie i rzekła: O najmilszy Bracie mam ci tajemnicę powiedzieć, wnidź do mego domu a trochę posiedź aż ci powiem, on wszedł, i przyjął go Rycerz mąż jej wdzięcznie, i siedli obadwa u ognia. Tedy Pani rzekła: O! mój najmilszy Bracie, tać jest przyczyna czemu cię wezwała, boci tajemnicę serca mego mam objawić, przyszedł w nocy niektóry Rycerz wszedł tu z Panem moim gadając poczał mu łajać, Pan mój rozgniewawszy się zabił go, a ciało jego leży w kómorze: Mój najmilszy Bracie nie mamyć żadnego w którymbyśmy mogli mieć nadzieję taką jaką w tobie, bowiem jeźliby ciało tego umarłego było u nas znalezione, złą śmiercią zemżemy. A przeto proszę cię dla BOGA zanieś gdzie od nas to ciało, by go u nas nie znaleźno, a nie mu nie powiadała o drugich, tylko o jedném Rycerzu zabitém. A on rzekł: Bardzo mi to ciężką rzecz powiadasz, a wszakże was wspomogę, włoż mi go w wór a ja go zaniosę do morza gdzie ciała jego nigdy nieoglądają,

ona słysząc to weseliła się bardzo, i włożyła mu ciało pierwszego Rycerza w wór: on stróż wzięwszy ciało prędko biegał i wrzucił je w morze, a uczyniwszy to wrócił się do domu swojej siostry i rzekł: na tocz mi dobrego wina boście już z tej troski wybawieni, ona rzekła: Boże ci zapłać, a wstawszy weszła do komory szkómo aby wina natoczyła wktórej tam były ciała onych umarłych i zawołała wielkim głosem ach dla BOGA toć dziwno iż Rycerz on wrzucony w morze, przybieżał nazad. Stróż słysząc to dziwował się mówiąc: Daj mi go znowu obaczemy jeźli powtóre wstanie i wziął ciało wtórego Rycerza, które mniemał by było pierwszego, a włożywszy je w wór wrzucił w morze, wielki kamień uwiązawszy u szyje, bowiem morze pośród Miasta płynęło wrócił się do domu Siostry swojej mówiąc; Już mi natocz dobrego wina boś już króm wapienia wybawiona. A ona rzekła: Błogosławióńś ty od miłego BOGA, i weszła do komory jakoby szkómo chciała wina natoczyć, i zawołała wielkim głosem; ach biadasz mnie owóz znowu Rycerz wrzucony w morze przyszedł. Stróż słysząc to rzekł; Ki diabeł to jest za Rycerz pierwiejem go wrzucił w morze, po wtórem mu kamień uwiązwał u szyje, a oto znowu wstał: Daj mi go trzeci raz. I wzięwszy trzeciego Rycerza w wór, którego mniemał być pierwszego, szedł przed Miasto do niektórego dołu, i uczynił ogień wielki i wrzucił Rycerza w ogień. Agdy gorzał on Rycerz, tedy stróż odszedł dalej iżby sobie

żywot wypróżnił a tak bardzo onęj rzeczy był pilny. I przyjechał niektóry Rycerz na koniu z dalekich stron na gonitwę, która miała być nazajutrz godziny pierwszej, który ziębnawszy przyszedł do ognia i grzał się, a gdy tak stał u ognia, Stróż przyszedł i rzekł: Któryś ty który tam stoisz? On rzekł: Jestem Rycerz szlacheznego rodu rzekł stróż: nie jesteś ty Rycerz ale diabeł, albowiem pierwszy raz wrzuciłem cię tak prosto w wodę, po wtóre z wielkim kamieniem, po trzecie wrzuciłem cię w ogień iżbyś zgorzał, a oto tu jeszcze stoisz, pochwyciwszy Rycerza z koniem wrzucił go w ogień. A potem przyszedł do domu swęj Siostry powiadając jęj jako go wprzód spalił, a potym jako go znalazł stojącego na koniu, a jako konia i Rycerza powtore wrzucił w ogień i rzekł: Już mi daj dobrego wina. Siostra słyszac to rzekła: Ten Rycerz na koniu, byłei niektóry Rycerz, który na gonitwę na jutro przyjechał, a natychmiast wstawszy dała mu wina, a on potym podziękowawszy jęj i odszedł. Po krótkim czasie, powadził się Rycerz z żoną, tak iże Rycerz uderzył ją w gębę. A ona rozgniewawszy się rzekła przed wszystkiemi: O nędzny człowiecze, że mnie chcesz zabić jakoś zabił trzech Rycerzów Cesarskich. Ludzie słyszac to powiedzieli Cesarzowi, a natychmiast oboje poimano i wiedziono do Cesarza. Natychmiast niewiasta przed wszystkiemi zeznała jako mąż jęj pobił one Rycerze, trzysta złotych wziął. A gdy się prawdy dowiedziano, oboje na szubienicę wle-

ezono nwiązawszy kóniowi u ogona, i obieszono, Tedy rzekł Mistrz Cesarski; a zrozumie-
 liście com wam powiedział? on rzekł: zrozu-
 miałem, ale owszem to była przekłeta Niewia-
 sta, okrutnej śmierci godna która Męża swego
 dowiodła ku mężobójstwu, a potem go wydała.
 Rzekł Mistrz: Zaiste boję się iż się wam gor-
 zej przyda, jeżeli Syna waszego zabijecie dla
 słów żony waszej Rzekł Cesarz: Zaprawdę po-
 wiadam tobie iż nie umrze Syn mój. Któremu
 Mistrz rzekł: Dziękuję wam iżście dla mnie
 odpuścili Synowi swemu. Cesarzowa słysząc
 iż młodzieniec jeszcze nie stracón, rozgnie-
 wawszy się jakoby szalona do Cesarza bieżała,
 i rzekła: Biadasz mnie miły Panie, już mam
 wola zabić się, gdyż tak mam żyć w boleści.
 Rzekł Cesarz: Boże tego nie daj, przeżegnaj
 się Świętym Krzyżem, a poczekaj mało, mam
 ci nadzieję iż tój rzeczy będzie rychło koniec.
 Ona rzekła; kóniec będzie zły bo moja srómo-
 ta i twoja, aleć to wiem iżci się przyda, jako
 się przydało Królowi z jednym swoim Ryce-
 rzem. Rzekł Cesarz: Proszę cię powiedz mi
 jako się z nim działo. Rzekła Cesarzowa:
 bardzo rada powiem, a ztąd wielki pożytek
 weźmiecie i poczęła tak powiadać.

*Siódma powieść Cesarzowej, o niektórym Królu, co
 żonę swoją zamknął na wysokiej i mocnej wieży
 a jak ją jeden Rycerz uwiódł.*

Był niektóry Król sławny, i możny, który
 przy swoim dworze Mężów Rycerskich dostatek
 miał, i wielkie godności, urzędy oném rozdawał.

Ten Król miał bardzo nadobną żonę, w której się niewymownie kochał, tak iż ją chował w zamknięciu w mocnej i wysokiej wieży a klucze z sobą ustawicznie nosił. Pani jego bardzo żalosa była, iż kiedy Król od niej szedł sama jak ptaszek w klatce zostać musiała. Tegóż czasu był niektóry Rycerz w dalekich stronach waleczny i mocny, słysząc o sławie takiego Pana, umyślił do niego na usługi jechać. Ten Rycerz jednej nocy miał taki sen: jakoby widział bardzo śliczną Królową i jakoby ją znał, a ona łaskawie z nim rozmawiała, którą nade wszystko pragnął widzieć. Królowa taki też sen miała, a także myśliła to w sercu iżby go kiedy oglądała, nie dla nierządnej miłości, ale iżby swego snu doświadczyła. Rycerz on widząc to widzenie, ślubił iżby niechciał i jednej nocy byź w oném Królestwie, aźby onę Królową znalazł, a wsiadłszy na konia jeździł po rozmaitych zamkach Królestwa, aż przyjechał do tego Miasta w którym ona Królowa w wieży mieszkała, on też począł mieszkać w oném Mieście. Z przygody jednego dnia chodził około Zamku niewiedząc iżby na onym Zamku była ona Królowa, o której się mu śniło, a Królowa jako zwykła leżała w oknie na Zamku iżby podniosłszy swoje oczy, gdy ją ujrział, natychmiast ją poznał iż ona była, którą we śnie widział, i począł wdzięcznie śpiewać. Ona Królowa słysząc śpiewanie poznała, iż ten był Rycerz, którego we śnie widziała, Rycerz ten na każdy dzień chodził około Zamku patrząc jakoby do

Pani mógł przyiść a z nią mówić. Ona Królowa widząc przez znamiona iż z nią chciał mówić, napisała list, i zrzuciła mu z wieże. Rycerz otwożywszy list, a zrozumiejąc wola Królowej, weselił się, i począł czynić gonitwy i bitwy tak iż sława jego przyszła do Króla a Król wezwawszy go rzekł: najmilejszy Bracie wielem o tobie dobrego słyshał, jeżeli chcesz będziesz ze mną mieszkał. On odpowiedział: Miły Panie to bym rad uczynił, iżbym mógł od was otrzymać iżbym sobie dom zbudował wedle muru Zamkowego, dla tego iż kiedybyście mnie w nocy zawołali, iżbym tém rychliiej przyszedł do was. Rzekł mu Król: do puszczańcy, możesz budować. Rycerz potem wezwawszy mularzów począł budować dom tak iż strona jedna domu była na murze Zamkowym. Potym z jednem mularzem mówił, iżby z tego domu mógł jako chytrze wykopać dziurę w murze, iżby Królową mógł na wiedzać. tyn ze mularz uczynił dziurę bardzo chrytrą i tajemną, a gdy uczynił, tedy go Rycerz zabił, by przezeń nie był wydany Królowi. Potym wszedł do Królowej i łaskawie ją pozdrowił. Królowa widząc go dziwowała się, i rzekła: Jakoś tu wszedł, na wieżę gdém tu sama, a on rzekł: Miłość twoja przywiodła mnie kutemu, iżbém tu wszedł dziurą, którą sobie uczynił w murze Zamkowym, a dla tego żebym z tobą bywał boś ty o któryjem widzenie miał. A ona rzekła: Boże tego nie daj bym ja taki grzech pod Panem moim miała popełnić.

Którój rzekł Rycerz: Jeżeli mi dobrą wolą nie przyzwolisz, tedy cię mieczem przebiję. A ona bojąc się pozwoliła. Potym Królowa myśliła sama w sobie, jeźli to Królowi powiem tedy mi się przyda wiele złego, bobym sama sobie sromotę uczyniła, i Pana bym swego bardzo rozgniewała, i Rycerza bym zesromociła, któryby potym śmierci nieuszedł, a dla tego téj głupości nie uczynię. A Rycerz potym kiedy chciał tedy wchodził oną dziurą do Królowej wolą swą z Królową czyniąc. Ona potym dała mu pierścień bardzo drogi, który jój dał był Król na znak miłości: Tén Rycerz na każdój bitwie otrzymał zwycięstwo. A tak go Król kochał iż go uczynił Marszałkiem całego Królestwa. Przidało się jednego dnia iż Król chciał jechać na łów, posłał do Marszałka aby z Królem na łów jechał, on natychmiast nagotowawszy się jechał. A gdy przez cały dzień polowali, przyjechali w niektórą dolinę a tam siedli. A Rycerz siedząc przy Królu począł spać mając rękę wyciągnioną, na którój był pierścień na palcu, który mu dała była Królowa, który gdy Król ujrzzał, natychmiast poznał pierścień, i mówił w swym sercu, to jest mój pierścień, którym dał Królowej na znak miłości, Rycerz ocuciwszy ze snu, poznał iż Król widział pierścień, szkómo się uczynił chory, i rzekł: Miłościwy Królu niemoc mnie jakaś na pada, muszę jechać do domu. Rzekł Król: jedź. Potym wsiadłszy Rycerz na konia prędko przyjechał do domu i na wieżę wszedł potajemnie. I rzekł

Królowej: Weście. Pierścień któryście mi dali, boć z przygody Król widział go na moim palcu wiem ci to pewnie iż będzie was on pytał jak przyjedzie, a dla tego przyjechał najprzód, byśmy nie byli zesrómoceni, a rzekłszy to wyszedł precz. A natychmiast Król przyjechawszy, szedł do Królowej i rzekł: Powiedz mi miła Pani gdzie jest pierścień, którym ci dał na znak miłości, ukazaż mi go. Ona rzekła: A cóż wam teraz po nim. Rzekł Król: Jeżeli go nie ujrzę, tedy ty umrzesz: A ona otworzywszy skrzynkę, ukazała Pierścień. Król widząc pierścień rzekł: O! jako podobny to jest pierścień, pierścieniowi Rycerzowému, którym widział na jego palcu, i mniemałem by tén był i rozgniewałem się był mając na cię złe domniemanie, a już ci się dawam winien, gdyż mnie podobieństwo zdradziło, bom mniemał by takiego żadnego pierścienia nie było. Rzekła Królowa: miły Panie co zadziw, iż jeden pierścień podobny jest drugiemu, jako pierścień was pierścieniowi Rycerzowému, a iżeście mieli o mnie złe domniemanie Boże wam to odpuść. Potym prędko Rycerz umyślił sprawić Sénatoróm znaczny bankiet. I rzekł Królowi; Miłościwy Królu, miłośnica moja z ziemię mojej przyjechała do mnie, a dla tego czynię bankiet proszę was iżbyście zemną jedli i z moją miłośnicą, boć to będzie moja wielka cześć. Rzekł mu Król: bardzo rad uczynię tę cześć i miłość ukażę. Rycerz weseląc się wszedł dziurą na Zamek rzekł **Królowej:** Obleczcie się w najdroższe odzienie

bo dziś za moim stołem będziecie obiadować z Królem. Rzekła Królowa; niechaj będzie wola twoja. A gdy była godzina i czas obiadu, przyszedł Król do domu onego Rycerza, potym téż przyszła i Królowa, którą gdy Król ujrział rzekł Rycerzowi: która to jest tak piękna, szlachetna, a wdzięczna, Oblubiénica. Rzekł Rycerz: Panie, oto miłośnicza moja, i posadził ją wedle Króla, a Król tu i owdzie patrząc na nią pilno, myślił sam w sobie: O! jako podobna jest Niewiasta ta Królowej żonie mojej, a wszakże go mocność wieże zdradzała, tak iż więcej wierzył słowóm Rycerzowém niżeli oczóm własném. Potym Królowa poczęła mówić do Króla Miły Panie radzcie jeść z weselém to co nam BÓG dał. Król słysząc jój głos mówił sam w sobie: O! zaiste toć ta Niewiasta w mowie, na obliczu, w ruchaniu, i we wszystkich innych rzeczach jest podobna Niewieście mojej. A zawsze go mocność wieże zdradzała, bowiem nie śmiał rzec, iżby jego żona była albo nie była ale prosił Rycerza iżby rychło było pa obiedzie, żeby mógł wnieść skoro na Zamek, bo myślił w swém sercu pójdę a oglądam jeźli tam Królowa jest na Zamku, i mówił Rycerz Królowi; Miły Panie niekwapciesię a nie tęsknijcie. Rzekł Król: Mam sprawę na Zamku, a dla tego muszę tam iść. Rzekła Królowa: Bądźcie oto z nami weseli, niechaj Królowa na swoim Pałacu będzie wesola. Rzekł Król Rycerzowi: Zdejmnicie rychło obrus, boć tu dłużej niechcę być. Rycerz wypełnił przykazanie Królewskie. A gdy

złęto obrus, Król mu podziękował i jechał na Zamek, a nim Król dojechał do Zamku, Rycerz zas wpuścił dziurą Królową na Zamek, tak iż Królowa uprzedziła bo krótsza droga była, a zdiawszy z siebie odzienie, oblokła drugie. A gdy Król wszedł na Zamek, ujrział Królową, i oblapił ją mówiąc; O! najmilęjsza Pani jużemci wtóre zgrzeszył naprzeciw tobie; A ona rzekła: Powiedzcie mi jako? Król rzekł: Obiadałem dziś z moim Rycerzem, i z jego miłośnicą, a od tego czasu któregom się narodził, nigdém nie widział Niewiasty podobnej tobie, w mowie, w ruchaniu, tak iżem się kwapił z domu Rycerzowego wyniść, iżbém cię oglądał. Ona rzekła: Panie bardzoście zgrzészili, aże nie wiecie iż wieża tego Zamku jest tak bardzo mocna iż żaden nie może wniść ani wyniść tylko drzwiami, od których wy sami klucze nosicie, a téżci to rozum ukazuje iż jeden człowiek może bydź podobny drugiemu jakoby i o-negdaj gdyście mnie nawiedzili, widzieliście iż pierścień Rycerzow był podobny pierścieniowi waszemu. Król rzekł: Prawdać jest, a dla tegoemci zgrzészyl. Potym Rycerz do Króla przyszedłszy i rzekł; miłościwy Królu, od dawnych czasów służyłem wam, już czas żebym się wrócił do swojej Ojczyzny, a dla tego za wszystkę służbę którą wam czynił uczynicie mi jedną rzecz. Król rzekł: powiedz mi co za rzecz? On rzekł: Miłośnicę moję którąście widzieli tę chcę pojąć i wziąć z nią ślub w Kościele prozę iżbyście mi ją przed wszystkiemi ludźmi

własnymi rękami oddali, bowiemby mi to była wielka cześć i chwała. Król rzekł: Zaiste najmilejszy Rycerzu, wola twoją w tym wypełnię. Rycerz ustanowił dzień ślubu, a gdy ten dzień przyszedł tedy Król szedł do Kościoła. Kapłan też ubrawszy się stał iżby dawał ślub Rycerzowi z miłośnicą jego. Rycerz kazał Królowej iżby zeszła z Zamku ona dziurą, zabrawszy wszystkie skarby Królewskie, i najdroższe rzeczy. Potym drudzy dwa Rycerze wiedli ją do Króla, mniemając by była miłośnica onego Rycerza. A gdy przyszli do Kościoła rzekł Kapłan: A któż ma oddawać tę Panią temu Rycerzowi? I Król rzekł: Ja ją oddam memu Rycerzowi. A wżawszy ją Król za rękę rzekł: Najmilejsza Pani tyś bardzo podobna Królowej, a dla tego cię bardzo kocham, wtóre iż z dworu mego będziesz żoną mego Rycerza, rzekłszy to dał rękę jej w rękę onego Rycerza. Kapłan potym dał im ślub w Kościele a po ślubie rzekł Rycerz Królowi; Miłościwy Królu Okręt gotowy jest w którym mam jechać do mojej strony, proszę was iżbyście zemną wsiędli w Okręt a tam przed wszystkiemi nauczaiąc żonę moją, jako mnie nadewszystko ma kochać. Król rzekł: Bardzo rad to uczynię, i szedł z nim do Okrętu, a wielka mnogość ludzi za niemi szła, dla tego iż Rycerz był bardzo miły, a wiele się smuciło z jego odjechania. A gdy się już przybliżali do Okrętu, rzekł Król Królowej: Najmilejsza Pani słuchaj rady mojej, a będzie tobie dobrze, ten jest Mąż twój, którego nad wszy-

atko powinnaś miłować, boć tego BÓG chce
 iżbyś mu była we wszystkim posłuszna i wier-
 na, a rzekłszy to dał ją Rycerzowi: Jedźcie o-
 ba z błogosławięństwem moim Boże was pro-
 wadz w zdrowiu. A Rycerz z Królową poklo-
 niwszy się mu wešli w Okręt, a żeglarz pod-
 niósł żagle a iż mieli po sobie wyborny wiatr,
 dla tego bardzo prędko płynęli. A Król tak dłu-
 go stał na brzegu, poki Okręt mógł widzieć.
 Potym Król wrócił się na Zamek, a gdy nie
 znalazł Królowej, bardzo się zasmucił, a chodząc
 około wszystkiój wieże, na ostatku znalazł dziu-
 rę którą był Rycerz uczynił, przez którą Kró-
 lowa wyszła. Król widząc to płakał bardzo
 żałośnie mówiąc: Biadasz mnie, Rycerz w któ-
 rym ja miał wielką nadzieję, wziął moję żonę,
 ale prawiem téż był szalony gdym więcej wie-
 rzył słowóm Rycerzowém niżeli moim własném
 oczom. Tedy rzekła Cesarzowa: Panie mój,
 zrozumiełiście com wam powiadała? On rzekł:
 Bardzo dobrze: Ona rzekła: Oto jako tén Król
 wierzył temu Rycerzowi który oto żonę jego
 wziął i uwiódl, taktyż ty w tych siedmi Mędr-
 cach masz nadzieję, którzy na to stoją iżby
 mnie którym jest twoja żona zesrómocili, bo-
 wiem ty więcej wierzysz ich słowóm, niżeli té-
 mu cóś własnemi oczyma widział. Bowiémeś
 ty widział znaki jako Syn twój rostarchał mnie,
 a teraz widzisz jako twego przeklętego Syna
 bronia, gdyż ty masz sie obawiać żebyś się nie
 przydało jako temu Królowi, o którym powia-
 dałamci. Cesarz rzekł: Owszém więcej wie-

rzę własném oczóm a dla tego każę go jutro obiesić, i przykazał czeladzi aby go wiedzono na szubienicę.

Siódme wywiedzenie Synowa na śmierć, którego Mistrz Joachim swoją powieścią od śmierci wybawił.

Ludzie widząc to mówili ach niestetyż, oto jedynego Syna Cesarzskiego wiodą na śmierć. Potym ostatni Mistrz imieniem Joachim wsiadłszy na konia zabieżał im. Młodzieniec widząc Mistrza pokłonił się mu, jakoby chciał rzec: Pamiętaj na mnie przed Ojcem moim. A Mistrz mówił onęj czeladzi: Najmilejsi bracia, niekwapcie się z Synem, bowiem mam nadzieję własce Bożej, że jego żywot dziś zachowam. A lud wszystek mówił: O! miły Mistrzu pokwap się na Pałac Cesarzski, a wybaw swego ucznia, a my będziemy czekać. A Mistrz pokwapiąc się przyjechał do Cesarza, a zsiadłszy z konia wszedł na Pałac, a pokłękawszy przed Cesarzem pozdrowił go. Któremu rzekł Cesarz: Boże nie daj ci nic dobrego, a on rzekł: Miły Panie com uczynił, iż mi to mówisz? Rzekł Cesarz: Dałem tobie i towarzyszóm twoim Syna mego dobrze mówiącego, a teraz nie mówi, dałem go wam ku wychowaniu i ku nauczénium, a on chciał żonę moję zgwałcić, dla tego on umrze i wy wszéjscy poginiiecie. Tedy rzekł Mistrz: Panie iż powiadacie że wasz Syn nie mówi, położę żywot mój iż jutro przed siódmą godziną usłyszycie go mówiącego. Rzekł Cesarz; bym to oglądał dosycbym w tym miał.

Mistrz rzekł: Więcej niechaj nie będzie żyw, jeżeli się nie wymówi z téj winy fałszywej, którą jest obwinion przez Królową żonę waszą, a wszakże wiem to pewnie, jeżeli go dacie zabić dla słów waszój żony, przyda się wam, jako się téż niegdy przydało niektórymu Rycerzowi, który umarł dla trochy krwi swojej żony. Cesarz rzekł: Proszę cię miły Mistrzu powiedz mi tę powieść. I rzekł Mistrz: odwiedźcie Młodzieńca od szubiénice, tak odwiode dla tego iż mówisz że go jutro mam słyszeć mówiącego. Potym Młodzieniec odwiedzion od szubiénice, już nie był wszadzón do więziénia, ale pod strażą był zostawion, tedy Mistrz począł taką powieść powiadać.

Siódma powieść ostatniego Mistrza Joachima o niektórym Rycerzu kòry dla trochy krwi żony, która wycięła z palca jój, umarł.

Był niektóry Rycerz który miał piękną żonę, którą bardzo i nazbyt milował, tak iż nigdy przez niój nie mógł bydz. Przydało się jednego czasu iż oboje grali w kostki, Rycerz z przygody trzymał nóż mały. Ona grając z nim obraziła się w palec nożem, tak iż troszkę krwi wypłynęło. Rycerz widząc krew na palcu u żony upadł na ziemię jakoby go w głowę kto najbardzèj ranił, a żona poczęła go lać wodą iżby otrzeźwiał. Rycerz trochę otworzywszy oczy rzekł: Co najrychléj mi szukajcie Kapłana boć oto umieram dla krwi żony mojej. Słudzy widząc to, jeden za drugim do Kościoła po Kapłana bieżeli iżby Ciało Boże przyniosł,

ale on miał taką boleść dla onój trochy krwi swojej żony, iż nim Kapłan przyszedł, umarł. A ona Pani jego bardzo téż nazbyt płakała mówiąc: Biadasz mnie, cóż mam czynić, oto ja już jako Synogarlica, od tych czas będę mieszkała bez męża. Potym go pogrzebiono z wielką uczciwością, a gdy go w grób włożo. Pani jego płakała na grobie, a przyjaciele jej widząc to chcieli ją ztamtąd odwieść ale ona ślubiła nigdy z onego miejsca nie odeść, ale dla miłości swègo męża tam umrzeć. Której rzekli przyjaciele. O! najmiłsza Pani, cóż za pożytek duszy jego iże tu leżycie na tym miejscu, lepijci dawać obfite jałmużny za jego duszę, niżli tu na tym miejscu mieszkać. A ona rzekła: Zła rada wasza, gdy mi źle radzicie, bo ja nie odéjdę z tego miejsca, ale dla miłości jego na tym miejscu umrę, gdyż on dla miłości mojej umarł. Widząc to przyjaciele zbudowali jej domek mały na jego grobie, do którego jej dali wszystkie potrzeby, a zamknawszy ją tam szli precz. A tego czasu była ustawa w onym Królestwie, że gdy jakiego złodzieja poimano, tedy jeden z Miasta Mieszczanin strzegł złodzieja na szubienicy żeby go nie zdèjmowano, a jeżeli złodzieja zdjęto, tedy stróż stracił wszystko swoje imienie, a żywot jego był w mocy Królewskiej. Przydało się onego dnia którego Rycerz był pogrzebion, iż niektóry złodziej był poiman i obieszón. Stróż podług ustawy ubrał się przyzwoicie i jechał do szubienice przed Miasto, ale tego czasu o północy było

przykre zimno onému stróżowi, tak iż dłużej cierpieć nie mógł, wejrzawszy ku Miastu, spostrzegł ogień w domku onój Pani, i przyjechał do Miasta na koniu, i kołatał do domku jój. Pani słysząc to pytała: Kto jest, a pocoś przyjechał o tój godzinie. On odpowiedział: Najmilejsza Pani jam jest sąsiad was stróż, który do was kolacę, bo tak wielkie zimno cierpię, iż już dalej trwać nie mogę, abym się nie miał ugrzać. Ona rzekła: Wpuściłabym cię, ale się boję, abys czego niesłusznego przedemną nie mówił; On jój odpowiedział; Obiecuję to statecznie, iż nic wam obmierzłego nie będę mówił: bom słyszał od innych, iżes święta Pani, a dla wielkiej miłości męża twego chcesz tu na tym miejscu mieszkać. Potym gdy go wpuściła począł się tam grzać, a gdy się ogrzał rzekł jój: O! najmilejsza Pani niech ci nie będzie przykro iżeci co powiem ona odpowiedziała; Mów a ja tobie odpowiem. I rzekł stróż: Miła Pani tyś piękna, urodziwa, chwalebna, i bogata, lepiejby tobie mieszkać w twym domu, jałmużny dawając za duszę twójgo męża, niż tu mieszkać trawiąc swój żywot w palaczu. A ona rzekła: Bym to była wiedziała iżbyś mi to był miał mówić: nie wszedł byś tu był toci mówię i com i innym mówiła. Dobrze wiesz iż mąż mój tak mnie bardzo kochał, iż dla trochy krwi która z mego palca wyciekła, umarł. A dla jego miłości tu chcę umrzeć. Słyszając to Rycerz pożegnawszy ją jechał pręc do szubienice, a przyjechawszy ujrzzał iż złodziej które

go strzegł był ukradzony, i zląkł się mówiąc: Białasz mnie jużem stracił swoje imię, cóż mam czynić? albo gdzie rady mam szukać na takową szkodę, wiem co uczynię; Tu na cmentarzu mieszka święta Pani od któryjém przyjechał która dla miłości swego męża chce umrzeć, pójdę do niéj, a będę ją prosił o radę. A przyjechawszy do niéj rzekł: Najmilejsza Pani, ja jestem stróż którym tu niedawno był mam wam tajemnicę powiedzieć, a przeto mnie puście dla BOGA. Pani mu otworzyła. A gdy wszedł, rzekł: Miła Pani szukam od ciebie rady, w Królestwie tym jest taka ustawa, iż gdy złodziej bywa poiman i obieszón tedy jeden stróż z Mieszczanów ma strzedz jedna noc, a jeżeli bywa ukradzón, tedy stróż traci swoje imię, i żywot jego jest w mocy i łasce Królewskiej a ja pokim się u was grzał, złodzieja ukradzono z szubienice, a przeto dla BOGA poradźcie mi, bo ciem się już stał ubogim. Rzekła mu Pani: Żal mi cię iżś wszystko tve dobro stracił dla ustawy, a żywot twój jest w łasce Królewskiej, a wszakże ty u czyn podług rady mojej, a nie stracisz twojego dobra i śmierci się nie będziesz bał. On odpowiedział; i owszém miła Pani wszystko podług waszej rady uczynię, bom dla tego do was przyszedł iżbym od was wziął porządzenie, jako bym miał wyniść z szkody i upadku. Ona rzekła: Powiedz mi, jeżeli mnie chcesz mieć za żonę. On rzekł: O najmilejsza Pani bardzo rad, bo jest we was wielka łaskawość iż tu od grobu chcecie odyść, a mnie ubogiego

Rycerza za męża wziąć. Ona rzekła: Ja tobie przyzwalam, a żadnegoć innego niechę nad cię a on rzekł: I ja też żadnej innej niechę pokiście żywi. Rzekła Pani, Pan mój który u marł dla miłości mojej jako ty dobrze wiesz, nie dawno jest pogrzebión, wyciągniej go z grobu, a miasto tego złodzieja na szubienicy obieś. Rzekł Rycerz: Niechaj będzie wola twoja. Potym otwozyli grób, a Rycerza umarłego wyciągnyli. Rzekł Rycerz: Bardzo się boję bo złodziej który był obieszón dwóch zębów wierzchnich nie miał, albowiem niektóry gdy go imano wybił mu je kamieniem jeżeli tén będzie zawieszón na szubienicy z zębami, tedy poznają iż nie tén. Ona rzekła: Weźmiěj kamień, a wybij mu zęby. On rzekł: O najmilejsza Pani odpuść mi gdy tén twój mąż był żyw był mi dobrym przyjacielém i towarzyszem, a przeto srómota jest Rycerzowi żywému, iżby to miał czynić umarłemu. Ona rzekła: Ja dla twój miłości to ucynię, a wziąwszy kamień wybiła mu wierzchnie zęby a uczyniwszy to rzekła: Już go obieś na szubienicy. A on rzekł: Jeszcze się boję go obiesić, bo złodziej który był obieszóny, miał ranę w głowie i obudwu uszy nie miał, a jeżeli tén nalezión będzie bez rany z uszami, rzeką iż nie tén jest, a tak będzie mi wielka srómota. Ona rzekła: Weźmiěj miecz, a zatnij go mocno w głowę, a uszy jego uźnij. Rzekł on Rycerz: O miła Pani kochałem go w życiu, Boże tego niedaj, by Rycerz żywy miał umarłego rąbać. Ona rzekła: Daj mi

miecza, a ja to uczynię dla twój miłości, a wyjawszy miecz uczyniła mu wielką ranę w głowie, i uszy jego urznęła. A uczyniwszy to rzekła: Już go weźmij a obieś. On rzekł; O najmilsza Pani jeszcze się boję, złodziej który był obieszony, nie miał potrzeb, a jeżeli tego najda na szubienicy z potrzebami, tedy poznają iż nie tén jest. A ona rzekła: Jeszczem nigdy nie widziała tak bojaźliwego człowieka, a wszakże dobrze jest iżbyś był pewniejszy urzniej mu rychło potrzeby a obieś go. A on rzekł: O najmilsza Pani zastąpcie mnie w tym, bo wy dobrze wycie jako człowiek nie jest bez potrzeb, abym mu je miał urznąć byłaby moja sromota, gdyżby nikomu nie miło było, aby mu miano potrzeby urznąć bo bardzo dobra a potrzebna rzecz jest mieć wszystkie potrzeby i naczynie domowe. Ona rzekła: Toś tu wszystkie prawdę rzekł: Ale ja wzdy to dla miłości twój uczynię, a natychmiast mu urznęła potrzeby domowe i rzuciła psu, i rzekła: Już tego szpetnego a obmierzłego chłopa obieś. On rzekł: Już tak dobrze, a wzięwszy ciało onego umarłego, obiesił je na siubienicy, a Rycerz on stróż wybawion. Tedy rzekła Pani onemu Rycerzowi stróżowi: O najmilszy jużes wybawion od smutku, a przeto dobrzeby było, abyś mnie już pojął za żonę przed wszystkimi w Kościele. Rzekł Rycerz: Słubiłem Panu BOGU, pokiś ty żywa nie pojąć innój żony, O nędzna a przeklęta nad wszystkie niewiasty, a kto kiedy ciebie tak złą przeklętą pójmie za żo-

aż, Rycerz Maż twój który dla miłości twojej
 gdy ujrział trochę krwi z twego palca płynącą,
 umarł dla żalości, a tyś go tak oszkaradziła,
 gdyś mu zęby wybiła, uszy i wszystkie potrze-
 by urznęła, i w głowie jego wielką ranę ucyni-
 ła, a kiż diabeł za to ma cię pojąć za żonę,
 ale już więcej tego nie będziesz czyniła, a wy-
 jawszy miecz uciał jej głowę. Potym rzekł
 Mistrz Cesarzowi; Panie zrozumielście com
 wam powiedział: Cesarz rzekł: Między wszy-
 stkiemi Niewiastami o którychem kiedy słyshał
 ta była bardzo zła, i nad wszystkie przekłeta.
 O miły Mistrzu, bym Syna swego usłyshał mó-
 wiącego nie żał by mi było i zaraz umrzeć.
 Rzekł Mistrz; Najmożniejszy Cesarzu. Dziś z-
 grómadźcie wszystkie Pany waszego Państwa
 iżby go słuchoali mówiącego, boć mam nadzieje,
 iż on wyzna prawdę tego cudzołostwa między
 wami a między Cesarzową. Potym Mistrz po-
 żegnawszy się z Cesarzem, szedł do domu a po-
 tym wszęjszy siedm Mędrców zešli się na jedno
 miejsce, i radzili od którejby godziny Syn miał
 począć mówić. A osmego dnia radzili się Syna
 Cesarskiego jeżeli mu już czas mówić. On rzekł:
 Już czas jest, iżbym mówił, a dziś siebie i was
 z tych trudności wybawię, nie trzebać wam w
 tym wątpić ani się oto troskać jakobym miał mó-
 wić. Potym go Mędry w kosztowne szaty u-
 brali, i plaszc purpurowy bardzo drogi nań w-
 dziali, dwa Mędry przed nim jechali, drudzy
 dwa jeden z jendej strony, drugi z drugiej, a
 trzej za nim wspaniale postępowali: a Tręba-

cze, Fajfrowie, Szyposi, Doboszowle w ogromne kotły bijąc, i inna rozmaita muzyka nad zwyczaj wyśmienita, przed nimi i [za nimi, na przemiany z wielkim Tryumfem, wesolo wygrawając, na pałac Cesarski pośpieszali; Ludzie też pospolici za nim cisnąc się z radością wielkimi głosy, żyj długoletnie, szczęśliwie, Synu Cesarski wołali.

Jako Cesarz słysząc wielkie wesele, pytał Dworzan, dziwując się coby to było.

Cesarz słysząc zgiełt ludu pospolitego, trąbienie, i wesolą muzykę, dziwując się, pytał Panów którzy przy nim byli, co to za radość między ludźmi; Oni odpowiedzieli? Cesarzu najmłodszy. Syn Wasz najmilszy jedzie, który dziś przed wami, i Xiążęty Państwa waszego będzie mówił. Rzekł z radością; O jakoby to była mnie staremu człowiekowi, wdzięczna nowina. A w tym Dyoklecyan przyjechał do Pałacu Ojca swego. I wszedłszy do Pokoju z Mędrcami, pokłoniwszy się z u niżnością, to pierwsze słowo przemówił; Bądź pozdrowion Ojczę, i Panie najlaskawszy. Cesarz usłyszawszy Syna mówiącego, z wielkiej radości zapomniawszy się, padł na ziemię. A gdy go Xiążęta podnieśli Syn znowu począł mówić, ale taka ciżba ludu była iż go żaden słyszeć nie mógł. Cesarz widząc to, kazał sługom swoim miotać srebro i złoto po ulicy, iżby ludzie zbierając odeśli, ażeby Syn miał godność ku mówieniu, ale ludzie tak się weselili żeby Syna Cesarskiego mówiącego słyszeli, iż wszęjscy o złoto i o

srebro niedbali, ani żaden nie przemienił miejsca na którym stał. Cesarz się z tego bardzo smucił, i kazał wołać, żeby każdy pod gardłem milczał, a żeby Syn mówił, także wszędy umilkli. A gdy się stało milczenie rzekł Syn: Panie mój najłaskawszy, przed tym niż co powiem proszę iżby Cesarzowa tu była wezwana przed obliczność waszę, i innych Xiążąt i Paniąt Państwa waszego, a niechaj z sobą wszystkie Panie i Panny przywiedzie. Cesarz natychmiast rozkazał iżby Cesarzowa ze wszystkimi Pannami swego dworu na owo miejsce przyszła. Cesarzowa z żalnością i boleścią przyszła, Syn kazał jej stać przed wszystkimi ludzmi, i wszystkim Pannóm jej rzędem, tak żeby każda z nich była od ludzi widziana. Tedy rzekł Syn Cesarzowi: Ojczy i Panie mój najłaskawszy, spojrzycie na te Panny, a najwięcej na tę pięknie ubraną, która stoi w zieleń. Odpowiemu Cesarz; dobrze ją widzę, albowiem jest jedna nad insze, którą Cesarzowa miłuje a mnie ją zalecała. Rzekł Syn: Ojczy, przykażcie żeby przed wszystkimi była z szat zwleczona, a zaiste się ukaże świętobliwość Cesarzowej, a jaką Pannę chowała w swojej łóżnicy.

Potym onę Pannę, która była nie Panna ale chłop zwleczono, z którym Cesarzowa obcowała, i w Pannieńskim go odzieniu nosiła.

Cesarz to słysząc dziwując się rzekł; Miły Synu wielkać jest srómota by się Niewiasta miała zwłóczyć przed ludzmi. Rzekł Syn: Każcie aby

tak uczyniono jakom ja rzekł: bo jeżeli tego nie uczynią, tedy ja sam zwlekę ją. Cesarz na tychmiast kazał onę Pannę zwlec z szat. A gdy ją zwleczono, ujrzeli wszyscy iż nie Panna była, ale chłop, któremu się wszyscy dziwówali. Rzekł Syn: Otóż Panie Ojczy, ten młodzieniec przez wszystkie lata w Pokoju waszym z Cesarzową cudzołożył a nie dziwujcie się iż go miłowała bo Cesarzowa częściej z nim złączenie miewała niż z wami Cesarz słysząc to, prawie odstąpił od rozumu, i przykazał natychmiast iżby Cesarzowa była spalona z onym swoim cudzołożnikiem. Rzekł Syn: Nie dajcie natychmiast na nią skazania, aż w przód wina którą mnie obwiniała, będzie rozeznana. Któremu rzekł Cesarz: O Synu dawam ci ten sąd, iż większa jest mądrość w tobie niż w innych. Rzekł Syn: Ani mnie, ani wam, ale ustawie Sądu niech będzie dano, jeżeli doświadczę iż kłamała przez ich własne wyznanie. A dla tego najlaskawszy Ojczy, gdyście po mnie posłali na jej namówienie Mistrzowie moi pospołu ze mną na gwiazdy patrzeli, i poznaliśmy, iż gdybym był które słowo w tych siedmiu dni przemówił, tedybym był zdany na haniebną śmierć, a tać jest przyczyna żem milczał. A gdy żona wasza powiadała iżem ją chciał zgwałcić, w tymci kłamała, ale sama mnie przywodziła ktemu grzechu ile mogła, a zrozumiawszy iżem niechciał jej przyzwolic, własnymi rękami sobie twarz skrwawiła, i odzienie aż do pasza podarła. Cesarz słysząc to, srogo na nią wejrzzał, mówiąc: O nędznico nie dosyćci

było iżeś przez mnie była poznana, i od twojego tego miłośnika, ale i Syna mego chciałaś przywieść ku takiemu grzechu nie słusznemu. Cesarzowa padła na ziemię, prosząc miłosierdzia. Rzekł Cesarz: O nieszczęsna niewiasto nad wszystkie niewiasty, nie tylkoś jedną śmierć zasłużyła, ale trzy: Najpierw, iżeś ty podemną cudzołostwo pełniła. W tóre iżeś Syna mego przywodziła z sobą ku grzeszeniu. Trzecie iżeś go fałszywie obwiniła. A czwarte iżeś mnie namawiała ażebym zabił Syna swego. Cesarzowa jednak rzekła: Miłosierdzia proszę. Rzekł Cesarz; Prawo to rozsądzi, jakie ma być nad tobą miłosierdzie. Tedy rzekł Syn: Panie dobrze wiecie iż dla jój obwinienia wdzonym był każdego dnia na szubienicę, ale BÓG przez Mistrze moje wybawił mnie, aż do tego dnia, a przeto proszę niech ja niegodny Syn was, i przezacni Mistrze, którzy mnie uczyli, będą uwolnieni, i za prace dostateczne ukontentowanie otrzymali. Najprzód iżby to tak było żeby to wóla Boża była iżbym ja Królował i Państwo trzymał za twego żywota, jako Cesarzowa fałszywie mi to przywłaszczała, wszakżebym a (uchowaj Boże) nie myślił o tym, żebym najmilszego Rodzica mego zasmucił, alebym osobliwą pociechę i pomoc w różnych potrzebach jako z starszego miał boby mnie nauczał wednie i w nocy, jakobym miał państwo rządzić gdybym to był otrzymał za twego życia, tedybym wółą twą czynił we wszystkim, jako on Rycerz który Syna swego wrzucił w morze którego BÓG wyba-

wił, a wszakże Ojca swego i Matkę choć go w morze wrzucili póki jego żywi byli z weselem i ze czcią chował. Rzekł Cesarz: O najmiłszy Synu, błogosławióna to godzina w którąś się narodził iż cię słyszę tak mądrze mówiącego: Ale to rozum ukazuje iż jako siedm twych Mędrców przez siedm dni swými powieściami pięknymi wybawili cię, także ty powiedz nam dziś jaką znaczną powieść która by nam dała niejaką ochłodę. A on rzekł: Panie każ milczeć aż dopowiem. Natychmiast Cesarz przykazał iżby było milczenie pod winą gniewu Cesarzkiego. Tedy Syn począł taką powieść bardzo piękną powiadać.

Powieść Dyoklecjana Syna Cesarzkiego.

Był niektóry Rycerz Szlachetny, możny, i sprawiedliwy, który tylko jedynego Syna miał jako W. C. M. mnie macie, w którym się bardzo kochał, życząc sobie osobliwą pocieszę i podporę w starości swojej z niego mieć, a z młodu dał go niektórym Mistrzowi w dalekie stróny ku nauczaniu i wychowaniu. Dziecię to mnożyło się w latach i w mądrości a gdy mu było siedm lat, będąc zawsze z Mistrzem, Ojciec chcąc Syna oglądać posłał pón list, iżby przeczytawszy list przyszedł do Ojca. Dziecię chcąc Ojcu byź posłuszne na czas naznacóny przyszło do Ojca, a z jego przyścia weselili się Rodzicy jego dla tego iż było piękne a mądre. Przydało się jednego czasu, iż Rycerz siedział za stołem z Panią a dziecię przed stołem stało służąc. Tedy przyleciał słowik a siadłszy na

ganku począł śpiewać bardzo rokosznie. Rzekł Rycerz: Tak wdzięcznego śpiewania nigdy nie słyszał. O jakoby dobrze było temu któryby rozumiał to śpiewanie. Któremu Syn rzekł: Ja dobrze umiem wykład tego śpiewania, ale się boję jeźlibym prawdę rzekł by wam nie przykro było Rycerz rzekł: Synu powiedz mi wykład tego śpiewania, a tedy obaczę czymubym się na cię miał gniewać. A on rzekł: Słowik w swoim tym śpiewaniu mówi, iż będą tak szlachetny a bogaty, iż mnie wszyscy będą czcić, a zwłaszcza Ojciec mój będzie mi wodę trzymał ku umywaniu, a Matka moja ręcznik ku ucieraniu jeźli tego dopuszczę. Któremu Ojciec rzekł: Nie doczekasz tych dni bym ja tobie służyć miał dla twojój dostojności, ani Matka twoja będzie tobie ręcznika trzymała, a przeto doświadczę fałszywego śpiewania Słowikowego, a też i twego kłamstwa, i rzekłszy to zwiąawszy Syna wrzucił go w morze, i rzekli; Otóż tobie wykładanie ptasze. A iż dziecię umiało pływać, płynęło aż do niektórego wyspu na którym był prócz jedzenia dziesięć dni, czekając jakiego okrętu. Dziesiątego dnia jechał okręt mimo wyspy a dziecię wołało na żeglarze iżby go wybawili z tego upadku. A żeglarze widząc dziecię piękne a miłe wzięli je do Okrętu z sobą w dalekie stróny, a przyjechawszy do swojej ziemi przedali je jednemu Xiążęciu. To Xiążę tak kochało owo dziecię iż wszystkie rzeczy, które mu były polecóne mądrze sprawiło. Król onego Królestwa dał wywołać pospolitą Radę,

izby wszyscy zlemianie i Panięta gotowi byli do rady. Ono Xiążę słysząc to widział iż miał dziecię mądre wziął go z sobą do Rady, a gdy się wszyscy zjechali, Król im zadał taką gatkę: Najmilejsi, przyczyna jest czemuś was tu zebrał, albowiem choć jém albo piję, albo cokolwiek innego czynię, albo jadę, albo idę, bez przestanku trzej kruce czarni zawsze latają za mną, wołając okrutnym głosem, tak iż mnie strach zdėjmuje słuchając i patrząc na nie, ach ktoby wiedział przyczynę wołania tych kruków powiedzieć czemu tak wszędy za mną latają i aby je kto umiał odpędzić odymnie, iżbym więcej ich nie widział, dałbym mu za żonę Córke swoją, a pomoięj śmierci będzie rządził wszystkim Królestwem. A gdy to Król rzekł: żaden z Rady nie nalezióń któryby śmiał na to odpowiedzieć, bowiem kruków nie umieli odpędzić, i wołania ich nie rozumieli. Tedy rzekło dziecię do Xiążęcia, by Król wypełnił to co obiecał, jabym mu tę gadkę wyłożył. Rzekło Xiążę, mógłbym ja to beśpiecznie powiedzieć Królowi. Rzekło dziecię: Panie położę w tym gardło moje. Potym Xiążę szło do Króla i rzekło: Panie wiem tego który wam tę gadkę zgadnie, jedno jeźli to spełnicie coście objeczali. Rzekł Król: Slubuję przez Korónę Królewstwa mego iż com obiecał to wypełnię. Xiążę słysząc to, wiódł dziecię przed Króla. Król widząc dziecię rzekł; Miłe dziecię umieszli moję gadkę odpowiedzieć. Ono dziecię rzekło: bardzo dobrze, bó wykład gadki tén jest czemu was kru-

cy prześladują, a tak okrutnie wołają. Bo przydało się jednego czasu iż kruk samiec i samica mieli z sobą trzeciego kruka a tego czasu był głód wielki, tak iż ludzie, bydło, i ptacy marli od głodu. Trzeci kruk tedy był na gniaździe samica matka jego opuściła go latając w powietrzu, a więcej niechciała lecieć do krucęcia. Samiec widząc to żywił owo kruczę z wielkim uciskiem latając po powietrzu, a to co sobie ku jedzeniu nabywał, to kruczęciu dawał, a tak owo kruczátko wyżywił aż móгло latać. A gdy głód przeminał, matka samica wróciła się do krucęcia, a chciała mieć towarzystwo z nim, ale samiec niechciał dopuścić wywodząc jako go w gładzie opuściła, a przeto się z nim nie będziesz weseliła. Samica zaś matka żałując wymawiała się jako przy porodzeniu wiele cierpiała, przeto mówiła iżby się miała z jego towarzystwa weselić a nie samiec, a dla tego za wami latają, iżbyście je rozsądzili który z nich mamieć towarzystwo z kruczęciem, a tać jest przyczyna wołania a przeto o Królu daj sprawiedliwy sąd, kto z nich ma się weselić z towarzystwa tego krucęcia a więcej tych kruków nie ujźrzycie. Rzekł Król: Gdyż matka kruczę w jego potrzebie opuściła, tedyć to rozum ukazuje iż tęż ma byđź oddalóna od jego towarzystwa, a gdy matka powiada iż mękę przy porodzeniu cierpiała, ta męka obróciła się jój w wesele, gdy widziała swoje kruczę narodzone na świat. A iż samiec jest przyczyną rodzenia we wszelkiem zwierzęciu a tęż iż z tym kruczęciem w jego potrzebie

mieszkał sam mrząc głód ono żywiąc, dla tego rozkazuję iżby kruczę mieszkało w towarzystwie z samcem a nie z matką samicą. Usłyszawszy to krucę z wielkiem wrzaskiem precz polecieli, tak iż potym ich nie widziano w onym Królestwie. Tedy rzekł Król dzieciu: które jest imię twoje? Ono odpowiedziało: Jest mi Imię Alexander. Któremu rzekł Król: O Synu od tych czas ci przykazuję iżbyś nikogo innego nie zwał Ojcem tylko mnie, dla tego iżci moję Córkę dam, a ona żoną twoją będzie, a po mojej śmierci będziesz Królem w Egipcie na moim miejscu Alexander wiele czasów z Królem mieszkając dla przystojnych obyczajów jego, każdy się w nim bardzo kochał. Potym będąc dorosłym młodzianym czynił wielkie utarczki i gonitwy, a wszędzie otrzymał zwycięstwo, tak iż nie był Rycerz należiön na świecie któryby mu to zadał, czegoby ón swoją mądrością i ciekawością nie zgadł. Był tego czasu niektóry Cesarz imiëniëm Cyrus który wszystkie Króle tego świata w mądrości i dostatkach przewyższał, a dla tego po czalem świecie jego sława słynęła iż kto kolwiek się chciał dobrych obyczajów nauczyć, i też kto chciał wielkie a kosztowne ozdoby, za służbę, złota srebra nabyć i kamienia drogiëgo, to wszystko u tego Cesarza mógł być należiön. Alexander słysząc to przyszedł do Króla i rzekł: Ojczy miły, wszystek świat chwali cyrusa Cesarza, iż jest tak wielmożny i cnotliwy, iż rozkoszno jest na jego Dworze mieszkać, a dla tego jeźli się W.

K. M. podoba iżeby tam jechał a służył jemu iżeby mógł większej mądrości nabyć. Któremu Król rzekł: I to téż mnie miło, ale chcę iżebyś dosyć złota i srebra z sobą nabrał bo to będzie moja sława i twój pożytek a wszakże lepiejby było iżebyś w przód Córkę moję wziął za żonę. A ón odpowiedział; Miły Panie zatrzymajcie się nieco aż się nazad powrócę tedy Córkę waszę ze wszelką czcią pójmę. Rzekł Król: Gdy tobie tak miło ja téż na to pozwolam. Alexander pożegnawszy Króla, jechał z uczciwą czeladzią na Dwór Cesarski. A gdy tam przyjechał zakolał w Bramę, Wrótny go puścił a ón wszedłszy na Pałac pokłękawszy przed Cesarza pozdrowił go. Cesarz wstawszy z Majestatu pocałował go, i rzekł: Miły Synu z któryjeś ziémje? A po coś tu do mnie przyjechał? Odpowiedział Alexander: Panie miłościwy jestem Syn Króla Egipskiego i jego dziedzie, dla tegom tu przyjechał iżebym wam służył, jeżeli się podoba waszej wielmożności, albowiem wszystek świat mówi o waszej wspaniałości, łaskawości, i dwórności. Rzekł mu Cesarz: Synu Bógdaj byś się dobrze miał, chcę iżebyś mi na każdy dzień do stołu służył. Odpowiedział Alexander: Miłościwy Panie wola waszę we wszystkim gotowém wypełnić. Natychmiast Marszałek naznaczył mu podług swego obyczaju dwór. A Alexander tak się mądrze rządził, iż od wszystkich był miłowan. Potym prędko Syn Króla Izraelskiego Imièniem Ludwik także przyjechał do Cesarza na służbę,

izby się znamienitych obyczajów nauczył. Którego Cesarz z uczciwością przyjął, pytając Imienia i urodzenia, a z którejby ziemi był? Ón odpowiedział: Jest Imię moje Ludwik Syn Króla Izraelskiego wasz sługa. Rzekł Cesarz; Ustanowiłem izby Alexander nosił przedemnie jedzenie i krajał, chcę izbyś ty w kubek picia przedemnie nalewał. Natychmiast Marszałek naznaczył mu téż ón dwór, gdzie mieszkał Alexander, tak podobni sobie byli na twarzy! w ruchaniu, w mowie, i w innych, rzeczach, iż z trudnością jeden od drugiego nie mógł być rozeznan, a ci dwa społem się bardzo miłowali, a Alexander był bardzo mocny i chybki ale Ludwik mdły i niemocny, a w tym tylko różność była. Tén Cesarz tylko jedną Córkę miał imieniem Florentyna, która po jego śmierci dziedzictwem miała Królestwo otrzymać, którą Ojciec bardzo miłował dla tego, iż była nadobna i obyczajna. Ta Panna miała osobliwy Pałac z swoją osobną czeladzią, a na każdy kzién na końcu obiadu niektóra osobna potrawa Cesarzowi była niesiona, na znak iż wszystkie Króle i Xiążęta przewyższał w bogactwie i dostojności, a gdy się Król téj potrawy najadł, posłał ją téż Córce swój przez Alexandra a przeto Panna kochała niewymownie Alexandra, bo wszystek był urodziwy a mądry. Przydało się jednego dnia iż Alexander téj godziny w obiad miał wielkie zabawy, a żadnego nie było któryby na jego miejscu służył. A gdy Cesarz pojadł sobie ostatniej potrawy, rzekł Ludwikowi:

Którego mniemał by był Alexander, miły Synu zanieś to Córce mojej Ludwik przedtym nigdy Panny nie widział, a wszedłszy do jej Pokoju pokłękawszy pozdrowił ją i dał jej potrawę od Cesarza. Panna gdy go ujrziała, poznała iż nie Alexander był, któremu rzekła Panna; Najmilejszy, które jest imię twoje a czyjeś ty Syn jest? A ón odpowiedział: Imię moje jest Ludwik, który jestem Syn Króla Izraelskiego, a sługa Cesarzowski. A ona rzekła; Miej się dobrze, a idź w pokoju, a Ojcu mojemu podziękuj. Ludwik pokłoniwszy się wyszedł precz. A gdy Ludwik tam był czasu tego, żadnego nie było któryby kubek Cesarzowi podał, widząc to Alexander, który na tén czas przyszedł, posłużył za Towarzysza, jako i Towarzysz jemu był uczynił. Po obiedzie Ludwik układał się na łóżu, albowiem bardzo się rozniemógł. Słyszając to Alexander, przyszedł do niego i rzekł: O miły Ludwiku co ci się dzieje. A ón odpowiedział: Bardzóm się rozniemógł tak iż niewiem bym nie umarł. Rzekł Alexander: Co za przyczyna tój niemocy twojej? Ludwik rzekł owszem niewiem. Odpowiedział Alexander: Przyczynę tój niemocy dostatecznie wiem, dziś za mnie nosiłeś misę Pannie Cesarzkiej Córce od Cesarza, a wejrziałaś na jej oblicze i na piękność, tak bardzo, iżes przez nią serce swoje zranił, a tać jest przyczyna niemocy twojej. Rzekł Ludwik; O Alexandrze wszyscy Lekarze tego świata nie zgadliby tego coś ty zgadł, i owszem nie tylko jest przyczyna niemocy ale

i śmierć. Rzekł mu Alexander, Bądź stateczny, a ja cię uzdrowię, a żebyś dla jej przyczyny nie umarł. A wyszedłszy z pokoju szedł do Miasta i zaswoje własne pieniądze kupił Tuwalnią kosztowną pełną drogiego kamienia, bez wiedzenia Ludwikowego, i od niego darował kłaniając się. Panna widząc to rzekła: O Alexandrze, gdzieś mógł takie podarze kupić, a czemu mi je dajesz gdyż mnie nie widział tylko raz. Rzekł Alexander: Miła Panno jesteś Ludwik Syn Króla Izraelskiego, który wszystkiego ma dosyć, a gdy pytacie czemu wam dał taki podarunek przez mnie wiedzcie iżci dla waszej miłości choruje na śmierć, a jeżeli umrze tedy wy będziecie winni, a przeto wam radzę iżbyście go trochę pocieszyli. Óna rzekła: O Alexandrze chciałbyś ty mnie radzić iżbym ja poezciwość moję straciła tym obyczajem, Boże nie daj bym ja na to przyzwoliła, a ja z takiej rzeczy niechęć zysku, odéjdz odemnie a odtego czasu mi o tym nie mów. Alexander słyszając to pokłoniwszy się jej wyszedł precz. A nazajutrz znowu szedł do Miasta bez wiedzenia Ludwikowego, a za własne pieniądze podarunek dwojako droższy niżli pierwszy kupił, z pereł i drogiego kamienia a przyszedłszy do Panny, od Ludwika pokłoniwszy się obdarował ją. Panna widząc podarunek tak drogi, poczęła mu przychylną bydź i mówiła: Dziwuję się tobie, iżes ty mnie często widział, a o siebie nigdyś nic nie mówił, ani dał. Rzekł Alexander: Miłościwa Panno nie przydała mi się taka przy-

goda jako jému, a kto ma towarzysza, powinien go kochać tak jako sam siebie, a przeto dla BOGA nie dopuszczaj mu umrzeć i zginąć dla was tak nędznie Panna zawstydzwszy się rzekła: Idź precz, bo ci nato nie odpowiem: Alexander słysząc to wyszedłszy szedł do Miasta, podarunek kupił trojako droższy niż pierwszy. A trzeciego dnia od towarzysza swego Pannie dał. Panna widząc po darunek tak drogi rzekła: Gdyż ta rzecz jest od Ludwika, już kiedykolwiek chce tedy niechaj przyjdzie boć najdzie drzwi otworzone. Alexander słysząc to weselił się bardzo, i szedł do swego towarzysza i rzekł: Najmilejszy Bracie bądź wesół, bodziem już nabył tobie przyjaźni u téj Panny, kiedykolwiek tam chcesz idź gotową ją najdziesz. Usłyszawszy to Ludwik, jakoby z wielkiego snu ocuciwszy wstał zdrów, a drugiego dnia wszedł do jój Pokoju, i cieszył się z Panną. A od tych czas złączyła się dusza Ludwikowa z Alexandrem, i jedna miłość była między nimi, a Ludwik tak często chodził do Panny iż się o tym dowiedzieli Dworzanie, tak że Panna była i dalej przez Ludwika. Rycerze usadzili się z moczą strzedz, iżby Ludwika w nocy zabili na dródze. Słyszając to Alexander, namówił się też z towarzyszami swojemi a z drugiej strony stał na pogotowiu będąc gotów umrzeć za swego Towarzysza. Nieprzyjaciele Ludwika widząc Alexandra strzegącego z towarzyszami, dopuścili wnieść i wynieść Ludwikowi bez obrazenia. A tak Alexander wewszystkim zastawiał się za swe-

go Towarzysza, o czym Ludwik mało wiedział tylko Panna wiedziała. Potym przyszedł list o śmierci Króla Egipskiego, iżby Alexander jak najprędzej przyjechał, a Królestwo otrzymał, a natych miast Pannie i Towarzyszowi swému Ludwikowi odjechanie swe opowiedział, który bardzo się za smucił. I mówił Panu swojemu Cesarzowi: Panie miłościwy list do mnie przyszedł o śmierci Ojca mego, a przeto proszę iżby z wola waszą mógłm jechać do Królestwa Ojca mego, a wszakże jeźlibym miał rozgniewać was, wołałbym wszystko Królestwo stracić. Któremu Cesarz rzekł: Twójè mi odjechanie nie miłe, dla tego iż żadnego nie mam któryby się tak mądrze mnie i moim przysłużył, a wszakże niechcę sprawy twój za trudniać, ale idź z miłym Bogiem, a jeźli ci potrzeba skarbu, dam tobie podług twojój potrzeby. Któremu Alexander z utciwością podziękował i pożegnał go, i wszystkie Dworzany i wiele ich płakało jego odjechania dla tego iż go wszyscy kochali. Ludwik z Panną i czeladzią jechał prowadząc go przez siedm mil, tak aż im już Alexander nie chciał dopuścić dalej jechać, tedy oboje padło na ziemię płacząc. A Panna rzekła Ludwikowi: O najmilejszy! nadewszystko masz płakać gdyż Alexander jedzie od nas precz, albowiem by nie był on, nigdybyś mojej przyjaźni nie miał, albowiem on za własne pieniądze bez twojego wiedzenia drogie kamienie po trzy razy kupował, i od ciebie mi darował; On częstokroć ubrawszy się stał przeciwko twym nie przy-

H

jaciłóm gotowo za cię umrzeć, a przeto masz
 przyczynę płaczu iż od nas odjeżdża, a rzekł-
 szy to padli powtóre na ziemię i bardzo płaka-
 li Alexander ich podniósł z ziemi, mówiąc.
 Najmilejsi nie żałujcie tego odjechania mego, bo
 jadę iżbym był Korónowan, a Królestwo otrzy-
 mał a przeto was BOGU polećcam; Aleć jednę
 rzecz powiem Ludwiku, już więcéj niż cztery
 lata jako Syna Króla Hiszpańskiego imieniem
 Sydo starał się o służbę u Cesarza, jeźlić się do-
 wie o moim odjechaniu, tedyć natychmiast przy-
 jedzie i służbę będzie miał u Cesarza, a prze-
 to nie przed nim o Pannie nie powiadaj, bo
 jeźli się dowiży że u Panny przebywasz tedy cię
 oskarży, a tak złą śmiercią zginiesz. A on
 rzekł: O Alexandrze połowico duszy mojęj,
 będę się wystrzegał, ale przy tym odjechaniu o
 jednę cię rzecz proszę, i rzekł Alexander: Po-
 wiedz mi czego żadasz? Rzekł Ludwik: Mam
 tu jeden drogi pierścién, który matka moja dała
 mi, tén noś proszę cię na swym palcu, a ile-
 kroć nań wejźrżysz wspomnij na mnie. Ale-
 xander rzekł: Bardzo rad pierścién wezmę, a
 za tym was BOGU polećcam. Potym Alexander
 jechał do Królestwa Egipskiego, a Panna z
 Ludwikiem wrócili się do Cesarza. Potym prę-
 dko usłyszawszy Sydo Syn Króla Hiszpańskie-
 go iż Alexander odjechał, otrzymał pozwolenie
 od Króla Ojca swego, z wielkim dostatkiem na
 Pałac przyjechał i oblicznie przed Cesarza
 przyszedł a służby pokornie prosił. Któremu
 rzekł Cesarz: Najmilejszy Synu przed tobą był

Alexander który już jest Królem w Egipcie, który mi bardzo mądrze służył i w jedzeniu usługował, jego miejsce tobie daję. Sydo podziękował a Marszałek mu dał miejsce Alexandrowe, iżby sypiał z Ludwikiem w jednym Pokoju. Ludwik słysząc to, jako mógł tak się temu przeciwil, ale nie temu nie mógł uczynić tak iż musiał słuchać Marszałka. Sydo słysząc szemranie, wziął nienawiść przeciw Ludwikowi, a Ludwik bojąc się Sydona długi czas wstrzymywał się od towarzystwa onéj Panny, a wszakże potym jako i pierwéj począł chodzić do jéj Pokoju. Słyszając to Sydo bardzo się wesełił iż do strzegł tego prawdziwie dowiedział się iż Panna rada widziała Ludwika, a to przez przyczynę i wspomóżenie Króla Alexandra Egipskiego, który był odjechał. Przydało się jednego dnia iż Cesarz stojąc na Pałacu chwalił dobroć i obeowanie Alexandrowe. Słyszając to Sydo rzekł: Panie nie macie go tak bardzo chwalić boć był was zdrajca. Rzekł Cesarz: Powiedz mi jakim spósobym. Odpowiedział Sydo: Tylko jedną Córkę macie która będzie dziewczka, tén Ludwik przez Alexandrowe zwiedzenie dawno enoty pozbawił a chodził do jéj Pokoju kiedy chciał. Cesarz słysząc to rozgniewał się bardzo, a poki tak jeszcze Sydo mówił z Cesarzem, Ludwik wszedł na Pałac, którego gdy Cesarz ujrzzał, wezwał go do siebie i rzekł: Co to jest co słyszę o tobie, jeżeli prawda tedy złą śmiercią zginiesz? Rzekł Ludwik: Panie powiedzcie coto? Sydo rzekł; Jam przed Panem

moim skarżył, lżeś ty Córkę jego jedyną dawno zesrómocił, i jeszcze z nią obcujesz, a na znak téj prawdy gotówem tego a tego dnia z tobą się bić. Odpowiedział Ludwik, a ja tego dnia gotówem się brónić, i tén fałsz na twą głowę wbić. Potym Cesarz naznaczył im dzień bitwy, a gdy się to stało, Ludwik przyszedłszy do Panny rzekł: O miła Panno jużem Syn śmierci, jako Alexander powiadał, tak się już spełniło, bowiem Sydo oskarżył mnie iżem cię dawno cnoty pozbawił, a przeto się Ojciec twój bardzo rozgniewał. Sydo téż na znak téj prawdy i doświadczenia, pewnego dnia ma się ze mną bić czegoś nie mógł brónić, bóm się już bardzo podał a jako wy dobrze wiecie, i wszyscy wiedzą, iż nie może bydź nalezióń mąż mocniejszy w zbrój nad Króla Alexandra, ale ja jestem mdły, a dla tego muszę umrzeć. Rzekła Panna: Gdyż to tak już musi bydź a nie inaczej, uczyni podług méj rady a niebędzieć tego żal, rychło idź do Cesarza a powiedz mu, iż list przyszedł do ciebie o twoim Ojcu, iż już jest na śmiertelnéj pościeli, a prosi przed tym niż umrze przyjechać, iżby cię oglądał a przeto proś Ojca mego abyć dopuścił jechać, a dzień bitwy dalej przedłużył iżbyś mógł jechać i przyjechać na naznaczony dzień. A gdy ci Cesarz jechać pozwoli jedź conajrychlij do Króla Alexandra potajemnie a proś go dla BOGA i miłości naszéj iżby cię w téj ostatniej potrzebie wspomógł, a niechaj przyjedzie osobiście, a za cię się bije, bowiemieście oba tak sobie podobni iż go żaden z

dworu nie pozna tylko ja sama, a jeżeli to uczynisz, tedy i życie możesz zachować. Rzekł Ludwik: Toć jest dobra rada, ale wątpię jeżeli Alexander opuści Królestwo, a tu dla mnie przyjedzie? Rzekła Panna: Nigdyć się nie wymawiał dla tego mam nadzieję iż to uczyni, dla tego iżci o gardło idzie. Ludwik prędko szedł do Cesarza, a upadłszy przed nim prosił go iżby mógł Ojca swego nawiedzić a zaś się rychło wrócić, powiadając iż poń list posłano. Rzekł mu Cesarz: Dopuszczam ci jeżeli ku bitwie przyjedziesz. Rzekł Ludwik: By Wielmożność wasza raczyła przedłużyć dzień pojedynku, iżbym mógł przyjechać na czas naznaczony. Cesarz przedłużył mu dzień bitwy mówiąc: Patrzej iżbyś przyjechał, bo jeżeli nie przyjedziesz, gdziekolwiek cię najdę, tedy głowę twoję straciż. Rzekł Ludwik: Bez wątpienia na dzień naznaczony będę. A rzekłszy to pożegnał Cesarza, a siadłszy na prętkiego kónia jechał do Egiptu we dnie i w nocy aż ku Zamkowi Króla Alexandra przyjechał. Król Alexander słysząc o jego przyjechaniu, bardzo się weselił i wyjechał przeciw niemu, a gdy ujrział Ludwika poczałował go, któremu rzekł Ludwik: O Panie! i towarzysu mój, żywot mój i śmierć w twych ręku jest, a jakoś mi powiadał o Sydonie już się wypełniło, bowiem mnie oskarzył do Cesarza iżem zesrómocił Córkę jego, a na znak doświadczenia mam się bić z nim dnia pewnego, a jako wam wiadomo jest, iż on jest mocny a ja mdły. Florentyna to słysząc, poradziła mi abym jechał do

was o wspomnienie jakoście częstokroć czynili, bowiem jeżeli od was wspomnienia nie będę miał, ja będę synem śmierci. Rzekł Alexander: Czyli wie kto o jechaniu twym tu do mnie procz Florentyny, on rzekł: nikt nie wie, bom wziął pozwolenie od Cesarza, iżbym Ojca mego nawiedził bardzo niemocnego a tak em do was przyjechał, bowiem Florentyna powie da iż wiecie iżeśmy tak sobie podobni, iż żaden was nie pozna, tylko ona sama, a rzekłszy to padł przed nogami jego i począł płakać, a Król Alexander podniósł go z ziemi, i rzekł; Powiedz mi najmilszy którego dnia macie się bić. A Ludwik rzekł mu: tego a tego dnia. Któremu Alexander rzekł; Iżci Cesarz liczy dni a dla tegoć powiadam, jeżeli przez tę noc aż do pierwszej godziny jutrzejszego dnia będę czekał, żadnym obyczajem nie będę mógł być wczas na bitwę, oprócz tego jest jeszcze inna takowa trudność, iż jutro mam pojąć Pannę tego Królestwa, przez którą ja jestem Król, a wszyscy Panowie będą ze mną na godach a jeżeli będę czekał tego ślubu, ty wiecznie będziesz stracon, ale raczej wolę opuścić Królestwo i żonę niżeli ciebie: Uczyni tak, ja się stawię na dzień bitwy, a ty na moim miejscu będziesz jako Król, bo my sobie tak podobni, iż cię żaden nie pozna jedno iżeś jest Alexander w moiej osobie, pojmież moje, żonę a będziesz gody sprawował jako Król a gdy przyjedziesz do łóża, bądź mi wierny a rzekłszy to, wsiadł na kónia i jechał do Cesarza miasto Ludwika, a Ludwik na zajutrz jako Król

Alexander, bowiem go nikt nie znał, pojął żonę Alexandrową, Córkę Królewską, i wielkie gody uczynił. A gdy noc przyszła Ludwik szedł na łożę, a Królowa podle niego położona. Ludwik wziąwszy miecz goły położył między sobą i Królową tak iż ciało jego nie dotykało się ciała Królowej, a Królowa się temu bardzo dziwowała ale nie mówiła a tym obyczajem tak długo z sobą legali, poki Król Alexander nie powrócił. Tén stanąwszy wosobie Ludwikowej przed Cesarzem rzekł do niego: Panie miłościwy, Ojcam mojego bardzo niemocnego zostawił, ale na słowo przyjechałem na dzień walki. Rzekł Cesarz: Wiernieś uczynił ku czci twój Panna słysząc jęgo przyjechanie bardzo się weseliła, i tajemnie poń posłała, którego gdy ujrziała, całowała go mówiąc Błogosławiona ta godzina, w którąś się narodził powiedz mi gdzieś zostawił Ludwika. Alexander wszystkie rzecz jako się miała powiedział, jako go zostawił Królem w swym Królestwie a podziękowawszy Panie szedł do Pokoju Ludwikowego, a nie było takiego któryby go nie mniemał bydz Ludwikiem krom Florentyny. Nazajutrz niż przyszła godzina bitwy, rzekł Alexander Sydonowi przed Cesarzem: Panie tén Sydo fałszywie mię oskarżył, bo Córka wasza nie jest przez mię żelżona, a tego dziś na jęgo ciele doświadczę i pomścę się. Rzekł Sydo: A ja powiadam, iż przez cię jest ze srómocona, i tego dziś na tobie doświadczę.

Jako Alexander zwyciężył Sydona i zabił w onęj bitwie.

A rzekłszy to obydwaj wsiedli na kònie i poczeli się ciężko bić, aż dowieczora, a na koniec Król Alexander uciał głowę Sydonowi, i zaniósł ją Pannie, która z wielkiem weselem zaniósła ją Ojcu mówiąc: Ojczy weźmij oto głowę tego który mię falszywie osrómocil. Cesarz widząc zwycięstwo, wezwał do siebie Alexandra, którego rozumiał byđz Ludwikiem. O najmilejszy Ludwiku! wybawiłeś dziś sam siebie i Córkę moję, wiecznie od tych czas będziesz mi miły. On rzekł: Pan BÓG jest na Niebie który wybawia tych którzy na dzieję mają w nim, ale jeźli wam miło, bóm Ojca swego niemocnego opuścił dla bitwy, iżbym jechał prędko do niego, a ja się rychło powrócę. Rzekł mu Cesarz: i mnie to miło, tylko znowu rychło powróć według swęj wóli, i odjechał Alexander do swego Królestwa. Słyszając to Ludwik bardzo się weselił, i rzekł: O najmilejszy! jakoś tę rzecz tam sprawił. Alexander rzekł: Jedź do Cesarza a służ mu jak i pierwěj, bom się jemu obiecał wrócić, a głowem twému nieprzyjacielowi uciał. Ludwik dziękował mówiąc: Nie jeden raz mój żywot wybawiłeś ale wielekroć, jakóżci to mam odwdzięczyć. Alexander rzekł: Jedź z Panem Bogiem, jestei BÓG na Niebie który płaci wszystkim podług ich uczynków, a Ludwik pożegnawszy go wrócił się do Cesarza w noc, a Król Alexander został tak, iż nikt niewiedział gdzie był i kiedy zaś przyjechał próc Ludwika. A gdy była noc, Alexander wszedłszy na łożę z Królową poczał z nią łagodnie mówić oblapi-

jąc ją i całując, ona rzekła: Jużciby czas też ukazać niektóry znak miłości. A on rzekł: czemu to mówisz? Ona rzekła: bowiem od tamtego czasu któregoś mnie pojął na każdą noc kładłeś miecz goły między sobą i między mną, tak iż ciało twoje nie dotykało się ciała mego. Król słyszac to myślił w sobie, już baczę iż Towarzysz mój był mi tu wierny i rzekł: Najmilejsza żono nie uczynilem tego dla twego złego, ale iż powiadają że niewiasta jest krewkiego przyrodzenia, dla tegóm cię chciał doświadczyć. Ona to słyszac myśliła w sobie, ty coś mi czynił takową mierzączkę pomszczę się nad tobą, a natychmiast niekórego Rycerza na onym Zamku poczęła miłować nierządną miłością, i uradzili między sobą jakoby Króla zabili, któremu tajemnie jad dali pić, a Król potym otruty nie do śmierci jedno iż ztrędowaciał. Panowie widzac to iż trędowaty nie ma Królować, wypędzili go z Królestwa. Tego czasu umarł Cesarz, a natychmiast Ludwik pojął Córkę jego w tych czasach umarł też Król Izraelski, a tak razem otrzymał Ludwik Cesarstwo, i Królestwo Izraelskie. Król Alexander słyszac to myślił sam w sobie, iż towarzysz mój Ludwik jest Cesarzem i Królem Izraelskim, a do kogóż radnej się mam uciec tylko do niego dla któregoś częstokroć żywot swój kładł w niebeśpieczeństwach, a wstawszy sam w nocy mając w ręku kij szedł do Cesarza Ludwika, a gdy przyszedł do drzwi Pałacowych przed Bramą z jednej strony siedzieli ubodzy, a z drugiej strony trędowaci jał-

mużny czekając. Król Alexander siadł między trędowatemi. Potym prędko Cesarz szedł około niego. Alexander prosił jałmużny z drugiemu, ale mu nic niedano, a gdy mieli obiadować, Cesarz siadł za stół, a Król Alexander począł kołatać we drzwi, i przyszedł wrótny pytając czemuby kołatał: któremu rzekł: Ja tak trędowaty, a zgardzony od wszystkich, proszę cię dla BOGA iżbyś rzecz moję sprawił u Cesarza, któremu on rzekł: Czegoż żądasz. On rzekł: Tylko od niego proś dla BOGA i Króla Alexandra, aby mnie on kazał puścić przed się iżbym mógł przed nim siedzieć na ziemi a tam jeść. Rekl wrótny; Dziwuję się tobie iż tego prosisz od Pana mego, albowiem Dwór jego pełen jest gości, a jeżeli ujrzą tak trędowatego człowieka będą sobie brzydzieć jadło, ale iż mnie prosisz dla BOGA, tedy ja ciebie Panu memu opowiem. J przyszedł do Cesarza rzekł; Pannie, w bramie jest niektóry trędowaty, który prosi dla BOGA i dla Króla Alexandra z Egiptu iżby tu mógł wnieść, a przed wami na ziemi siadłszy jeść Cesarz słyszac to iż pomienił Króla Alexandra z Egiptu, rzekł: We wiedz go tu niechaj przedemną je. Wrótny go natych miast puścił, i siedział na ziemi przed Cesarzem.

Jako Alexander Król Egipski będąc trędowatym pił z kubka Cesarskiego, a wypiwszy wpuścił Pierścień w kubek którym był od Ludwika Cesarza udarowany.

A gdy mu dosyć rozkosznych potraw dano, zawołał jednego sługi Cesarskiego i rzekł: Naj-

milszy Bracie, dla BOGA idź do Cesarza, a rzecz moje spraw tym obyczajem, mów: Ubogi tén trędowaty prosi was dla BOGA i dla Króla Alexandra, iżby się mógł napić z tego kubka z którego wy pijecie. Rzekł sługa: Miły Bracie cóż to mówisz: gdyż to nie słuszną, bo jeżeli się raz napijesz z kubka Pana mego tedy z niego więcej nie będzie pił, a wszakże to czynię. A przyszedłszy do Cesarza rzekł: Miły Panie odpuście mi co powiem: On trędowaty, który siedzi na ziemi prosi dla BOGA i dla Króla Alexandra z Egiptu, iżby się mógł napić z kubka z którego wy pijecie. Cesarz słysząc pomienienie Króla Alexandra z wesołym obliczem rzekł: Dajcie mu czystego wina, które ja sam piję z mego kubka dla Boga i dla miłości Króla Alexandra. Sługa wypełnił to co Cesarz przykazał, a na lawszy w kubek wina niósł onemu trędowatemu. Król Alexander wszystko, co było w kubku wypił a wypiwszy Pierścień, który miał na palcu, dany sobie od Ludwika na znak miłości, z diał i włożył go w kubek słudze mówiąc: Najmilszy Bracie daj kubek tén z Pierścieniem Panu twému, sługa wzięwszy, dał go Panu.

Cesarz widząc Pierścień, natychmiast poznał iż był tén, który dał na znak miłości Królowi Alexandrowi, i poruszywszy się w nim wewnętrzności jego myślił wserecu swym, albo król Alexander u marł albo tén trędowaty ukradł tén pierścień. I przykazał Cesarz onemu trędowatemu przez sługę swego pod życia utratą, aby nigdzie z Pałacu nie wychodził, ażby się z Cesarzem pierwój rozmówił: a trędowaty pokłonił swą głowę i rzekł: Gotowem jego przykazanie wypełnić. A po obiedzie Cesarz wziął trędowatego na stronę, i rzekł: Jakoś ku temu pierścieniowi przyszedł? On rzekł: Panie czy znacie tén pierścień? Rzekł Cesarz: Bardzo do

brze znam, bo to pierścień był mój, którym dał Królowi Alexandrowi Towarzyszowi memu na znak miłości. I rzekł trędowaty: Zaiste powiadam wam iż tenże Alexander, któremuście go dali tenże go wam teraz dał. Jam jest Alexander, Cesarz słysząc to dla żalości upadł na ziemię, a rozdarłszy na sobie odzienie Cesarskie płakał rzewno mówiąc: O miły Alexandrze! połowico dusze mojej jako albo którym obyczajem zarażone jest twoje szlachetne ciało. On rzekł: Iżście wy dla wielkiej miłości, któraście ku mnie mieli, włożyli goły miecz między wami, a między Królową żoną moją ona się oto rozgniewawszy, poczęła miłować niektórego Rycerza z którym cudzołostwo pełniła, a tak obadwa mię otruli i stałem się trędowaty, a potem mię wypędzono z Królestwa. Cesarz słysząc to, powstał i pocałował go, mówiąc: Żal mi cię połowico duszy mojej, co uczynię, iżbym umarł za cię? ale cierp skromnie, a ja pošlę po nauzone Lékarze iżby cię od tego trędu uleczyli. O miły Alexandrze! nikomu się nie objawiaj a najwięcej Cesarzowej bo gdyby cię widziała, wielkąby żalość miała. Natychmiast dał mu Pałac osobny i wszystkie potrzeby do niego, a pošly pošłał po rozmaitych strónach świata, szukając mądrych Lékarzów aby bez omieszkania przyjeżdżali do Cesarza. Natychmiast w jednym Miesiącu przyjechało trzydzieści Doktorów nauzonych do Casarza które on widząc bardzo się weselił i rzekł: Najmilejsi, mam przyjaciela zarażonego, jeżeli go możecie uzdowić od trędu, wielką zapłatę weźmiecie. A oni rzekli: Panie co możność to uczynimy. A gdy wodę jego i puls oglądali, powiedzieli iż żadnym sposobém, on podług przyrodzenia nie mógł być ozdrowion. Cesarz to słysząc zasmucił się bardzo, i kazał wezwać ubogich i Zakonników

iżby się modlili, aby mu od BOGA zdrowie uprosili. Cesarz też udał się na modlitwę, prosząc pokornie i prosząc Pana BOGA aby raczył zdrowie dać Królowi Alexandrowi. A gdy niektórej nocy Król Alexander był na modlitwie, stał się głos do niego z Nieba mówiąc: Cesarzowa ma pięć Synów ozdobnych, które porodziła Cesarzowi, byś te pięcioro dzieci własnymi rękami pobił, a ciało twoje krwią ich obmył tedy ciało twoje byłoby czyste jako dziecię. Słyszając to Król Alexander myślał w sobie; Nie potrzeba ani godno tego głosu Bożego o komu objawić, kto jest taki, któryby jednego Syna zabił iżby mnie oczyścił od trędu, a tu głos był słyszany o pięciu Synach Cesarzkich, nie więc o głosie który słyszał nie powiadał, a Cesarz wędnie i w nocy wołał do BOGA o uzdrowienie Alexandrowe. A gdy pewnego czasu był Cesarz na modlitwie, usłyszał głos mówiąc: Czemu tak bardzo do mnie wołasz, Król Alexander sam przez się wie drogę którą może być uzdrowiony od trędu. Cesarz słyszając to, szedł do Króla Alexandra i rzekł: O miły Alexandrze! połowico dusze mojej, słyszałem od BOGA iż wiesz sposób twojego uzdrowienia a nie powiadałeś mi, zaprawdę powiadam tobie, wierzyłem ja iżeś nieczłowieko przedemną nie miał tacić, powiedz jako możesz być uzdrowiony. A on rzekł: Nie dziwuj się iżem ci sposobu mojego uzdrowienia nie powiedziałem bowiem to uczynić tobie będzie bardzo trudno. A Cesarz na pominaniem i poprzysiężeniem przywiódł go iż mu powiedział który by to sposób miał być. A Alexander rzekł: Od Bogów słyszałem iż gdybym pięć Synów twoich zabił, a obmył, byłoby ciało moje czyste jako ciało dziecię, a przeto ja milczałem, bo to nie słuszną iżby te Syny twoje dla zdrowienia mego pobił. Cesarz rzekł: O miły Alexandrze! mała we mnie

masz nadzieję, gdyż nie wieżysz iżbym ja nie miał zabić pięci Synów moich dla twego zdrowia, i owszem nie pięć ale gdybym też drugich pięć miał wszystkich bym własnymi rękami zabił dla zdrowi atwojego. Tedy Cesarz patrzył czasu kiedyby Cesarzowa szła do Kościoła z Pannami i z czeladzią, a sam wszedł do Pokoju w którym pięć Synów jego na łożu spali, a wzięwszy pugiinal wszystkich pięci Synów pobił, a Sęd niektóry krwią ich napelnił a tąż krwią kazał się omyć Królowi Alexandrowi, a gdy się już omył, ciało jego oczyszczone jest jako ciało dziecięce. Inatychmiast Cesarz Ludwik poznał go i pocałował go, mówiąc: O miły Alexandrze! połowico dusze mojej, jużem cię dobrze poznał, błogosławiona to godzina w którąm pobił Syny moje dla twego zdrowia. I gdy go Cesarz widział zupełnie uzdrowionego, rzekł mu: O miły Alexandrze, proszę cię, odjedź odemnie przez dwadzieścia mil, a drugiego dnia przyślij przed sobą posła, któryby przyjechanie twoje jawnie powiadał, a ja z uczciwością wyjadę na przeciw tobie a zemną będziesz mieszkał, aż cię Pan BÓG opatrzy jakim przyjacielem. I on rzekł: Dobra to rada. Natychmiast z wielkiem zastępem potajemnie wyjechał, a trzeciego dnia Posła posłał do Cesarza powiadając przyjscie Króla Alexandra z Egiptu. Cesarzowa słysząc to weseliła się bardzo, i mówiła Cesarzowi: Miły Panie, wyjedźcie przeciw jemu a ja zawami pojedę z Pannami i z czeladzią moją, a jeszcze nie wiedziała o śmierci swoich Synów. A Cesarz z

wielkim zastępem i z wielką uczciwością a Pani za nim, wyjechali przeciw Królowi. Przyjechawszy do niego obłapili go, i z wielkim weselem przyjęli, a tak go prowadzili aż na Pałac. A gdy był czas objadu, Król Alexander posadzon jest między Cesarzem i Cesarzową. Cesarzowa ukazowała i czyniła Alexandrowi wesołość, którąkolwiek mogła, i własnymi rękami jedzenie gotowała. Cesarz to widząc, bardzo się z tego weselił i mówił: O miła Florentyno! radem temu, co czynisz i co ukazujesz Królowi Alexandrowi. A ona rzekła: O miły Panie! więcej się macie weselić z jego przyjechania, a niż z kogo innego, boście na dostojność tę przezeń przyśli Cesarz rzekł: Florentyno słuchaj słów moich, widziałas onego trędowatego, który przeszłego dnia siedział przed nami, a z kubka mojego pił. Ona rzekła: Widziałam. Ale nie pamiętam, bym kiedy szpetniejszego a omierzlejszego człowieka widziała, jako onego. Rzekł jój Cesarz: Królci to był Alexander. A ona rzekła: Boże tego nie daj, iżeby owa tak szpetna była osoba Alexandrowa. Rzekł Cesarz: I owszém owa była osoba Króla Alexandra, który między nami siedzi a żadnym obyczajem nie mógł byź uzdrowion ażem pięć Synów moich któreś mi porodziła zabił, a we krwi ich, omył go, a przeto cię pytam gdyż go tak kochasz, jeźlibyś téż na to przyzwoliła, iżebym pobił dla jego zdrowia dzieci nasze. A ona rzekła: O miły Panie! czemuż to mówisz, bym i drugich pięć Synów miała wolala bym wszystkich stracić, niżelibym

miała widzieć Króla Alexandra tak trędem zranionego, A to dla tego, iż kiedyby Król Alexander raz umarł, tedyby żywot jego nie mógłbyć przywrócon, chociażby dzieci moje pomarły jeszcze jest młoda, mogę mieć drugie dzieci.

Słyszając to Cesarz, rzekł: Ja tobie powiadam iż on trędowaty który przesłego dnia na ziemi siedział, był to Król Alexander, który żadnym sposobem nie mógł być uzdrowjony, aż się omył we krwi Synów twoich, dla tego go pobił własnymi rękami, a Króla naszego omył, a od trędu jako widzisz oczyszczon jest. Słyszając to mamki z wielkim płaczem i wołaniem wbiegły do Pokoju, a gdy wesły, ujrzwały dzieci skaczące, a śpiewające i chwające BOGA, a widząc to, Cesarzowi, i wszystkim powiedziały; jako Synowie chwając BOGA śpiwali. I oni natychmiast wszedłszy do Pokoju chwalili BOGA który taki cud raczył uczynić. Potym Cesarz zebrał Wojsko, a z Królem Alexandrem jechał do Egiptu, i poimał Królową z onym cudzołożnikiem, które kazał spalić. Potym Cesarz jedyną Siostrę miał, dał ją za żonę Alexandrowi. A gdy już Król Alexander w pokoju otrzymał wszystko Królestwo. Cesarz wrócił się do Cesarstwa, a Król Alexander mocnie a mądrze się rządził, i wszystkie swoje nie przyjaciele pobił, którzy będąc w samej chwale, mocno myślił o Ojcu, i o Matce, od których był wrzucon w morze, którzy mieszkali w dalekich stronach, i posła posłał do nich, powiadając, iż pewnego dnia Król do nich ma przyjechać, a z niemi o-

objadować. Poseł na tychmiast pojechał, w strony gdzie byli Królewscy Rodziący, te znalazłszy pokłonił się od Króla Alexandra i rzekł: Najmilejsi, Pan mój Król chce z wami objadować pewnego dnia, i rzekł Rycerz Ojciec Królewski: O najmilejszy! błogosławiona ta godzina w którą Pan mój Król z nami raczy jeść, gdyżśmy prości ludzie, a słudzy, niewiedzieli iż Syn ich był, którego w morze wrzucili, a mniemali iż, był dawno utonął. Irzekła Matka posłowi: powiedz Panu twemu Królowi, iż większej czci nam nie może uczynić, jako gdy z nami zechce objadować gdyżśmy prości ludzie a słudzy jego. Poseł wróciwszy się do Króla, powiedział mu jako się z jego przyjechania weselili. Król rychło potym do swego Ojca przyjechał z wielkim wojskiem, a Rycerz Ojciec jego zajechał mu, a gdy się do Króla przybliżył zsiadł z kónia, a pokłękawszy przywitał go, nie wiedząc iżby Syn jego był, którego w morze wrzucił, a Król go podniósł z ziemi i kazał mu wsiąść na kónia, a obadwa aż do Zamku jechali, a Matka mu téż zabiegała, i przyszedłszy przedzeń, płakała witając go, a Król ją podniósł z ziemi i obłapił ją, a ona rzekła: Miłościwy Panie, wielkie się nam wesele stało, gdy tak znamienita osoba Pan nasz z nami ma objadować. A gdy Rycerz baczył iż już wszystko gotowo ku objadu, powiedział Królowi iż już czas objadować. A gdy się Król gotował do stołu, Rycerz trzymał miednicę z wodą gotów będąc Królowi posłużyć, a Pani jego Matka trzymała

ręcznik. A gdy to Król ujrział, uśmiechał się, a sam w swoim sercu mówił: Już śpiewanie Słowikowe spełniło się, iże Ojciec mój i Matka moja gotowi są wodę i ręcznik ku umywaniu moich rąk dać. A widząc sługi swoje rzekł: weźmijcie wodę z ręki Rycerzówój, a mnie wysłużcie, a ręcznik z ręki Pani. Rzekł Rycerz: O miły Panie! dopuście iżbyśmy wam posłużyli, a będzie nam wieczna chwała. Rzekł Król: Siędzie boście starzy, a dla waszój starości przepuszczam wam. A gdy Król siadł za stół, posadził Ojca na prawej stronie a Matkę na lewej, oni jako mogli rozweselali Króla. Po obiedzie Król wszedł do osobnego pokoju, wzięwszy z sobą starego Rycerza i żonę jego wszystkim inném kazał wynieść a drzwi zamknąć. I rzekł Król: Najmilejsi proszę was iżbyście na moje pytanie odpowiadali, macieli które dzieci? Oni rzekli: Nie mamy ani Syna ani Córki. I rzekł: A mieliście które dziecię od onego czasu, któregoście się pojęli? Rycerz rzekł: Mieliśmy Syna ale umarł, śmiercią przyrodzoną. Rzekł Król: A jeżeli się dowiem iż inną śmiercią umarł, tedy weźmiecie zapłatę za to kłamstwo. Rzekł Rycerz; Miłościwy Królu, czemu tak bardzo pytacie o naszym Synie? Rzekł im Król: Mam tego przyczynę i dla tego chcę wiedzieć, jako umarł? Bo jeżeli nie powiecie, tedy pomrzecie. Oni słysząc to, padli na ziemię, miłosierdzia prosząc, a gdy je widział Król leżące na ziemi podniósł je i rzekł: Powiedzcie mi jako się stało o waszym Synie, bociem się tego dowiedział.

żeście go zabili. Rzekł Rycerz: Panie zmiłuj się nad nami! mieliśmy jedyne Syna, a iż wykład śpiewania mi powiedział Słowikowego, iż miał być tak szlachetny a bogaty, iż ja i Matka jego mieliśmy mu służyć, i trzymać mu wodę i ręcznik, jeźliby nam dopuścił, ja poruszony zazdrością, wrzuciłem go w morze. Rzekł Król: A cóżby to złego było albowiem by się to było spełniło co byłoby ku czci i chwale waszej, w tymieście bardzo zgrzeszyli boć głupia rzecz, przeciwieć się wóli Bożej. Potym rzekł Król: Najmilejsi, wiecie, iżem, cija Syn wasz, któregoście wrzucili w morze, a BÓG przez swoje miłosierdzie wybawił mię, i natęj godności postanowił. Oni słyszając to, bardzo się bali, i padli na ziemię, prosząc miłosierdzia. A on rzekł: Nie bójcie się, nic złego się wam dla tego nie stanie, a natychmiast pocałował Ojca i Matkę, która dla wesela płakała. I rzekł Król: Nie płaczcie ale bądźcie stali, bo w moim Królestwie będą wam wszystkie rzeczy poddane pokiście żywi, i wziął ich z sobą z chwałą ze czcią, i z mocą, którzy jak długo byli żywi, mieszkali z nim.

Tedy rzekł Syn Cesarzowi: O miły Panie! zrozumieliście com wam teraz powiedział? Rzekł mu Cesarz: Bardzo dobrze zrozumiał. Rzekł Syn: Wszakże cokolwiek mi tęż Pan BÓG dał większą chwałę i mądrość niż wam, wszakże dla tego nie odjąłbym wam był Królestwa ani bym was miał w mniejszej czci, ale jako on miał Rodzice swe, od których był wrzuczón w mo-

rze, w uszanowaniu że potym długo żyli z Synem i dobrze się mieli. Rzekł Cesarz: O Synu! powiedziałaś mi powieść dosyć piękną, od tych czas ci spuszczam Cesarstwo, a z tobą będę mieszkał dla tego iżem stary. Rzekł Syn: Podźmy na sąd z Cesarzową Cesarz natychmiast kazał sędzióm dać skazanie. Rzekli Sędziowie, Panię na co mamy dać skazanie albowiem własne jej wyznanie po tępiają i doświadczenie onego jej miłośnika w odzieniu niewieścim nalezionego. Natychmiast uwiązawszy ją kóniowi u ogona, ciągniono na śmierć a tak spalono miłośnika jej w odzieniu niewieścim, a onę rozsiekano. A dla tego wszyscy BOGA wielbieli, chwalać takie skazanie dane na przeciw Cesarzowej. Potym prędkó Cesarz umarł a Dyoklecyan Syn na miejscu jego Królował, a Mistrze swoje każdego czasu z sobą miał. A tak Państwo rządził iż wszyscy bardzo jego mądrość chwalili, i bardzo go koehali, a potym w pokoju dokonał żywota
swojego dobrze.

K O N I E C .



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 2800-43

hiersebst verkauft werden.

Zugleich werden etwaige unbekante Real-Grätenbenten zu diesem Termine, zur Vermeidung der Ausschließung, vorgeladen.
Falkenberg, den 22. Juni 1848.
Königliches Stadt-Gericht.

Lap. 1848

(1698) Pechnitz. Daß dem Schuhmacher Johann Grigontsa gehörige, sub Nro. 90. zu Pechnitz belegene, auf 400 Rthlr. nach dem Material-Werthe und auf 374 Rthlr. nach dem Stückums-Errage gerichtlich abgeschätzte Haus, zufolge der nebst Hypothekenschein in der Registratur eingesehenen Sare, soll am 28ten September c.

auf dem Marktaufe zu Pechnitz schuldenhalber subhastirt werden.

Groß-Strehlitz, den 18. April 1848. Königlich-es Land- und Stadt-Gericht.

(1699) Gömn. Daß der verehelichten Clemenz, Scierette geb. Mabel gehörige, in der Stadt Gömn belegene Haus sub Nro. 58. des Hypothekenduchs verzeichnet, welches gerichtlich auf 1067 Rthlr. 22 Sgr. geschätzt worden ist, soll auf den 22sten November 1848, Donnerstag um 10 Uhr,

in dem Local des hiesigen Königl. = Gerichts öffentlich an den Meistbietenden verkauft werden.

Sare und Hypothekenschein können in unerer Registratur eingesehen werden.
Gömn, den 18. Juni 1848. Königl. = Gerichtes-Commission.

(1700) Rosenber. Rothweidiger Verkauf. Daß zum Nachlasse des Göbel Friedmann gehörige, sub Nro. 9. der Stadt Zloienberg belegene Haus, gerichtlich abgeschätzt auf 641 Rthlr. 29 Sgr. 1 1/2 Pf., soll im Wege der nothwendigen Subhastation

F

23.798